

PRENTICE MULFORD.

SZTUKA ŻYCIA

CZYLI

RADY PRZECIWKO ŚMIERCI

45203
[1]

TŁUMACZYŁ I PRZEDMOWĄ ZAOPATRZYŁ
TADEUSZ ZUBRZYCKI.

WYDANIE DRUGIE.

LWÓW — 1911.
KSIĘGARNIA JANA MANISZEWSKIEGO
WARSZAWA E. WENDE I SP.



45203

[1]

H-123603

K.
4.7.72
A. 20172


SZTUKA ŻYCIA

CZĘLI

RADY PRZECIWKO ŚMIERCI.



PRZEDMOWA TŁUMACZA.

iekawa książka, ze wszech miar ciekawa! Amerykanie, ci groszorobi, ludzie, o których Europejczyk sądzi, że są niezdolni do pojęcia piękna, czciciele dolara, wyznawcy zasady: „czas to pieniądz“, chcą żyć, chcą być zdrowi, subtelni, usiłują życie pięknem uczynić. Chcą uzdrowić geszefciarskie społeczeństwo amerykańskie, chcą je nauczyć żyć. Widząc, że żądza posiadania pieniędzy, żądza użycia deprawuje społeczeństwo amerykańskie, chcą je przekształcić.

Do rzędu takich myślicieli i dobrych duchów swego kraju rodzinnego, należy Prentice Mulford, dziennikarz amerykański. W celu skierowania społeczeństwa amerykańskiego na dobre tory, wydał on tę książkę. Książkę tę rozchwymano — w przeciągu kilku miesięcy doczekała się trzech wydań. Z kolei przełożono ją na kilka języków europejskich i książka ta idzie, budząc zaciekawienie wśród szerokich warstw.

„Dlaczego mamy marnieć — woła autor — dlaczego mamy tracić wszystko co najlepsze, to co życiu nadaje wartość, wówczas gdyśmy zdobyli już mądrość i doświadczenie, owe konieczności życia!“

Autor udowadnia, że przed żadną przeciwnością cofać się nie należy, że człowiek, który naprawdę chce dopiąć zamierzonego celu, wiele może.

Dalej pragnie autor, by ludzie byli pięknymi, zdrowymi i wesołymi, by świat ten w raj się przemienił. Wszystko to osiągnąć można siłą woli.

Dla społeczeństwa polskiego, które żyje nad stan, bez myśli o jutrze, lekkomyślnego nad wyraz, niezadowolonego i biednego, książka ta powinna stać się niejako dogmatem wiary w lepszą przyszłość.

„Każde życzenie, pomyślane czy już wypowiedziane, przybliży nasze życzenia, zwłaszcza w stosunku do intensywności życzenia i wzrastającej liczby życzących“.

Jak wiele wypowiedział autor w tem jednym zdaniu!

Chcimy—chcimy odnowić się, rozpocząć nowe życie! Oby dzieło niniejsze znalazło się, w rękach każdego myślącego o przyszłości narodu Polaka.

Tadeusz Zubrzycki.

O niektórych prawach siły i piękności.

Nasze myśli kształtują niejako oblicze i wyciskają na niem właściwe mu indywidualne piętno. Nasze myśli nadają postawę, kształt i poruszenia całemu ciału.

Prawa piękności i pełnego zdrowia są identyczne. W zupełności zależą one od stanu usposobienia, albo też innemi słowy: od rodzaju tych myśli, które zazwyczaj płyną od nas ku innym, a od innych ku nam.

Niemięły wygląd twarzy powstaje zawsze z nieświadomego wykroczenia przeciw prawu, bez względu na to, czy odnośne indywiduum jest młode, czy też stare. Każda oznaka upadku człowieka, jakoteż każda forma jego słabości, oraz to wszystko co go czyni odpychającym, ma swój powód w dominującym nastroju jego umysłu. Natura zaszczerpiła w nas to, co zwą instynktem — ja nazwałbym to wyższem rozumieniem, ponieważ my, posługując się subtelniejszymi zmysłami odtrącamy to, co nosi na sobie ślady obrzydliwości i zdeformowania. Jest to już wrodzony popęd ludzkiej natury, unikać niedoskonałości — szukać chociażby względnej doskonałości. Ten nasz wyższy rozsądek ma zupełną słuszność czując taki sam wstręt do zmarszczek i kalectwa, jak do brudnej i potarganej bielizny. Ciało ludzkie jest żywą odzieżą, a zarazem zwierciadłem i narzędziem ducha.

Generacyom przed nami żyjącym — od wieku do wieku — od dziecka wpajano zasadę, że nieunikniona konieczność, prawo niezmiennego porządku natury, wymaga, by ciało nasze po pewnym, określonym czasie przekwitło, by straciło swój powab, jak również, by umysł nasz z biegiem czasu postradał swą sprężystość. Mówiono nam, że duch niema żadnej mocy stawić opór i odrodzić ciało za pomocą swych sił wewnętrznych; wzmocnić je i przekształcić na nowo!

Jednak w nieuniknionym biegu natury nie leży wcale, by ciało ludzkie zanikało, jak do teraz zanika, tak samo jak nie leży w niej, by ludzie dzisiejsi, miast automobilów, używali dawnych dyliżansów pocztowych, albo też, by porozumiewali się przez posłańców zamiast za pomocą telegrafu.

Byłoby to impertynencją głuchej nieświadomości twierdzić co leży w zakresie praw natury, a co nie!
• Najfatalniejszym błędem jest również patrzeć na częstą przyszłości, stojącej dla nas otworem, jako na nieomylną wyrocznię tego, co kiedyś w wieczności się stanie. Jeżeli ziemia była niegdyś tem, o czem geologia nas poucza — to jest falującą masą dzikich, brutalnych i nieokiełzanych mocy, jeżeli dalej warunki życia roślin, zwierząt, a później ludzi, dziksze i ordynarniejsze były — to czyż nie jest to oznaką, nadzieją, dowodem większego wypięknienia i wysubtelnienia, którym naprzeciw idziemy — nie, — w które wchodzimy, teraz, w tej, jak również w każdej godzinie. I, czyż wypięknienie, a raczej wysubtelnienie nie jest spotęgowaną mocą, tą samą, która potęguje siłę żelaza w stali? I czyż owe najwyższe, dotąd prawie nieznanne siły, nie powinny jeszcze rozwinąć się w człowieku, w tym najpiękniejszym organicznym kompleksie, jaki znamy?

Tysiące myślicieli wszystkich krajów zadają sobie pytanie: „Dlaczego musimy marnieć, dlaczego mamy tracić wszystko, co najlepsze, to co życiu nadaje wartość wówczas, gdyśmy zdobyli już mądrość i doświadczenie, które są koniecznością dla życia! Początek lata — lecz patrz: dni nasze dobiegają kresu!”

Szeptem bywa w początkach wypowiediane to wołanie. Modlitwa, życzenie, prośba mas, objawia się najpierw tajemnym błaganiem. Ten pierwszy nie ośmieli się zwierzyć sąsiadowi, z obawy, by się nie narażać na śmieszność! Jednak jedna rzecz tkwi głęboko w doświadczeniu: każde życzenie, pomyślane, czy wypowiedziane, przybliża nasze życzenia, zwłaszcza w stosunku do intensywności życzenia i wzrastającej liczby życzących — ci skierowują funkcje duchowe na określone tory. Tym sposobem budzi się do życia ta nieuznawana przez mądrość szkolną milcząca siła woli i ona nadaje życzeniom kształt i formę. Miliony ludzi marzyło o szybszych środkach komunikacji. Życzenie ich zostało spełnione — parę i elektryczność oddano na usługi ludzkości. Wkrótce ludzkość postawi inne pytanie — zażąda spełnienia innej zachcianki — pytanie i zachcianka będą wewnętrzne. W pierwszych próbach i usiłowaniach zbliżenia życzeń, które niejako wizjami nazwać można, nie uniknie się błędów i bezdroży, taksamo jak w początkach zdobyczy technicznych niepodobna było uniknąć zderzeń pociągów, eksplozy kotłów itp.

Wiek nasz można nazwać wiekiem dwojakiego rodzaju, gdyż jest on wiekiem naszego ciała i naszego ducha. Duch ten przeobrażając przez miliony lat ciało i formy bytu, dorósł do swego dzisiejszego stopnia

świadomości. To co określamy mianem „śmierci“, jest jedynie nieudolnością do utrzymania na zawsze naszej cielesnej sukni, do ustawicznego odradzania ciała za pomocą życiotwórczych elementów. Im więcej duch nasz jest starszym i dojrzałym, tem więcej staje się zdolniejszym do opanowania ciała i do przemienienia go podług swej woli. Możemy spożytkować tę siłę ducha w ten sposób, abyśmy się stali pięknymi, zdrowymi i silnymi, oraz byśmy byli dla innych godnymi miłości. Bo przez tę samą siłę, zupełnie nieświadomie, możemy stać się odrażającymi, chorymi i słabymi — przynajmniej w czasie tej jednej egzystencji. Jeśli rozwój dąży do wysubtelnienia i udoskonalenia, to w końcu wszystko musi przybrać wyższe i piękniejsze formy.

Myśli nasze stanowią tę magiczną siłę, bo aczkolwiek są niedostrzegalne, to jednak stanowią taką samą rzeczywistość jak kwiaty, drzewa i owoce.

Myśli naginają ustawiczuie nasze muskuły w rytm giestu, wpływającego z istoty charakteru.

Zdecydowany ma zupełnie inny chód, aniżeli wahający się. Człowieka niezdecydowanego zdradzają ociągające gesta, postawa, wymowa i ruchy ciała, czyniące go w dalszym ciągu niekształtnym, niezręcznym i nieudolnym. Członki ciała porównać można z literami listu. List taki pisany pośpiesznie, w niepewnym nastroju, wykazuje pismo bezładne i błędne, podczas gdy człowiek o zrównoważonem usposobieniu formułuje piękne zdania i pisze w harmonijnych liniach.

Każdego dnia wchodzimy w jakąś fazę bytu, wmyślamy się w jakiś inny, urojony charakter, a owa, dominująca rola, którą

zazwyczaj gramy, wyciska właściwe piętno na naszej twarzy, jako na masce tej roli.

Kto przez większą część swego życia, uskarża się z nałogu i żaląc się nad samym sobą święci prawdziwe orgie niezadowolenia, ten zatruwa sobie krew, rujnuje rysy twarzy i niszczy bezpowrotnie swą skórę, ponieważ w tej niewidzialnej pracowni ducha wytwarza się przez to trujący bodziec, — myśl, która oddana działaniu, według nieuniknionego prawa przyciąga myśli sobie podobne! Poddać się podrażnieniu, bezradnemu nastrojowi, znaczy to samo, co pozwolić, by do duszy naszej napłynęły szkodliwe, przeciwnie strumyki myśli, i połączyć aparat myślowy ze wszystkimi strumykami tego samego gatunku! Kto myśli o złodziejstwie i o mordzie, ten przez to samo wchodzi w związek duchowy z każdym złodziejem i mordercą na całej kuli ziemskiej.

Na złe trawienie w daleko mniejszym stopniu wpływa samo pożywienie, aniżeli nastrój w jakim zwykle odżywiamy się. Najzdrowszy chleb, zjedzony w gorzkości, oddziałuje na krew, na kształt trucizny. Gdy wszyscy siedzą w milczeniu za stołem rodzinnym, ze zrezygnowaną i wymuszoną miną, która mówi: „no.. i to jeszcze wytrzymać należy“, gdy pan domu pograża się w myślach i troskach o interesie, lub w gazetce, we wszystkich morderstwach, samobójstwach, skandalach, które zdarzyły się w ciągu doby, gdy dalej pani domu niechętna, przygnębiona gospodarskimi troskami — wtedy, wraz z potrawami pojawia się przy stole, element smutku i chorobliwości w każdym pojedynczym organizmie i objawia się przy całym stole jako rodzaj niestrawności, we wdzięcznej ciągłości!... Jeżeli na twarzy objawia się grymas, grymasują również my-

śli, poza czołem. Gdy kąciki ust ściągają się w dół, wówczas i myśli, skład ust formujące i nad nimi panujące, są mętne i żelazne. — Twarz jest wyrazem uduchowania, dlatego nic niema większej wartości i równego, nad pierwsze wrażenie.

Nastrój pośpiechu, który ze złego nawyknienia, usiłuje myślą wyprzedzić ciało, wygina ramiona naprzód. Człowiek szlachetny, umiejący zapanować nad sobą, nie zna co znaczy „pośpiech“ — on koncentruje swą wolę, swą siłę i swój rozsądek, jedynie ku temu celowi, ku któremu zmierza w danym momencie jego ciało, jako jego duchowe narzędzie. Tym sposobem przyzwyczajają się panować nad sobą, nabiera wdzięku w każdym słowie i w każdym geście, gdyż duch jego jest absolutnym panem tego ciała. Duch jego nie spieszy na odległe bezdroża, pełen troski o rzeczy odległe, które kiedyś, w przyszłości, stać się mają.

Kto planuje jakiś interes, przedsięwzięcie lub wynalazek, tworzy z niedostrzegalnych elementów coś, co jest tak rzeczywiste, jak jakaś maszyna z drzewa i żelaza. Przedsięwzięcie to pociąga znowu dla swego urzeczywistnienia niewidzialne siły — siły, które materializują w końcu to przedsięwzięcie w świecie zjawisk. W przeciwieństwie — jeśli kto obawia się zła, żyje w ustawicznej obawie przed niepowodzeniem, ten wytwarza jakiś myślowy obraz zła, milczącą siłę, która na podstawie tego samego prawa gromadzi dokoła siebie szkodliwe i niszczące elementa. — Powodzenie i niepowodzenie wypływa z tego samego prawa, służącego tak pierwszemu jak i drugiemu, podobnie jak ramię człowieka, które ratuje od utonięcia, lub zabija sztyletem! Myśląc budujemy z nienawidzialnych substancji coś, co siły do siebie przyciąga,

by sobie pomódz, lub zaszkodzić, stosownie do charakteru wysłanych myśli.

Kto zawsze myśli o tem, że się zestarzeje, kto w duchu widzi swój konterfekt w postaci zgrzybiałego starca, — ten ulegnie starości.

Ten, kto jest w stanie przedstawić sobie obraz samego siebie, pełen życia, siły i zdrowia, zdrowia w którym tonie niepowstrzymanie i poza którym oszańcowuje się przeciw legionowi ludzi powtarzających mu ustawicznie, że musi się zestarzeć — kto w ten obraz zawsze wierzy — ten pozostanie młodym.

Bez przerwy musimy budować ideał siebie samych. W ten sposób przyciągniemy do siebie pierwiastki takie, które zawsze idą nam z pomocą, ażeby ten idealny konterfekt naszej wyobraźni urzeczywistnić. Kto lubi myśleć o rzeczach silnych, górach, strumieniach i drzewach, przyciąga do siebie pierwiastki takiej samej siły.

Kto dziś odnawia się w sile i pięknie, a jutro zwątpi, lub wraca ponownie do wierzeń motłochu, nie zniszczy tego, co zbudował z ducha w swym duchu. Dzieło jego stanęło tylko — jednak ono drzemie i oczekuje godziny wlotu.

Wytrwałość jest kamieniem węgielnym zrealizowania myśli o pięknie, o sile i o młodości. To, o czem najwięcej myślimy, tem się staniemy! Powiadacie: „nie“! Bo pacyenci nasi nie wzięli sobie za dewizę słowa: „jestem silny“, lecz mówią o sobie: „ach, jakież ja biedny!“ Ci którzy źle trawią, nie mówią, że chcą mieć zdrowy żołądek, lecz powiadają, że „więcej znieść nie mogą“. Rzeczywiście, że więcej nie mogą — — — dla tego powodu, że o tem mó-

wią i myślą — — Pielęgnowujemy nasze własne choroby, wmawiamy je w siebie, a nie pielęgnujemy siebie samych! Chcielibyśmy, ażeby admiirowano nasze cierpienia. Jeśli dolega nam złośliwe przeziębienie, to kaszel nasz wysuwa się i mówi niejako: „dzis jestem przedmiotem wpiólcucia — wszyscy winni litować się nademną!“ Przy stosownem leczeniu winien pacjent i całe jego otoczenie, przepelnieni myślami o zdrowiu, wyruszyć na bój z cierpieniem. Uzdrowienia są zarazliwemi na równi z chorobą. Zdrowie chwytamy na równi z ospą!

Jak wiele daliby za to dorośli ludzie, by mieć członki takie pełne młodości, elastyczności, jak dwunastoletnie dziecię! Członki zdolne do wdzierania się na drzewa, chodzenia i biegania na poręczach. Gdyby takie członki można wyrabiać i sprzedawać! Kolo-salny pobyt miałyby one u tych wszystkich otyłych pań i panów, którzy wydostają się z karet z taką trudnością, jakby byli worami mąki! Dlaczego ludność z taką rezygnacją, niemal bez oporu, bierze na swe barki wzrastającą ociężałość, ospałość i apatyę! Zdaje mi się, że zawieramy przymierze z temi poniżeniami i nazywamy to — — godnością! Rzecz naturalna — mąż i ojciec, obywatel i wyborca, podpora państwa — nie może biegać, bić się i skakać jak chłopaczek, ponieważ nie jest w stanie!

My wywieszamy braki nasze na kształt ornatów — utykamy i mówimy: „tak być musi, bo inaczej być nie może!“

Coraz więcej możliwości jest w naturze, w świecie, w ludziach i dokoła nich! Przychodzą one tak samo szybko, jak przychodzi nauka poznawania nowych sił, ćwiczenia się w nich i panowania nad niemi.

Gdyby nie gnuśność!!!

Nieco o myślach pozytywnych i negatywnych.

Wysyłając lub też otrzymując bezustannie duchowe pierwiastki, jesteśmy jakby elektryczną baterią, która wysyłając siłę musi być na nowo naładowana. Mówiąc, pisząc, myśląc, lub zajmując się czem innym jesteśmy pozytywni, w innym wypadku negatywni. Będąc w stanie negatywnym, lub też recepcyjnym, przybieramy siły i elementa, mogące przynieść chwilową szkodę, lub trwałą korzyść!

Zatrute duchowe upływy istnieją tak samo, jak istnieją trujące wyziewy arszeniku. Kto chociażby jedną godzinę przebywa w towarzystwie złych, cynicznych lub niewolnych ludzi, ten zaraża się od nich pierwiastkiem, pełnym chorób i niszczącej siły — pierwiastek ten jest niebezpieczniejszym niż najgorsza trucizna, albowiem działając subtelniej i tajemniej daje się odczuć dopiero po upływie pewnego czasu i mylnie przypisywany bywa innym przyczynom.

Ważnem jest, w jakim otoczeniu znajdujemy się w czasie trwania naszego stanu negatywnego, gdyż wtedy z łatwością nasiąkamy myślami. Po wielu godzinach duchowego lub fizycznego napięcia, gdyśmy będąc pozytywnymi wyzbywali się siły — przekonujemy się, że stan negatywny jest prawem natury, przyrodzoną koniecznością! Byłoby niedorzecznością zniszczyć ten stan sztucznie — ostrożność jest nieodzowną — stanowi pozytywnemu można pozwolić oddziaływać na siebie, jedynie w starannie obranych warunkach.

Gdy znużony, wyczerpany człowiek wmiesza się w tłum niespokojnych, febrycznie podnieconych Indzi,

to ci nie wykorzystają go odrazu psychicznie, lecz on za to niechętnie przyjmuje od nich złe pierwiastki. Wyraziwszy się obrazowo, przywiesza do ta-czek swego żywota ołowiany ciężar. Przyjmuje, cho-ciażby na krótki czas, coś z ich sposobu pojęcia i sądzenia rzeczy; staje się niedowierzającym, gdy do-tychczas był pełnym nadziei! Zamiary, w które dotychczas nie wątpił, o których sądził, że są bliskie urzeczywistnienia, — stają się dlań czemś mglistem i dalekiem!

Obawia się, chociaż zazwyczaj miał odwagę! Staje się niezdecydowanym — w chwilowym rozstroju kupi coś, czego nie potrzebuje, lub też powie i załatwi coś, czego by nigdy w taki sposób nie załatwił, gdyby był panem siebie i myślał własnymi myślami.

Gdy konieczność zmusza nas wejść między masy ludzkie, róbmy to tylko wtedy, gdy myślowo czujemy się najsilniejsi, i wracajmy, gdy zaczyna nas ogarniać zmęczenie. W godzinie siły jesteśmy magnesem odtrącającym szkodliwe wpływy, wobec których w sta-nie negatywnym jesteśmy bezbronni. Ludzie pozytywni są! zdobywcami — idą wśród przeciwności świata zawsze na przodzie! Jednakże nie zawsze to dobrze wysyłać tylko myśli pozytywne — kto je bowiem pozytywnie wysyła, odtrąca od siebie wiele cennych pomysłów. Należy duchowemu zbiornikowi dać czas napełnić się na nowo; albowiem im gruntowniej zmienia się jego zawartość, tem dla nas lepiej. Człowiek pozytywny, który zawsze każdego napływu nowych myśli oczekuje w pozycji odpornej, który nigdy recepcyjnie nie wsłuchuje się w myśli nowe, niewiadome, który niewiarogodne bierze za nie-możliwe, dalej, dla którego jego własne, ograniczone

rozumowanie jest jedynem prawem, — człowiek ten musi w tej duchowej rozterce bezwarunkowo zbiegnąć i stać się bezsilnym! Na odwrót, ludzie negatywni, zostający zawsze receptywnymi, wierzą ostatecznie, poddanej im obcej myśli — ludzi tych zniechęca czyjakolwiek bądź ironia lub wzruszenie ramion. Stają się oni podobni do rury kanałowej, przez którą przepływa wszystek brud i gnój, tak długo, dopóki wszystkie jej otwory nie zostaną zatkane i niedostępne dla prawdziwie cennych wpływów i dopóki sami nie zostaną niezdolnymi do wysyłania się pozytywnych.

W ogóle winniśmy trzymać się prawidła, że pozytywnym należy być w towarzystwie ludzi wykształconych, zaś negatywnym w dobrze przygotowanej samotności! Kto w samotności walczy jeszcze duchowo ze swymi przeciwnikami, ten marnuje tylko bezowocnie swe siły.

Kto bierze na swe barki troski innych, ten potrzebuje przedewszystkiem takiej zupełnej samotności. — Wtedy niema nawet miejsca dla litości, gdyż ona niszczy siłę, którą koniecznie należy nagromadzić, by później przynieść lepszą pomoc. Tak samo żaden mówca na moment przed wypowiedzeniem wielkiej mowy, nie poświęci swój czas na to, by dopomóc biednemu wyrobnikowi, wnosząc za niego worek z węglami po schodach na górę, gdyż tym sposobem zabiłby całą siłę i całe natchnienie, nagromadzone w jego mózgu, a może nawet i myśli torujące drogi ulgi nie tylko dla tego jednego robotnika, lecz i dla wielu

innych. Kto styka się z tłumem, musi nieodzownie marnować znaczny zapas swej siły, z powodu bezustannego obracania się w obcej atmosferze. Najbardziej szkodliwym dla ducha, jest stałe pożycie z osobą, stojącą na niższym stopniu rozwoju umysłowego, ponieważ w czasie naszej bierności, która zawsze przychodzi, ulegamy mniej korzystnym wpływom, bez względu na to, czy dana osoba jest bratem, synem, mężem lub żoną. Z dwojga ludzi, którzy chociaż są związani uczuciem, a jednak należą do dwóch różnych sfer duchowych, jednostka wyższa, subtelniejsza, będzie stałe cierpieć i tracić na wartości, ponieważ jest wrażliwszą — natomiast jednostka niższa może nawet przyjąć pewną część myśli przez naturę wyższą wysłanych — reszta przepada, bez pożytku i bez sensu!

Zdrowy stosunek towarzyski jest największą podstawą do osiągnięcia szczęścia, zdrowia i powodzenia. „Stosunek” oznacza tu coś takiego, co daleko wychodzi poza ramy obcowania fizycznego! Stajemy się bliźcy jakiemuś człowiekowi zależnie od psychicznej intensywności, z jaką się nim zajmujemy — ciało jego może być od nas daleko, nie odgrywa to żadnej roli. Kto dłuższy czas pozostawał w stosunku z istotą umysłowo od siebie niższą, ten nie może odrazu powstrzymać fal duchowego związku, posyłanych mu z tego źródła, samą siłą przywyknienia. Musi nauczyć się zapomnieć, nie powinien wrogo o niej myśleć, lecz nie myśleć o niej wcale nic, bo jedynie tym sposobem przetnie owe niewidzialne telepatyczne węzły i zrzuci okowy? Brzmi to może zimno, srogo, twardo? Lecz, czyż miałyby to sens, gdyby dwaj ludzie

nigdy nie wyrzekli się wspomnień dla obu stron szkodliwych? Bo, jeśli cierpi jedna strona, to w przeciągu pewnego czasu będzie cierpieć i druga! — —

Szkodliwym jest również czytanie dla odpoczynku, dla zabicia czasu, a więc w stanie biernym i to czytanie denerwujących romansów, przejmowanie się losami bohaterów danej powieści i wchłanianie ich losów w chwili własnej słabości i receptywności.

Szczególniej biernym należy być podczas jedzenia — kto bowiem przyjmuje pożywienie, a więc materiał potrzebny do wzmocnienia naszego ciała, niechaj czyni to jedynie w spokojnym i zrównoważonym nastroju! Jeść i żartować, dysputować z innymi, albo myśleć o swoich interesach, znaczy, czy jest się pozytywnym, wtedy właśnie, gdy powinno być się zupełnie negatywnym. Czy o tych złośliwych dowcipach i dysputach tylko myślimy, czy też faktycznie z kimś dysputujemy, jestto zupełnie obojętne. Szkodliwym jest jedno i drugie. Szkodliwym jest również, gdy ktoś inny, siedzący z nami przy stole, jest tak nastrojony, że przeciw temu nastrojowi trzeba się wewnętrznie uzbroić, a który trzeba tolerować. Jedynie ludzie żyjący z nami w najczystszej sympatii, mogą być naszymi towarzyszami przy jedzeniu. Kto często przebywa w samotności, ten ulega wpływom pokrewnego uduchowania — obręb, przez dłuższy czas naładowywany własnymi myślami, staje się przez to mocniejszą siłą przyciągającą! Żyjemy wówczas w piękniejszym, wyższym świecie, przystępni podszeptom, które możliwie że ukryjemy w swem wnętrzu, jak urojenia. Lecz pewnego dnia zmienia się, tryb, chcemy być w towarzystwie, chwytamy to co mamy pod ręką, lub dajemy unieść się prądowi. Świat wewnętrzny

rozsypuje się w gruzy, podszepty stają się nagle w świetle codziennych rozumowań prawdziwą niedorzecznością, „zdrowy rozum ludzki“ zaczyna brać górę i krytykować, wyprawiając harce na równi z beczącym stadem bydła. Później, gdy znowu zostaniemy sami, przychodzi uczucie głębokiego niezadowolenia i zniechęcenia z siebie samych, nieokreślone oskarżenia samych siebie, żeśmy zdeptali prawa naszej duszy! Wiele wyższych dusz cierpi pod jarzmem pasożytnych myśli, które się ich chwytają i głęboko szkodzą.

Naturalnie, nikt nie powinien i nie może długo przebywać w samotności; kto jednak ma siłę położyć kres niższym łącznościom, tem samem toruje drogę wyższym. Kto ma siłę, by czekać, ten w świecie zjawisk wciąga na drogę swego życia takich ludzi, którzy dadzą mu prawdziwe wytchnienie i pomoc, jaką powinna dać towarzyskość. Jego wyższe myśli są ogniwem, łącznikiem między nim a panami także tych samych myśli. Przez uporczywe trzymanie się niższych elementów separuje się człowiek od wyższego świata, w którym już do pewnego stopnia się udziela.

Czemżesz innem jest ten tak zwany stosunek towarzyski, jeśli nie wzajemną towarzyską tolerancją, wiecznem przeżuwaniem tych samych słów, ruchów i myśli. To są umarli, którzy mogą grzebać swoich umarłych!

Prawdziwe żyjące życie jestto stan nieskończonych różnorodności, otwarta przestrzeń dla duchowych prądów, w której odbywa się ustawiczna wy-

miana sił i idei między różnymi duchami równego stopnia.

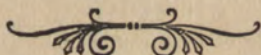
Źródłem młodości, młodości ciała i młodości ducha jest zdolność zmiany w okamgnieniu całego myślowego aparatu na pozytywny, w chwili, gdy niższe, pospolitsze myśli są w pobliżu, by zachować się negatywnie lub receptywnie, w obec wzrastających prądów!

Nieść odwagę jak pochodnię, zawsze przed sobą!

Niczego się nie obawiać i nic nie nazywać niemożliwością!

Nie czuć do nikogo nienawiści — tylko unikać błędów danego osobnika.

Kochać wszystkich — zaufanie jednak rozdzielać mądrze i przezornie!



Niektóre praktyczne, duchowe przepisy.

Żyjemy w młyńskim chaosie zmysłów — nowe wiadomości, nowe doświadczenia — a chociaż bylibyśmy przekonani o ich wartości, przechodzą one aż nadto lekko, z biegiem każdego dnia, w spokojny krok banalności.

Nikt z nas nie powinien czekać, że naraż, po wszystkim czas, użyje dla nowych praw, zasad i metod istnienia. Przy pełnem przekonaniu o ich prawdziwości, będzie w nas przeciw nim coś ukrytego tajemnie powstawało.

Tem „czemś“ jest materya — doświadczenie ciała — — krwi — — komórek.

Dlatego nieprzerwanie musimy powtarzać nowe intuicje: Jest wyższa moc, dominująca siła, która wszystko przenika i ożywia.

My jesteśmy częścią tej siły.

I jako części tej siły dano nam zdolność, przez stałe, milczące domaganie się, przez modlitwy i życzenia, pochłonąć coraz większą i większą ilość przyrodzonych właściwości tej wyższej siły.

Każda nasza myśl jest realizacją — siłą! (proszę to sobie dwukrotnie powtórzyć).

Każda myśl jest kamieniem budowlanym w tworzącym się losie — tak w dobrym, jak i w złym.

Kto jest przymuszony mieszkać w wstrętnym domu, kto ma zły wikt, kto musi obcować z ludźmi gburowatymi i nieokrzesanymi, ten winien bezustannie protestować w swej głębokiej wyobraźni przeciw swej niedoli! Niech sobie wyobrazi, że żyje w innym, piękniejszym domu, przy wykwintniejszym stole, wśród szlachetniejszych ludzi, a ten stan jego ducha doprowadzi go bez trudu i goryczy do czegoś lepszego. Bądź tylko bogatym w duchu, wyobraźni i w świadomości, a materyalne bogactwo samo przyjdzie do twych rąk. Kto sądzi o sobie, że jest na ostatnim szczeblu drabiny społecznej, ten pozostanie na nim przez całe życie.

Nastrój dominujący, czy to przygnębienia, czy też tryumfu, tworzy w rzeczywistości wszystkie fizyczne warunki naszego życia.

Nigdy nie stawiaj granic przyszłym możliwościom.

Nie mów nigdy: „tu już nie mogę dalej. Zostanę zdystansowany przez innego. Ciało moje musi zmarnieć i zniknąć, ponieważ tyle ciał ludzkich przedemną zmarniało i zniknęło“.

Nie myśl, że zdolności twoje i twój talent są przeciętnymi, że będziesz żyć i umrzesz, jak już tyle milionów ludzi przed tobą pomarło.

Tak myśli wielu ludzi! Złe i szkodliwe skutki tego kłamstwa spadają później na ich barki!

Ludzie ci uniemożliwiają samym sobie wzniesienie się kiedyś poza granice dzisiejszego świata. Biorą niejako bez potrzeby rozwód z drogą wyższych prawd.

Każdy człowiek ma w sobie jakąś ukrytą zdolność, talent, tak samo jedyną jak jego byt, gdyż w nieskończonem tworzeniu jest nieskończoną różnorodność objawień, czy będzie to czyjeś istnienie, czy zachód słońca, czy mózg ludzki.

Chciej czasami odegnać od siebie wszelki strach. Każda chwila takiego chcenia przyczynia się trochę do uwolnienia cię od tej niewoli. Nieskończona świadomość nie wie co to strach, i jest to twem odwiecznym dziedzictwem, ażebyś zawsze zbliżał się do nieskończonej świadomości.

Absorbujemy myśli tych ludzi, którzy są dla nas najbardziej sympatycznymi, z którymi najczęściej się stykamy. Jeśli oni są od nas myślowo niżsi, wtedy cierpimy długotrwałe szkody, gdyż każdy wyższy i szlachetniejszy duch ulega nierównemu towarzystwu.

Ci, którym dobrze się powodzi, rzucają nam myśli swego powodzenia na kształt nici — od ludzi, którym źle się wiedzie zawsze idzie ku nam brak porządku, brak systematyczności, cierpliwości i wiary w siłę, które to braki wchłaniamy w siebie, zupełnie podobnie jak gąbka wchłania wodę.

Lepiej nie mieć żadnych stosunków, aniżeli mieć je z ludźmi rozpustnymi, żyjącymi bez celu — ich wpływy myślowe odgraniczają nas jakby murem chińskim, od prawdziwych przyjaciół, od istot nam podobnych.

Kto nie może znaleźć żadnej rady w jakimś położeniu, przedsiębiorstwie, w interesie — ten niechaj czeka. Oddalaj wszystkie swe myśli ku samej rzeczy. Nic nie czyń. Wola i postanowienie wzmocnią się przez to. Tym sposobem nagromadzają się siły ze-wsząd płynące, przybywają ku nam w formie pomysłu, inspiracji, wypadku lub sposobności. Oczekując,

nie byliśmy nieruchomymi, aspiracya uniosła nas myślowym prądem ku pomysłowi, ku zdarzeniu naprzeciw ! Kto w jakimkolwiek przedsięwzięciu liczy wyłącznie na ludzi, ten schodzi z drogi stałego powodzenia.

Mów tylko z tymi o twych zamiarach i nadziejach, o których jesteś przekonany, że naprawdę życzą ci sukcesów. Nigdy nie rozmawiaj z ludźmi, o których wiesz, że słuchają cię jedynie powodując się względami grzeczności ; — każde słowo przez ciebie wypowiedziane jest pewną siłą, którą odbierasz swemu przedsięwzięciu.

Nad wyraz szczupłą jest liczba tych ludzi, którym mógłbyś zaufać. Jednak życzliwość jedyne go przyjaciela, który słucha cię ze szczerem zainteresowaniem, jest prawdziwie żywą, pomocną siłą, która łączy się z tobą, by działać z tobą wspólnie, ku twemu szczęściu.

Jeśli cel, który sobie wytknąłeś jest wielki i sprawiedliwy, to z pewnością doprowadzi cię do takich ludzi, którzy obdarzą cię zaufaniem, z którymi będziesz mógł śmiało mówić.

Żądając sprawiedliwości, domagasz się jej w imieniu całego rodu ludzkiego.

Jeżeli bez wewnętrznego protestu znosisz oszukaństwo, krzywdę, tyranie, na swej własnej osobie, jesteś współnikiem oszustwa i podłoty.

Dziesięć minut czasu, poświęconych niezgodzie z własnym losem, lub zazdrości cudzemu szczęściu, oznacza zużycie pewnego zapasu własnej siły na to, by pogorszyć swój los. Każda myśl o zazdrości lub nienawiści odpływa z powrotem. Żywić złe uczucia ku ludziom majątnym, jest marnotrawstwem. Marnotrawstwo takie nietylko napawa nas nieszczęściem

lecz nawet niweczy to przyszłe szczęście, które ku nam zdąża.

Jeśli uczucia te stały się naszą drugą naturą, nie liczymy na to, że pozbedziemy się ich za jednym zamachem.

Złe nawyczki całego życia musimy wykorzeniać pomału, bardzo pomału.

Własny pokój jest warsztatem, w którym z nowych duchowych pierwiastków winno być odbudowane nowe Ja — jest miejscem, którego nie powinna przestąpić noga obcego, a nawet my sami powinniśmy je przekraczać jedynie w chwilach jasnego i wesołego nastroju; tam winniśmy nasze sny wymarzyć do doskonałości, a w przeciagu czasu miejsce to stanie się przepełnione szczęściem i z każdego sprzętu spłyną ku nam wspomnienia dawniejszych myśli i wyniosą nas ponad nas samych — ku czynom, które wzbudzą podziw.

Zły humor i niesamodzielność są chorobą. Chory duch tworzy chore ciało. Większość chorych długotrwałą pracą przygotowawczą duchowości sobie przyszłe łożę słabości.

Im dłużej kultywujemy w sobie stan radosnych nadziei, tem mniejsze grozi nam niebezpieczeństwo, że stan ten na krótki czas postradamy, gdyż zwolna staje się on naszą drugą naturą i nie jesteśmy w możności zniszczyć jego bezustannych, przyjemnych doświadczeń, jakie on za sobą sprowadza.

Wszyscy stworzeni jesteśmy z sił zwanych myślami i to wszystko co czynimy jest nieświadomą, nieprzerwaną modlitwą! Modlitwa ta nie oznacza tu bezmyślnego klepania pacierza. Kto patrzy na życie tylko przez czarne okulary i ustawicznie, bez

przerwy myśli o swych rozczarowaniach i przeciwieństwach losu, ten błaga o równe rozczarowania i przeciwieństwa losu w przyszłości. Kto spodziewa się nieszczęścia, ten równocześnie prosi o nie i z pewnością ono spadnie na niego.

Będąc w towarzystwie ludzi wnosimy tam nie tylko nasze ciało, lecz również pewien nastrój, który instynktownie wszystkich obecnych ku nam zniewala, lub odstręcza od nas, bez względu na to, czy milczymy, czy rozmawiamy. To co myślimy jest nieskończenie ważniejszym, aniżeli to co mówimy. Otacza nas specjalna atmosfera, odstręczająca, lub przyciągająca. To co nas spotyka, jest następstwem długo pielęgnowanego nastroju. Nastrój prawości stwarza na stałe najlepsze i najtrwalsze rezultaty — nie jest to sentymentalizmem, lecz po prostu wiedzą. Ten kierunek myśli przyciąga ku nam właśnie sposobności i ludzi jednakich zapatrywań, w których tkwi ukryte nasze życie.

„Nie pozwalaj, by zachodzące słońce widziało cię w gniewie“ . W tej biblijnej modlitwie leży tajemnica zdrowia. Kto zły i przygnębiony, kładzie się na spoczynek, ten we śnie przebywać będzie całymi godzinami w sferze zła i gromadzić będzie rozmaite zmartwienia na dzień następny.

Kiepski zwyczaj pośpiechu rujnuje więcej egzystencji, aniżeli przypuścić możemy. Kto rano rzemień swego obuwia sznuruje w pośpiesznym i niespokojnym usposobieniu, nie dozna w tym dniu wypoczynku. Módl się więc, byś mógł się wydobyć z tego rwącego strumienia — byś mógł zaznać spokoju! Ludzie okrutni trzymają życie mocnymi rękami, kierują biegiem wypadków bez niepotrzebnych odruchów, sta-

rają się jak najmniej pracować ciałem, a idą z jasną, hardo podniesioną głową!

Każdy, czy to kobieta, czy mężczyzna, gdy obudzony się rano uczuje, że nie wydoła obowiązkom, jakie ma w tym dniu do wykonania, czy to interesa gospodarskie, zakupy, czy tysiące innych potrzebnych drobnostek — ten niechaj usiądzie na trzydzieści sekund i rzeknie sobie: „nie pozwolę, by te obowiązki powodowały mną i gnały mną. Zacznę od załatwienia jednej rzeczy i dopóki dobrze ją nie załatwię, to resztę pozostawię ich losowi“. Wówczas mamy wszystkie szanse pewne, że rzecz ta gładko załatwioną zostanie, a z nią kolejno wszystkie inne sprawy. Kultywowanie tego spokojnego prądu skoncentrowanych myśli uniesie nas potem dalej, ku korzystniejszym stosunkom i znajomościom, aniżeli na poły szalony nastrój pośpiechu.

Po dziś dzień wierzymy jeszcze w cały stek kłamstw. Wierzymy w nie nieświadomie. Błąd nie będzie jawnym. Wskutek tego żyjemy w dalszym ciągu stosownie do naszych nieświadomych błędów i od nich pochodzą cierpienia naczego życia. Proś codziennie o zdolności potrzebne do poznania fałszu w zjawiskach i śmiej się z tego jeśli go będzie więcej, aniżeliś sądził.

Gdyś chory i mniemasz, że jakieś lekarstwo lub lekarz pomódz ci mogą, to uczynić to, jednak zawsze z tajemną myślą w duchu: Biorę to lekarstwo, nie jako środek, zdolny do uzdrowienia mego ciała, lecz jako pomoc dla mego ducha, który wkrótce odzyska powtórnie siłę i zdolność do samopomocy.

Nie ucz nigdy swego dziecka, by mało się ceniło. Gdy dziecko do tego przywyknie, przy-

wykną wkrótce i inni — z początku będą je lekce-
ważyć jako dziecko, następnie jako człowieka.

Nic tak nie szkodzi człowiekowi jak zmniejsza-
nie jego wartości i niejedno dziecko wchodzi w życie
osłabione uciskiem długoletniego szyderstwa. Naucz
swe dziecko, by myślało tylko o powodzeniu i ocze-
kiwało je. Długie oczekiwanie powodzenia przynosi
ze sobą przyczyny, sposoby i drogi do niego.

Mamy dotychczas tylko bardzo nieokreślone wyo-
brażenie o tem, czem jest życie i jakie możliwości
ono posiada. Gdy ludzkość posiadzie zdolność odna-
wiania swego ciała na każde żądanie, to dopiero wów-
czas stanie się stosunkowo doskonałą. I to ciała
oswobodzonego od bólu, pięknego nad miarę!

Powiedz o czemś: „to stać się musi“ —
i zaraz poruszają się tysiące sił, by to doko-
nać; dlatego ~~trza~~ rozważać nad życzeniem, *trzeba*
albowiem życzenie czasami może stać się
przekleństwem. Staraj się osiągnąć na-
strój pokory przed nieskończoną świadomo-
ścią — zawsze bądź gotowym przyjmować
wyższe prądy. One nauczą cię poznawać
prawdziwość i to czego powinienes się do-
magać.

Czyś mężczyzną, czyś kobietą, tve życie nigdy
nie będzie zupełnem i nigdy nie odtworzysz się
w mocy ku mocy, dopóki nie natkniesz i nie poznasz
duchowo twego drugiego ja — twego uzupełnienia
drugiej płci. Po takim poznaniu się wzajemnem nie-
ma rozłąki.

Pamiętajmy przy jedzeniu i piciu, że przy spo-
życiu każdej okruszyny stwarzamy w naszym ciele
jakąś myśl, odpowiednio do tego w jakim usposo-

bieniu odżywiamy się. Bądź przy jedzeniu swobodnym przyjaznym i pełnym nadziei — a jeśli nie możesz utrzymać taki nastrój, proś o niego !

Prosić dniami i nocami tę nieskończoną świadomość o osiągnięcie najwyższej mądrości, o siłę i radość, i to w takim nastroju serca, który w pokorze uznaje wyższość tej nieskończonej świadomości, jestto poruczyć siebie falom przyływu, niosącym ku nam wszystko co najlepsze. Wyższe prądy przepływają wówczas przez nasze ja, gdy ono stoi w stosownem miejscu, by przyjmować fale wydzierające nas błędem i przenoszące nas zwolna z miejsc lepszych do najlepszych. Przenoszą nas one zwolna w inne otoczenie, na inne tory życiowe, w sąsiedztwo tych, ku którym staramy zbliżyć się za każdą cenę.



Bóg w drzewach.

Szczęśliwym jest człowiek kochający drzewa, a zwłaszcza te, które rosną wielkie, wolne i dzikie, tam, gdzie zasadziła je nieskończona siła — te które pozostały niezależnymi od opieki ludzi. Wszystko niekulturalne, naturalne, bliższem jest Wszechświadości, aniżeli to co woła ludzka okiełzała, przekształciła i wychowała! Twory zrodzone na wolności, oddychają czystszytm rytmem duchowym nieskończoności i dlatego w dziewiczych lasach, w górach, w każdym miejscu, którego nie dotknęła ludzka stopa, promienieje niewypowiedziana, wolna radość, która nas upaja.

Oddychamy tą swobodą, która idzie ku nam od drzew, od skał i ptaków! Od każdego tworu nieskończoności! Ona nas uzdrawia i odnawia! Ona jest czemś większem, doskonalszem, niż powietrze! Jest siłą duchową wypływającą z powszechnego życia! Tej siły nie znajdziemy ani w miastach, ani w kulturalnych ogrodach. Szczęśliwym jest ten człowiek, którego ogarnie żywotna, silna i poważna miłość ku dzikim drzewom, ptakom i zwierzętom, kto chce być wolnym na równi z niemi i wie, że one odpłacając mu za miłość mogą go obdarzyć czemś bardzo cennem. Wszystkie żyjące twory reagują na sympatyę lub antypatyę. My, jesteśmy reprezentantami jednej części nieskończonej świadomości, zaś drzewa drugą częścią. Miłość zaś jest niewidzialnym pierwiastkiem, „żywą wodą“ świata, która płynie wielkimi falami w wszechświat duchowy otaczający nas niewidzialnie ze wszech stron. — Drzewo jest żywotną myślą Boga, myślą go-

dną naszej uwagi. Tkwi w nim doza mądrości, której nam brakuje, którejśmy dotąd nie osiągli. Powinniśmy jej pożądać, bo tylko rzeczywiste zrozumienie, daje moc, a nam potrzeba siły, by osiągnąć czystsze i piękniejsze ciało. Chcemy oswobodzić się od chorób. Chcemy wolniejszego serca i weselszego ducha. Nasze ciała winny stać się z latami lżejsze, a nie cięższe! Chcemy pewności! Chcemy uświadomić sobie nieskończonego ducha — pragniemy osiągnąć pogląd nieskończoności.

Potrzebujemy zdolności zakazanych dotąd „śmiertelnym“

Czy drzewa mogą dać nam to wszystko? Pomódz mogą, gdy nam się uda wniknąć w ich ducha, jeśli uświadomimy sobie tę część nieskończonej siły, reprezentowanej przez drzewa. Jeśli będziemy je traktować jedynie jako przydatne na opał, lub materiały na beczki, nie poznamy życia drzew. Kto dojdzie do tego, że pokocha wszechświadość w każdym z jego tworców, w zamian za tę miłość otrzyma element, który przepoi go mądrością, której ta forma jest składową częścią i portretem. Ludzkość poznawszy wyższą dążność drzew pozna kiedyś, że w borach można nauczyć się czegoś pożytecznego, że drzewa dają nam więcej niż opał i budulec. Miłość drzew powie nam że te bory z niezliczonymi miliardami gałęzi, konarów i liści są idealnymi przewodnikami najwyższego duchowego pierwiastku, że one gromadzą go zwolna, a następnie oddają go ludziom, w miarę pojęcia ich zdolności tego co piękne i dobre.

W miarę tego jak wchłaniamy w siebie pierwiastek „życia“, budzą się w nas siły, które możemy określić jednym słowem — „cud“!

Wytnijcie lasy. a odetniecie im drogę działania. Przesadźcie dzikie drzewa do ogrodów, a siły ich znedźnieją, jak marnieje każde drzewo dające szlachetne owoce. Jabłko Calvill'a jest tak samo sztucznym wytworem zdegenerowanej natury, jak wątroba tucznej gęsi.

Zbliżywszy się do młodości, szczęścia i zdrowia, stosunek nasz do drzew i do wszystkiego żyjącego zmieni się całkowicie. Poznamy prędko, że gdy tylko pokochamy drzewa, rośliny, owady i ptaki i pozostawimy samym sobie, to część nieskończoności stanowiąca ich istotę, w podziękę spłynie w nas.

Jak można żyć bez opału, bez roślinnego lub zwierzęcego pożywienia? — zapytają ludzie.

Prawda — lecz czyż w wieczności istnieje jedynie jedna forma życia?! Czyliż wymagania naszej egzystencji nie zastosują się z czasem do naszej wrażliwości! Przecież już teraz miliony ludzi instynktownie odsuwają ze wstrętem zwierzęce pożywienie. Tak — ludzkość nie może odrazu, w okamgnieniu zaprzestać znęcania się nad zwierzętami i roślinami. Jak długo trwać będzie chęć dotychczasowego odżywiania się, pragnienie to winno być zadawane — jedynie całkiem naturalne zamieranie takich instynktów ma swą wartość. Gdy duch sam te sprawy reguluje, staje się to organicznie, samo przez się, na wieki. Do teraz było błędem ludzkości, że często usiłowała uduchowić się siłą własnej woli, wstrzymując się od rzeczy, które pożądała, przez posty, pokuty i t. p. Za pomocą tych środków nie mogła nigdy oswobodzić się od chorób upadku i śmierci. Nigdy jeszcze tym

sposobem nie odnowiła swego ciała. Ciało niszczało zupełnie tak samo jak ciała rozpusztników i opoi. Ascetyzm jest brakiem wiary w moc nieskończonej świadomości wiary w to, że ona doprowadzi nas ku wyżynom. Chcieć samemu uzyskać zbawienie jest jednym z największych grzechów, ponieważ odłącza to ludzi, przynajmniej chwilowo, od nieskończonej świadomości, i od życia zsyłanego im tą drogą, dopóki tylko człowiek prosi i ufa. Niema żadnej innej drogi do uwolnienia się od nałogów, błędów i złych nawyczek, jak tylko ustawiczna prośba, by wygasło to p o ż ą d a n i e, z którego te wady ciągle na nowo wyrastają.

Nieskończona świadomość mówi w każdym tchnieniu: chodźcie do mnie — żądajcie odemnie — odnajdujcie mnie we wszystkim stworzonym, wówczas będę ciągle zsyłać na was nowe, dla ciała i ducha, które przemienią wasze potrzeby, cierpienia i życzenia, tak, że zwolna, odpadną z was wszystko ordynarne i mgliste, przeciwnie prawu zachcianki — a na ich miejsce z okolic duszy spłynie radość, której żaden śmiertelny osiągnąć nie jest w stanie.

W tej samej mierze w jakiej sięgamy ku piękniejszemu i dłuższemu życiu, (a nie umiemy nic innego) uczymy się szacunku dla wszystkiego co żyje i pozostawiamy mu wolność — ponieważ wszystko kochamy. Nie kochamy ptaka trzymanego w klatce — kochamy tylko przyjemność, jaką on nam daje. Najwyższa miłość ku wszystkiemu co żyje, jest zatem drogą ku samemu życiu, które spływa w nas napowrót jakby z tysiąca baterii elektrycznych — i ta miłość spływa nietylko od drzewa, ptaka i owadu, lecz

i z śnieżnej zamieci, burzy i z morza! Nie jako senty-
mentalny sposób pojmowania, lecz jako żywa siła!
Dlaczego ta miłość nie jest nam wrodzoną? — —
Czemuż trza jeszcze poświęcić tyle męki, trudu
i śmierci? — — Nie wiemy tego! Dość, jeśli widzimy
przed sobą drogę, po której możemy wyjść z tego
wszystkiego, co złem zowiemy.



O praktycznej wartości marzenia.

Niepotrzebnem jest myśleć bezustannie podczas czuwania, jestto bowiem szkodliwe przyzwyczajenie, które sprowadza to następstwo, że pewna ilość jednaki myśli, nawiedza nas aż do wyczerpania.

Jednem z najwznieśszych źródeł wszelkiej mocy i ocalenia, jest możność wyłączania myśli pozytywnych według upodobania; pozostając w zupełnym fizycznym spokoju oddać się marzeniom. Trzeba starać się widzieć tylko cząstkę krajobrazu, przewijającego się przed oczyma, lub dozwolić płynąć mglistym widokom przed swą świadomością.

Sześćdziesiąt sekund poświęconych marzeniom — to sześćdziesiąt sekund żywotnego spokoju dla ciała i ducha. W niższym regionie materyalnego powodzenia ten zostanie zwycięzcą, kto może odpocząć według swej woli, tj. stawać się biernym i wszelkie myśli dowolnie odsuwać od siebie. Trzyma on w ręku wodze życia, gdyż w chwilach skupienia otwierają się bramy dla napływów nowych idei, pomysłów, przedsięwzięć, które uchwycone cicho i silnie w czujnoświadomym stanie, przynoszą mu wypełnienie i rzeczywistość.

Dzisiejsi ludzie nie znają spoczynku, biegną w karuzeli wieczne jednakowych myśli. Jak mogą oni w tym podnieconym stanie stać się zdolnymi do spostrzeżenia okoliczności leżących na ich drodze? A jeśli nawet je zauważą, to brak im odwagi do sprężystego chwycenia tychże. Czynią zaś ponownie to samo co wczoraj czynili, a tylko dlatego, że wczoraj to samo robili. Są oni niewolnikami własnego uczucia, które

przytrzymuje ich łańcuszkami silniejszymi od stali, w kłątwie zawsze równych, pędzących psich myśli! Wierzą oni zawsze, że muszą coś zrobić — zwłaszcza coś „pożytecznego“ rękami i mózgiem! Nawet we śnie odrabiają coś bezmyślnie dalej — jak ślepe konie na powrozie! Budzą się znużonymi — sen nie jest dla nich źródłem życia, jak dla tych, którzy posiadają kulturę marzeń ześrodkowania lub koncentracji. — W podróży morskich będą ci barbarzyńcy błąkać się przez wszystkie kabiny, z jednego końca okrętu w drugi koniec; będą szukali czegoś o czem sami nie wiedzą! W pociągu owłada nimi gorące życzenie przybycia jak najprędzej do celu podróży, lecz gdy przybędą do celu, nie wiedzą co z sobą począć! W ich własnym domu trwa nieprzerwanie jakaś gospodarka, lecz przy końcu dnia okazuje się, że właściwie nic nie zrobiono.

Naprężenie umysłowe — i po co? Maszyna, która napróżno się obraca, gdyż niema żadnej roboty!

Cygaro generała amerykańskiego Granta wygrało więcej bitew, aniżeli jego szpada! Abstrahując od skutków działania nikotyny, sam akt inhalacji i wypuszczania dymu, samowolna obserwacja rozpływających się obłoczków wytwarza pewien nastrój medytacji, bierny marzycielski stan, gdyż duch wówczas nietylko wypoczywa, lecz przyjmuje nowe natchnienia.

Nie polecam tem palenie tytoniu, ani go też nie przesądzam, gdyż jest on jednym z wielu niedoskonałych środków, by sprowadzić pożądany stan skupienia, dający się z większym pożytkiem osiągnąć innymi, wewnętrznymi drogami.

Jedna rada z wielu: niechaj ten, kto czyta tę książkę, odłoży ją na chwilę, niech oprze się w swem

krześle z opuszczonemi ramionami, trzy, pięć sekund i niech nie myśli! Niech zatrzyma wzrok na jakiejś chmurze, drzewie, lub gałęzi poruszanej wichrem, dopóki mu to sprawia przyjemność, nie dłużej. Kto zaś nawet przez pięć sekund nie może być spokojnym ani fizycznie ani psychicznie, ten niechaj unika przynajmniej zbyt gwałtownych i nerwowych ruchów. Tym sposobem pobiera pierwszą lekcję wysokiej sztuki marzycielstwa, albo umysłowego oderwania się. Udzielił w ten sposób swemu ciału atom prawdziwego wypoczynku! Duch pochłonał atom żywej siły, którego już nie utraci. Kto ma do pokonania brak spoczynku całego życia, nie może spodziewać się od razu powodzenia. Lecz posiew ciszy jest już w nim zasiany! Ta myśl już go nie opuści. Jednak nie powinien ją zanadto i umyślnie pielęgnować! Wszystko musi kiedyś i wewnątrz wyrósć samo przez się, i wyrośnie.

Każdy człowiek może opanować swe ciało harmonijnie, aż do najtrywialniejszych aktów (tak fałszywie nazywanych), codziennego życia, jak wstawanie, chodzenie, lub otwieranie drzwi.

Kto w czasie czuwania zachowa kontemplacyjny nastrój, osiągnie wkrótce więcej orzeźwiający i zdrowszy sen. Dominujący nastrój dnia określa również nastrój nadchodzącej nocy. Brak snu odpowiada psychicznemu rozstrojowi — skurczowi myśli, zbyt gwałtownemu, który czyni człowieka wyczerpanego i zmęczonego, wahającym się to tu, to tam i niezdolnym do snu.—Lecz wraz z kulturą ciszy rośnie woła do mocy, zdolnej na zawołanie sprowadzić sen albo absolutną bierność.

Nigdy nie powinno się ćwiczyć w myślowych nastrojach, gdy się to wydaje niewygodne albo nu-

dne — to tylko opóźnia. Jedynie w chwilach, w których myślenie cieszy nas, można się ćwiczyć! Tajemnicą i pięknnością wewnętrznego rozwoju jest to, że rozwój ten rośnie, nieświadomie, w ciszy, jak żyto lub pszenica! W przeciągu dwóch, trzech, pięciu lat zmienia się wszystkie giesta, staną się naturą drugą, będą harmonijne. W tej myślowej anarchii, w której ludzkość dzisiaj żyje, ciało faktycznie bywa rozrywanem na sztuki przez goniące myśli, które bez celu, bez składu są wszędzie, o każdej godzinie to tu, to tam, — — niepowściągnięte! Każda czynność, każdy krok może stać się źródłem zadowolenia, w tej samej mierze, w jakiej wzrasta wesołość, jeżeli tylko nie okaże się przeszkodą, zatrzymaniem w pogoni od zbytku do zbytku. Gdy nad czem pracujemy z ochotą, robimy dobrze; w taki sposób układa się zwolna życie nasze z doskonałych elementów, z których żaden nie będzie niszczył tego, co drugi stworzył. Każdy pojedynczy czyn staje się nową pobudką, która zwolna nabiera siły, a to co ludzkość mogłaby dokonać przez zwykłe ćwiczenia, możnaby wprost nazwać mianem „cudu“.

Chrystus i Mojżesz, wszyscy prorocy i magowie posiadali „spokój“. — — W ten sposób zbierała się w nich psychiczna siła, która skoncentrowana później na osobie chorego, uzdrawiała go. W dziejach Marty i Maryi widzimy, że Marya obrała lepszą drogę, ponieważ zdała od domowych trudów, w ciszy zbierała siły, które dobrze skierowane działały w kilku sekundach więcej, niż mogła działać Marta codziennem umartwianiem się.

Marta zapracowała się — — — Marya odtworzyła się! — — — Kultura spokoju podnosi także przytomność ducha. Przytomność ducha jest przecież

zdolnością zmobilizowania w każdej chwili wszystkiego czem rozporządzamy z wiedzy, energii, stanowczości i taktu. Tylko natychmiastowa prezentacja wszystkich własności sama nadaje im wartość. W spokojnym duchu są one skoncentrowane i nie pędzą rozstrzelone, za tysiącem obiektów.

Nastrój kontemplacyjny jestto wypoczęta załoga myślowego fortu. — — Rozdrażnieni, nerwowi i z tej przyczyny zawsze zmęczeni ludzie, rzadko mogą się w coś odszczególnić — nie są nigdy magnesami pracującymi przez spokój, przez czyn stają się silniejsi, miast stać się słabszymi.

Kto jest w stanie zachować siłę i pozwolić odpocząć swemu duchowi, ten dostanie nerwy silne jak stal; będzie z niego wypływał fluid, który skłoni do posłuszeństwa najbardziej dzikiego konia! Odwaga jest jakby magnetyczną chmurą, której nic przełamać nie zdoła!

Możliwości, które tu leżą przed nami są nieograniczone. Ciało może być doprowadzone do tego stanu, że będzie stawiało opór wszystkim materialnym wpływom, każdy orgau może wykazać dziesięćkroć większą odporność, niż dotychczas!

Marzycielstwo jest w stanie rozwinąć się do przesady, jak i każda inna zdolność, tak jak u ludzi, którzy czuwają śpiąc, a nie wiedzą co czynią ich ciała. Brakuje im pozytywnej siły zabrania się z własnej inicjatywy do czynu, gdy czyn jest potrzebnym. Musi być ustanowioną jakowaś równowaga pomiędzy pozytywnym i negatywnym kompleksem sił, człowiek musi się uczyć wejść według swej woli w taki lub w owaki stan — kiedy, gdzie i jak długo pragnie. Przyłem utrata i przybytek sił mogłyby być tak dokładnie uregulo-

wane, że zawsze, przy każdej zmianie stanu uzbierałyby się pewna nadwyżka, zupełnie tak samo, jak technik zostawia w zapasie zbywającą parę w maszynie. Wielu wydaje dziś duchowo zaraz to, co przyjęli, a w nieprzewidzialnych wypadkach stają się bezradni, bez wszelkiej pomocy.

Z wzrastającym uzdolnieniem stania się kontemplacyjnym zmienia się również sposób oddechu i pulsowania serca. Sztucznie ćwiczone oddechanie, za pomocą przepony brzusznej — — długie metodyczne wdychanie indyjskich jogów, jest naturalnym skutkiem zewnętrzny stanu wewnętrznego, ze wszystkimi dziwnymi śladami na ciele i duchu.

Istnieje pewien oddech duszy, pewien psychiczny rytm, którego widocznością jest oddech płuc. Kto żyje w fali odnawiających myśli, w którą może wejść przez marzenia, ten jest zdolny wchłonąć w siebie pewien pierwiastek, pewną swobodniejszą, silniejszą od powietrza ziemskiego atmosferę. Z tego boskiego eteru wyciąga człowiek źródło — eliksir życia. Da mu on w materialnej sferze przemożne siły, by był zdolny dokonać dzieła życia, tam gdzie ono będzie potrzebne.



Tajemnica snu, czyli nasze podwójne istnienie.

Żyjemy pracujemy, cierpimy, i cieszymy się, tak samo we śnie, jak podczas jawy. Żyjemy wówczas subtelniejszymi zmysłami, które wszyscy mamy w zarodku i których wzrok, powonienie, czucie, smak i słuch fizycznego ciała są jedynie błędem odbiciem.

Ta strona naszego bytu gaśnie, z chwilą gdy nasze zewnętrzne zmysły rozpoczną swą zwykłą akcję przy przebudzeniu, — — ponieważ dzienna świadomość zdolną jest do zapamiętania jedynie fragmentów tych scen, zdarzeń i doświadczeń, przeżytych w czasie bezświadomości naszego ciała. Takie fragmenty — często nie mające ze sobą żadnego związku, nieokreślone i mgliste — nazywamy snem.

Sny nasze są to przyćmione ślady rzeczywistego życia — życia odgrywanego się w innych zmysłach i częściami tylko utrzymującego się w naszej dziennej świadomości.

Ciało z duchem łączy we śnie pasmo myśli, — chociaż nawet duch opuści ciało. Przez ten związek posyła duch śpiącemu ciału prąd życiowy, zły lub dobry, stosownie do świata myśli, w których duch się obraca.

Śmierć to jest zanik ciała, następuje wtedy, gdy ten związek przerwany zostanie. Przez wzniesienie się ducha do stanu pozwalającego mu do przyjęcia prawd nowych myśli, związek ten staje się silniejszym i może się wcale nie przerwać. Wówczas stajemy się równi ożywczemu źródłu, które tryska w życie wieczności.

Tym sposobem przeżywamy dwie odrębne egzystencje, które gaszą nawzajem, jedna drugą. W ciągu jednej doby jesteśmy dwiema zupełnie odrębnymi istotami, z których jedna o drugiej absolutnie nic nie wie. Przeżywamy każdą dobę w dwóch bardzo bliskich światach, oddzieleni przepaścią nieświadomości.

Posiadamy materialny zapas wspomnień, które uduchowiona egzystencja nie rejestruje, podobnie jak duchowe wspomnienia wyłączają życie dzienne.

Już św. Paweł mówi o naturalnem i duchowem ciele. Ten duch-ciało egzystuje równocześnie z ciałem fizycznym, a więc także po jego śmierci, tak jak istniał przed jego urodzeniem.

W dzień, czy w nocy, śpiąc, czy czuwając, człowiek jest zawsze podwójną istotą, z których każda jest obcą drugiej, chociaż powstają z jednego ducha. W dzień używa ten duch ciała na podobieństwo górnika, który zanim zejdzie do szybu ubiera grubą odzież. W drugiej egzystencji duch ten nie używa wcale zmysłów cielesnych — — zaś wszystko przeżyte tam wyżej, przy dziennej świadomości przedstawia się jako wspomnienie snu, naturalne jedynie w myślowych i zmysłowych formach dnia.

W mierze rozwijania się naszego prawdziwego ja, nauczymy się operować wprost tą wyższą grupą zmysłów, nie przenosząc jej najpierw w stan fizyczny.

Kolumb odkrył nowy świat. Ale w każdym z nas jest pół świata — pół życia, czekającego na odkrycie, by je następnie poddać wpływom kultury, poprawiać i wywieść na światło dzienne, w całym tego słowa znaczeniu.

W miarę tego jak nasze duchy lub dusze rozwinią się w tej, lub najbliższej egzystencji, zbliżą się te nasze dwa światy, czyli dwie egzystencje do tego stopnia, że będziemy mogli żyć w nich obydwóch świadomie.

Prośba i żądanie zbliżą nas do tej tajemnicy. — „Modlitwa bez przerwy,“ t. z. uporczywe życzenie poznania prawdy, objawi nam te wielkie siły, których zarodki drzemią w nas i wtedy życie nasze stanie się zupełnie odmiennem od tego, które zna smutna teźniejszość.

Wtedy będziemy oglądać błogo oba istnienia. Obecnie znajomość ta przyniosłaby nam nader mało pożytku, gdyż nasza wiedza przyzwyczała nas nawet we śnie błądzić w tym samym świecie trosk, kłopotów, gniewu, w którym przebywa tylu ludzi i w czasie jawy. Na szczęście nasze mało z tego pozostaje w naszej dziennej świadomości. Lecz złe skutki tej wędrówki przez głębsze przestrzenie duchowe, zawsze pozostają. Oddawszy się przez dwie godziny czystym marzeniom zdobywamy więcej siły i świeżości, niż poświęciwszy dziesięć godzin niższym sferom snu.

Sen jest stanem spokoju i odrodzenia duchowego nie dla istoty duchowej, lecz dla fizycznego ciała. Oko widzące we śnie, patrzy daleko, jak myśl — wysuwa się na najbardziej zewnętrzny kraniec promienia myślowego. Duch nasz udaje się we śnie do odpowiedniego dlań świata duchowego i rad w nim przebywa. Wraca do nas, obciążony właściwym pierwiastkiem myślowym, który przynosi z tamtej sfery. Pierwiastek ten daje naszemu ciału siły lub niemoc, radość albo smutek. O ile duch nasz jest czysty i swobodny, żądny mocy i dobra — żądny

wiary w niezmierzone możliwości bytu, żądny młodego, pięknego i silnego ciała — przynosi on ciału ze snu trochę tego dobra. Lecz jeśli duch nasz jest zazdrośny, niepojęty i wierzy tylko w to, co można widzieć i czego można się dotknąć — jeśli przywiera do śmierci — — to wówczas wnosi ze swego świata w życie fizyczne coraz nowe pierwiastki upadku. Sen nie zawsze jest wypoczynkiem! Bez wypoczynku, troszczący się wszystkim, szyderczy i złośliwy duch przechodzi w sferę niepokoju, (o ile nie przyjdzie w pomoc modlitwa o spokój i siłę), a przy obudzeniu znów udziela ciału ten sam niepokój. Jeżeli tego ducha napełnimy myślą o chorobie, wtedy przechodzi on w świat cierpień i napawa następnie nas tem cierpieniem.

Chory powinien przed snem ześrodkować swe myśli na obrazy zdrowia, — musi sobie powiedzieć: „Tylko instrument, którego używam jest uszkodzony, To co myślę, jestem ja. Moje duchowe „ja“ jest uzdrowione i musi we śnie zesać uzdrowienie dla mego ciała“.

Człowiek powinien powtarzać sobie te słowa każdego wieczora, a jeśli skutek odrazu nie nastąpi, to niechaj zastanowi się, czy nie powinien naprawić błędy myślowe całego życia, czy duch jego nie wyra-
sta zwolna z takich błędów i czy potrafi być pewnym i nieugiętym.

Nieznane życie podczas snu jest ważniejsze, niż czuwające istnienie, — ponieważ w całości oddane jest zmysłom duchowym i ich rozwojowi. Nasze prawdziwe ja jestto niewidzialna siła, o której świadczy codzienna i cogodzinna myśl. Myśli są fundamentem ciała; nasze myślenie jest wiosną, karmiącą źródło życia.

Duch odżywia ciało podczas snu właściwemi mu przekonaniem i poglądami. Kto wierzy mocno, bez wątpień i bez pytania, że ciało jego z biegiem czasu ulegnie starości i rozkładowi, temu jego duch przyniesie myślowe pierwiastki śmierci.

Kto w swoich chwilach jawy dopuszcza pytanie, czy zamieranie ciał ludzkich, po pewnym określonym czasie jest faktycznie absolutną koniecznością — a nie wiarą wypływającą z przyzwyczajenia, z krótkiego doświadczenia ludzkości — tego już własny duch ostrzeże, by podczas snu nie błądził po obszarach pozytywizmu, w tej małej przymglonej sferze śmierci, w której nasza rasa krąży obecnie na podobieństwo schwytej zwierzyny.

Już prośba o wiarę w nieśmiertelność ciała przynosi z biegiem czasu oznaki i dowody tej wiary. W czasie snu, duch nasyła nam myśli o młodości, o sile, i myśli te pulsują w ciele w ciągu wielu godzin nocy, a więc prawie przez połowę naszego życia. Wiecznie zmieniają się pierwiastki ciała! Nie jest ono temsamem ciałem, z przed dziesięciu, piętnastu, lub dwudziestu lat — ponieważ i duch nie jest takim samym; podług ducha i komórki organizmu ludzkiego ulegają zmianie. Nowe ciało tworzy się w zależności od tego, czy duch nabywa nowe prawdy, czy też pozostaje w dawnych błędach. Jakąkolwiek by była wiara nasza, urzeczywistnia się ona w naszym ciele i krwi. Jeżeli wierzycie w upadek, to ciało i krew wasza wytworzy w sobie te oznaki zniszczenia. Dominujące myśli nasze no-

simy zawsze z sobą! Gędy duch oddziaływa na ciało, posyła on duchowe pierwiastki, które przejął z własnego świata do wszystkich organów; te pierwiastki materyalizują się, krystalizują się z niewidocznego w ciało i krew, tak jak powstają silne kryształy z zupełnie jasnego przestworu, podobnie jak drzewo wydaje liście i owoce z niewidzialnych części ziemi i powietrza! — Kto zatem z roku na rok krąży w kole tego samego błędu, udziela ciału pierwiastku tegoż i materyalizuje je w fizycznym ciele. Można je także nazwać grzechem! Oznaką grzechu są zawsze brzydota, zniszczenie, śmierć — fizyczne lub duchowe cierpienia.

A przecież, choć ten duch jest obojętnym na wszystko, dąży on jednak ku wyżynom, przynosi ciału w czasie snu bodaj odrobinę z tej wypięknionej siły wyższego ja, chociaż zmieszanej często z niższością i słabością.

Człowiek żyjący 80 i 90 lat, ma silniejszego ducha, (lecz nie inteligencyę), aniżeli ten, który umiera w trzydziestym roku życia. Silniejszy duch wymaga instyktownie większej siły — choćby zupełnie nieświadomie. Jednak głównym błędem tych ośmdziesięcio i dziewięćdziesięcioletnich było to, że w końcu uwierzyli, iż umrzeć muszą. Ta myśl tkwiła w nich, podobnie jak i w całym ich otoczeniu, które sekundowało temu wierzeniu i na kształt chmury otoczyło niem starców. To była niezmierna siła „konieczności“, skierowana na fałszywą drogę, — tej największej niszczycielki, lub twórczyni, zależnie od woli.

Modlitwa poranna o dzień, lub fizyczna egzystencya winny być skierowane ku temu, by ubłagać pomoc od nieskończonej świadomości, by można brać

udział w każdym życiu, w rosnącym drzewie, w chmurach, w morzu, w ptakach, w gwiazdach i w słońcu. To wszystko, co z tego widzimy, jest jedynie częścią ich życia; poza nimi istnieje odrębne życie, pierwiastek, tajemnica, duch, wyczuwalny przez fizyczne zmysły, który rozkazuje, porusza, ożywia. Nasza dusza posiada tę zadziwiającą zdolność przyciągania ku sobie czegoś z tej żywotnej siły i zachowywania jej na zawsze! Kto ujrzy jakiś kwiat, winien prosić o jego piękny wygląd; kto obaczy morze niech prosi o jego siłę. Kto widzi jakąkolwiek rzecz, która jest pełną form, piękną i silną, niech prosi o te same przymioty. Nieokończona świadomość jest w nich wszystkich; jeżeli pogrążymy się w miriady żyjących form, pogrążymy się w nieskończoną świadomość, będziemy z nią jednoczyć się bardziej i bardziej, aż wreszcie osiągniemy część tego osobistego wdzięku i siły, mającego swój wyraz szczególny w każdym przedmiocie. Podczas gdy w dzień zmysły fizyczne czuwają, mogą jeśli są dobrze kierowane, przyciągać do siebie te siły, Żadne zajęcie nie wyczerpuje do tego stopnia, by nie można poświęcić chwili na ten cel — ta chwila jest siłą twórczą.

Noc oddziaływuje inaczej — w nocy bowiem zmysły nic nie przyciągają do siebie, lecz siła zaabsorbowana w stanie czuwania, teraz odżywa i dopomaga duchowi, by dążył napowrót w niewidzialny świat, z którego winien przynieść nowe skarby. — Im wyżej się wzniesie, tem subtelniejszym staje się pochłonięty przezeń duchowy pierwiastek, tem silniejsze bę-

dą duchowe zmysły, aż w końcu dotrą do codziennego życia.

Ciało i duch oddziałują jedno na drugie — — — wzmacniają się, uzupełniają, zmieniają. — — — Ciało porównać można z korzeniami drzewa — liście i gałęzie z duchem. Korzenie biorą siłę z ziemi, by utrzymać przy życiu pień, gałęzie, liście, kwiaty i owoce, zaś liście i zielone gałęzie żyją światłem i powietrzem, bez których zginęłyby pień i korzenie. Nasz duch, dobrze skierowany, wchłania na podobieństwo liści pewien pierwiastek w czuwające życie naszego ciała. W ten sposób powstawali ci, którzy, jak poucza nas Stary Testament, „stykali się z Bogiem“, a ich ciało fizyczne żyło przez tyle lat, że obecnie wydaje się nam to wszystko bajką! Niektórzy z nich schodzili z tego świata nie ulegając śmierci.

Czytamy w Genезis o Enochu V. C. 23 i 24:

„Życie Enocha było relatywnie doskonałe. Duch jego panował na tyle nad swą psychiczną istotą, iż potrafił zdematerializować i uduchowić ciało do tego stopnia, iż stało się niewidzialnem“. Biblia przytacza kilka takich wypadków. W miarę tego, jak będzie szło naprzód uduchowanie naszej rasy (a to stać się musi), w miejsce śmierci nastąpi dematerializacja ciała. Lecz najwyższym celem ludzkości jest uduchowić ciało przez powolny proces regeneracyjny do tego stopnia, by odpowiadało wzrastającym potrzebom ducha — by zawsze stworzyło się nowe ciało, gdy w dawnym zaniknie komórka po komórce.

— — — — —

Kto cierpi na bezsenność, niech powie sobie już rano: „Dziś w nocy będę spać — muszę spać i błagam pomocy nieskończonej świadomości o zesłanie mi snu!“ Tym sposobem tworzą się warunki, które już w czasie dnia wydziela pierwiastki dla spokoju w nocy. Kto skoncentruje się tym sposobem rano, przyzwie sobie ku pomocy całą duchową siłę wzrastającego dziennego wpływu, gdyż wszystkie wpływy, stosownie do zdrowego, naturalnego porządku życia są silniejsze wtedy, gdy ziemia zwraca się ku słońcu, aniżeli wówczas gdy od słońca się odwróci. — Cierpiący na bezsenność winien próbować tego sposobu dzień po dniu. Niechaj nie traci otuchy, jeżeli odrazu mu się nie powiedzie. Niech nie kładzie się na odpoczynek z myślami o swych dziennych troskach — spokój i sen niechaj panują w jego myślach.

Są tacy ludzie, którzy w tej chwili, gdy tylko głowa ich dotknie poduszki, zaczynają rozmyślać i układać plany, pracować i dysputować, słowem trudzą się tym sposobem więcej niż zazwyczaj, — wprost z przyzwyczajenia, które nieświadomie ćwiczą. Duch jest wtedy wyczerpany, skierowany w przeciwną stronę. Pragnie uporczywie żyć fizycznie wtedy, gdy powinien wejść w duchową formę. I tak nawet we śnie nie może wyjść z sfery niepokoju i ten sam niepokój udziela ciała.

Cierpiący na bezsenność, winien, o ile to możliwe, zmienić swój pokój sypialny. Także zmiana miejsca przyczynia się do zniweczenia „przekleństwa“ bezsenności. Tem „przekleństwem“ jest sieć myślowa, która zesnuwa nas zlotaczającymi nas przedmiotami. Rzut oka, dotknięcie ścian,

lub sprzętów jakiejś izby, przywiązuje zaraz nasze ja starą nicią monottonnych myśli. Udziel swemu duchowi pierwiastków spokoju, by zdołał się skupić w sobie. Kot śpiący w tym samym pokoju, lub w domu, jest lepszym towarzyszem, aniżeli nerwowy, niespokojny człowiek. Prócz tego zwierzę absorbuje nasz własny niepokój i wynosi go precz. Z tego powodu dobrze jest mieć u siebie w domu młode, silne, niewinne zwierzęta, lecz nie takie, które muszą siedzieć w klatkach, lub pozbawione wolności. Zwierzę wolne, z którym dobrze się obchodzimy przyjmuje od nas duchowe pierwiastki, które wysyłamy, a które moglibyśmy łatwo wchłonać, gdyby w naszym otoczeniu pozostały. Zwierzęta przyjmują je, nie przynosząc sobie żadnej szkody. Pewne podobieństwo do tego dziwnego faktu znajduje się w starożydowskim obyczaju składania corocznie grzechów całego plemienia na kozła, którego następnie wypędzano na pustynię.

Kto wpadł w niebezpieczny nałóg używania narkotyków albo środków usypiających i nie może od razu odzwyczaić się od tego, winien przy każdym zażyciu tego środka mówić do siebie: błagam najwyższą świadomość, by uwolniła mnie jak najprędzej, od konieczności używania sztucznych środków. Proszę, by ten środek, aczkolwiek jest jakby spróchniałym słupem, użytym na podparcie, podniósł mego ducha na wyżyny, ku obszarowi czystych i pełnych siły myśli. Proszę także o to, bym przestał wyobrażać sobie, że nie będę miał na tyle siły wyrzec się tego nałogu oraz, że środek usypiający nietylko nie przyniesie mi pomocy, lecz owszem szkodę!" Narkotyk bowiem szkodzi jeszcze więcej, jeśli człowiek myśli o sobie: „wiem o tem, że nałóg ten zniszczy całko-

wicie moje zdrowie, lecz mimo wszystko muszę go zażywać“, aniżeli gdyby zajął w tej sprawie to duchowe stanowisko, o którym powyżej mówiliśmy.

Wszystkie rzeczy, dopóki nie odzwyczajamy się od konieczności używania tychże, mogą być pożyteczne, lecz w każdym razie tylko wtedy, gdy czynimy z nich użytek w odpowiednim duchu, to znaczy, że prosimy byśmy przy ich pomocy osiągnęli najwyższe dobro i najmniejsze zło, i abyśmy, jak najprędzej wyzwolili się z tego niezdrowego i nienaturalnego stanu ciała, a jeszcze więcej stanu ducha, wynikającego z używania tych sztucznych środków.



O prądach myślowych.

Rozwaga jest w myśleniu konieczną. Nawet to co sobie „ot tak myślimy“ ma pewne znaczenie, gdyż myśli przepływają falami, na kształt wody i wiatru. Podobne do się prądy wzmacniają się nawzajem, nierówne wykazują zjawiska nierówności.

Gdyby ten duchowy ocean był widoczny dla oka ludzkiego, każdy mógłby widzieć jak te wibrujące promienie idą od jednego człowieka do drugiego. Każdy zauważyłby wtedy, że ludzie o równym temperamencie, charakterze i woli znajdują się w tym samym prądzie, podobnie jak człowiek w podrażnionym i zdeprimowanym nastroju pozostaje w fali kontaktu ze wszystkimi podrażnionymi i zdeprimowanymi, że każdy z nich działa na podobieństwo elementu baterii elektrycznej, wytwarzając i wzmacniając prąd, jak z drugiej strony, gdy pełni nadziei, silni i weseli również łączą i wzmacniają swe fale.

Być przygnębionym, jestto włączyć się w szkodliwe koło myślowe. Jestto choroba, z której nie można wyleczyć się odrazu, jeśli się przez dłuższy czas przyzwyczai swego ducha do przyjmowania takich prądów.

Jeśli pewna grupa ludzi mówi między sobą o chorobach, o przyczynach śmierci, agoniach, jeśli w ten sposób pielęgnuje trupi posmak grozy, wtedy pozwala się ogarnąć całemu potokowi podobnych wyobrażeń — potokowi, który w końcu nieomylnie sprowadzi chorobę i cierpienie, w jakiejkolwiek bądź formie.

Kto z jakiegobądź motywu mówi wiele o chorych, obcuje z chorymi i o nich myśli, ten ściąga na siebie falę, której złe następstwa urzeczywistnią się w końcu na jego ciele. Mamy daleko więcej do ratowania i bronienia w sobie, aniżeli przypuszczamy.

Gdy mężczyźni w harmonii i w sympatii omawiają swoje interesa, wytwarza się potok nowych produkcyjnych pomysłów, — ponieważ właśnie wtedy kiedy koło zamknie się, bez tajemnych podejrzeń, lecz w szlachetnem dążeniu, wytryskują nowe myśli, na kształt iskier!

Podróżuj zawsze wygodnie, stawaj w najlepszych hotelach, ubieraj się wytwornie! Jeśli nie masz na to pieniędzy, czyń tak przynajmniej w wyobraźni! To będzie pierwszy krok do powodzenia, naśladowanie tych, którzy powodzenie osiągnęli! Kto przez fałszywą oszczędność myśli jedynie o rzeczach tanich, o taniem mieszkaniu, taniem jedzeniu i odzieży, wpada w falę niedostatku, niewoli i bojaźni. Nasze plany i poglądy na świat są paraliżowane, łamią się skrzydła naszej wyobraźni! Atmosfera ubóstwa, jeśli ją długo w sobie wchłaniamy, chwyta się naszej psychy i odrazu odczują ją ci, którym się dobrze powodzi. Unikają oni nas, gdyż widzą w nas brak tego elementu, który ich podnosi i unosi; oni izolują się i tłumią w sobie prędko potok naturalnej sympatii, który z nich wypływa.

Sympatya jest najważniejszym czynnikiem losu każdego człowieka. Popęd do wszystkiego co tanie płynie równolegle z obawą i z niepowodzeniem, nie wejdzie nigdy w prąd ochoty czynu i zwycięskiej siły! — Ludzie żyjący w tych prądach nie zetkną się

nigdy, — kto chce zbliżyć się do zwycięzców życia, ten musi zmienić kierunek swej duchowości, a spotka ich na swej drodze!

Gdy ludzie schodzą się razem i swe niepowodzenie oraz złość wylewają na drugich, wszystko szkodliwe zwraca się na nich samych z dziesięciokrotną siłą. Przyciągają ku sobie rzędy myśli, które ich wewnątrz zarażają! Myśli, którym się najczęściej oddajemy, materyalizują się najsilniej w naszym organizmie. Wchłaniamy w siebie błędy i niedoskonałości innych ludzi, ponieważ psychicznie nimi się interesujemy. Plotka bowiem oczarowuje! Jest jakiś szal i pewna ekstaza w skandalu i w rozpatrywaniu cudzych błędów, która na równi z szampanem upaja! Lecz w końcu za przyjemność tę drogo zapłacić musimy!

Jeśli tylko dwie osoby osiągnęły to, by spotykać się w regularnych odstępach czasu, o ile możliwe, w tem samym miejscu i zawsze o tej samej godzinie, by prowadzić rozmowę z jasną, radośnie pewną myślą o pięknie, mądrości i sile tak ciała, jak i ducha, gdyby zdołały szeroko otworzyć wrota swej duszy, gotowe do przyjęcia od najwyższej mądrości, myśli, sposobów i dróg, wiodących do osiągnięcia pełnej piękności zdrowia i siły, gdyby znachodziły przyjemność w tych spotkaniach i gdyby zdołały prowadzić je dalej, bez przymusu — bez kłótni, bez żadnych pobocznych lub ukrytych myśli — to z końcem roku te dwie osoby dziwiłoby się skutkom tych godzin, jak cudom z krainy bajek.

Tylko dwóch ludzi, a nie więcej, powinno na początek spróbować tych ćwiczeń, gdyż jest o wiele trudniej, aniżeli by się zdawać mogło, znaleźć chociażby tylko dwóch ludzi, którzy zdołaliby pogodzić swe usposobienia. Również życzenie spotkania się musi nastąpić niechętno—gdyż inne, obce motywy wyłączałyby najwyższy wpływ ku dobru.

Naturalnie, że skutki wzrastają wraz z liczbą żyjących. Indianie Ameryki północnej podniecali w myśl tej zasady ekstazę tańca wojennego. Milczące koło wielu ludzi centralizowało życzenie w jednym, a im wydatniej kierowali swą wolę ku temu jednemu celowi, ku ekstazie tańczącego, tem prędzej wchodził on w trans. U mówców i aktorów dzieje się to samo.

Ustawiczny błąd, właśnie najlepszych ludzi, leży w tem, że nadają zbyt wielkie znaczenie swoim błędom i tym sposobem wzmacniają je. Wystarcza poznanie wady — nie potrzeba jeszcze wечно powtarzać: „jestem tchórzliwym, słabym, źle usposobionym, nieprzezornym“. Lepiej jest przyswajać sobie myśli o sile, odwadze, radości i ostrożności, zbudować sobie z nich obraz swego „ja“, a odrzucić precz wszelkie myśli o swych wadach.

Nie jest to moralizowaniem z mej strony — nie mówię wcale: „To powinienesz czynić, a tego unikać“. Wskazuję tylko na przyczyny i skutki. Kto swą twarzą dotknie płomieni ogniowych, ten ją popiecze, porani i oszpeci, gdyż poddał się działaniu tego żywiołu, — poddaj się działalności pożaru ządności, nienawiści i złej woli, a staniesz się również w jakiejbądź formie poranionym i oszpeconym przez

element, którego wprawdzie nie widzimy, lecz który jest tak samo prawdziwym jak i ogień.

To wszystko co jest odstręczające i niedoskonałe, złe nawyczki naszych bliźnich, niepiękne i nieprzyjemne rzeczy, winny być usunięte z naszej świadomości całkowicie i możliwie jak najszybciej. Inaczej bowiem te myślowe obrazy pozostaną w nas, by urzeczywistnić się w końcu na swój własny sposób. Kto przedstawi sobie jakiegoś człowieka, zawsze w chwili, gdy ten popełnia pewien charakterystyczny błąd — w końcu sam go z pewnością uczyni!

Lepiej jest wyobrazić sobie falujące kłosami pole i burzliwe morze, aniżeli wczytywać się w okropności wypadków miejscowej kroniki. Nie przypuszczamy nawet, jaki niepotrzebny ciężar fizyczny i duchowy bierzemy dzień w dzień na swe barki, czytając te okropności przez dzienniki nam przynoszone. Czy przyniesie to nam pożytek, jeśli dowiemy się dokładnie o każdym nieszczęściu, zbrodni i o każdej przerażającej scenie, jakie zdarzyły się w przeciągu doby na całej kuli ziemskiej?!

Kto pozna zło, już je na poły wyleczył. Gdy opanuje nas zły nastrój, powinniśmy o tem przede wszystkim nie zapominać, że jakiś cudzy wpływ przykrego nastroju przenika nas, żeśmy weszli w kontakt z wieloma przygnębionymi i źle usposobionymi osobami, które udzielają nam swój nastrój, potęgując go aż do niezniesienia. Najpierwsze, co w takim wypadku uczynić należy, jest prośba, modlitwa, pożądanie siły, by wydobyć się z tego strumienia złych myśli.

Każdy może z biegiem czasu coraz częściej przyciągać do siebie jasne, żywotne i promieniejące nastroje — ponieważ życie powinno być wesołe — usta-

wiczna powaga, zwiększona o kilka odcieni przechodzi już w melancholię.

A zewsząd wypływa obawa! Cała ludzkość obawia się bezustannie chorób, śmierci, straty pieniędzy, miłości, krótko — zawsze czegoś. Każdy pielęgnuje prócz tego własną ukochaną obawę! Rozciąga się to nawet na najpospolitsze rzeczy na świecie! Wszystkie ulice przepełnione są ludźmi, którzy nie mając nic lepszego do czynienia, przynajmniej napawają się obawą spóźnienia się na najbliższy tramwaj elektryczny, lub na najbliższy pociąg!

Im czulszy jest człowiek, o tyle więcej cierpi wśród tych prądów swego otoczenia, dopóki nie nauczy się przez milczącą prośbę o najwyższą moc budować dokoła siebie wał pozytywnie naładowanych myśli, od którego odbijają się cudze fale. Budowę tego wału można rozpocząć od tego, że każdemu napływowi niemiłych nastrojów przeciwstawia się myśl: „wzbraniam się przyjąć tę ideę i ten duchowy stan, które chcą mi przynieść cudze fale, a które mogą szkodzić memu ciału“. To jest sposób, za pomocą którego można odwrócić szkodliwe wpływy.

Każdy człowiek hoduje swą obawę — jakąś chorobę, której nigdy nie miał, a której ciągle oczekuje, — w ogóle coś, czego utracić się lęka. Najmniejsza drobnostka, jakieś przypadkowe słowo przynosi mu tę obawę i otwiera szeroko wytrenowaną przez długie lata obawy świadomość, w którą strach wżera się i wszystko pustoszy. Struny naszej natury, na których przez tyle lat drgały słabostki naszej obawy wibrują wtedy jak szalone.

Cierpi także i ciało. Zjawiają się miriady symptomów! Osłabienie, brak apetytu, znużone członki,

niemożność wykonywania obowiązków zawodowych, ucieczka myśli i t. d. Łatwość przyjmowania myśli, może być źródłem tak słabości, jak i siły. Właśnie najbardziej przeczulone, najbardziej rozwinięte duchy terażniejszości, mają często nadzwyczaj słabe ciała, gdyż nieświadomie przyjmują wiele szkodliwych fal, nie wiedząc zupełnie o ich egzystencji. Stosunek osobisty z ludźmi nieprawymi jest głównym źródłem, w którym to zło leży. Subtelniejszy organizm kobiecy jest daleko czulszy na każdy myślowy cień i każdy promień swego otoczenia! Mężczyzna, zajęty swymi interesami, czasami wytwarza pewne toki pozytywne, odtrącające bojaźń. Lecz kobiety w swym domu rodzinnym cierpią często tysiąckrotnie więcej, aniżeli przypuszczają ich mężowie, którzy nie mogą się dość nadziwić, skąd kobiety przychodzą do tych wiecznych chorób i nerwowości.

W miarę tego jak rozpoczynamy szukać oparcia w nieskończonym duchu, który ma nas uwolnić od bezmiarów złych mocy, same przez się przychodzą do nas materialne środki pomocnicze, dobre pomysły dotyczące odżywiania się, lekarstw, podróży i zmian! Przychodzi pewna odmiana w naszym zewnętrznym życiu, przychodzą z pomocą przyjaciele, ewentualnie jakiś sławny lekarz, by nas oswobodzić od klątwy złych wpływów. Należy brać to z wdzięcznością, jako dobry omen i jako wróżbę, lecz nie powinno się pokładać całą nadzieję, w jednej istocie ludzkiej; najwyższe zaufanie winniśmy położyć w nieskończoności — osoba, której potrzebujemy, krzyżuje jedynie linie naszego losu w właściwym momencie, podług tajemniczych praw, jako pomoc, dopóki nasze człon-

ki duchowe nie zdobędą się na tyle mocy, by mogły nieść nas same, byśmy mogli zająć miejsce w wieńcu stworzeń w roli pomocników.

Kto bierze większy udział w nieskończoności, ten prędzej się regeneruje, fizycznie i duchowo, siły wzrastają przez swą działalność, wszelka obawa odpada, gdyż staje się jasnym, że ten kto płynie w potoku myślowym nieskończonego dobra, nie może się niczego bać! Wydaje się jakby cudem, że osiągamy materialne powodzenie bez trudów i bez wysiłków. Dziwimy się pogoni, trudowi i mokołowi ludzkości, która właśnie przez to oddala od siebie dobro, ku któremu dąży i za którym pędzi. Zaczyna w nas wzrastać świadomość, że życie, do którego powołani jesteśmy, my — których teraz tak niewielu, a wielu będzie w przyszłości, jestto posuwanie się od szczęścia ku szczęściu, że pełna mokołów walka jest zupełnie zbędną, ponieważ wszystkie rzeczy tego świata towarzyszą duchowym tokom. Wszystko czego pożądamy, spokojnie, bez niecierpliwości, jednak mocno i jasno, czeka nas na drodze, po której kroczymy. Niema żadnej granicy określonej, dla mocy, której poddane są myślowe toki! Tajemnica magii leży w zdolności i umiejętności człowieka, uczynienia sobie posłusznymi fal lepszych i wyższej intensywności.



Kto jest naszym krewnym.

Mężczyźni lub kobiety, promieniujące tym samym duchowym eterem, którzy mają te same impulsy, tęsknoty i aspiracje, jakie i my mamy, nie zawsze są z nami w związku powinowactwa, jako rodzice bracia, siostry, lub wogóle krewni, z tego powodu, tudzież ze zwyczaju, że bliscy krewni zazwyczaj razem mieszkają, wypływa często nieprzewidzialna szkoda.

Nikt nie może żyć w szczęściu i zdrowiu, o ile nie obcuje z ludźmi tej samej atmosfery myślowej (materyjalnej emanacji z nich wypływającej). Pokrewieństwo stwarza taką atmosferę, albo też nie. — —

Gdyby wyrobnik lub rzemieślnik, którego myśli nie wychodzą nigdy poza małe koło jego codziennego życia, był zmuszony przebywać wyłącznie w towarzystwie uczonych i filozofów, nie widząc nigdy człowieka ze swej sfery, to człowiek ten w krótkim czasie stałby się melancholikiem, czułby się przygnębionym i zaczęłby chorować. To samo dzieje się wtedy, gdy człowiek inteligentny zmuszony jest do przebywania w towarzystwie ludzi niższej sfery. W takiej sytuacji znajduje się wielu ludzi żyjących wspólnie ze swymi krewnymi.

Dzieci żyją, rosną i odurzają się myślową sferą, wypływającą od towarzyszy ich zabaw dziecięcych. Oderwijmy je od stykania się z nimi, a zaraz zaczną więdnąć jak kwiaty. Jako dziecko żył każdy z nas w dziecięcej atmosferze. Już w wspólni duchowej z innymi dziećmi, dawał i otrzymywał pewne myślowe pierwiastki zabawy. Czasem dziwimy się, że już nigdy nie uda się nam na nowo obudzić w uczuciu

naszem tego ufnego, czystego odurzenia, tej swobodnej jasności, zrodzonej z dziecięcej i młodzińskiej przyjaźni. Dzieje się to z tego powodu, że duch nasz potrzebuje nowego, myślowego pożywienia, należącego do innych, wyższych prawdopodobnie sfer. Gdyby nam było danem osiągnąć to pożywienie, to czas płynąłby nam taksamo uroczo i swobodnie, jak niegdyś wśród grona towarzyszy naszych dziecinnych lat.

Ten będzie naszym prawdziwym krewnym, kto zdoła udzielić nam tego nowego duchowego pierwiastku.

Lecz pokrewieństwo takie może jedynie wtedy przetrwać dłuższy czas, jeśli i my na równi odwzajemnić się zdołamy.

W wielu zawodach koledzy czują się prawdziwie powinowatymi, czują się między sobą daleko więcej w domu, aniżeli w miejscu nazywanem ogniskiem domowym; gdzie śpią, jedzą i spędzają niejedną nudną niedzielę.

Duchowość każdego stopnia, każdy porządek myślowy, musi utrzymywać nieskrępowany stosunek z równymi sobie, gdyż inaczej cierpiałyby ciężko, — zaś powinowactwo krwi zazwyczaj ma bardzo mało wspólnego z taką duchową wymianą!

Pewna suma nieświadomej tyranii wyłania się ze związków pokrewieństwa. Dorosłe dzieci, usiłują wewnątrznie, swoim ojcom i matkom wskazywać miejsca w życiu, które ci może chcą, a może nie chcą zająć! Myśl ta przedstawia się mniej więcej w takiej formie: „Matka jest już za stara, by ubierać mogła jasne suknie“. — „Byłoby to poprostu śmieszne, gdyby mama (będąc wdową) chciała powtórnie

wyjść za mąż.“ — „Matka przecież nie chce, by ją wprowadzono w nasze wesołe życie, ona woli pozostać w domu, by pilnować dzieci“. Albo też: „Byłby już czas, by ojciec wycofał się z interesu“.

Żadna siła nie działa subtelniej, żadna z nich nie jest potężniejszą, by osiągnąć rezultaty w złem, czy w dobrem, jak ten jednakowy prąd myślowy, płynący równocześnie od wielu ludzi. Prądy te łączą się w jeden, by wywołać w danej osobie pożądane skutki i czy świadoma, czy zupełnie ślepa — siła ta pracuje zawsze i przynosi rezultaty. Jeśli jednakże mniemanie trzech lub czterech osób skieruje się na istotę, która wydała je na świat i którą nazywają „matką“, to ta milcząca siła ich mniemania jest tak potężną, że jest w stanie umieścić matkę w tem miejscu, które jej dzieci za stosowne uznają. Cały konwencyonalny bieg myśli, który to wielokrotnie podtrzymuje, brzmi następująco: „Leży to już w naturze, że matka starzejąc się, wycofuje się zwolna z czynnego życia, by zająć miejsce wśród innych, również starzejących się członków rodziny i ażeby tam, na wypadek słabości, lub innego jakiego wypadku w rodzinie, być pomocną jako pielęgniarka. Przez zjednoczone działanie takiego uczucia w swem otoczeniu, traci niejedna matka swe przywileje jako jednostka i zachowuje się tak jak tego pragną nieświadomie jej dzieci.

Niektóry pomyśli: Czyż ja nie powinienem zwieńczyć się ze swych trosk i kłopotów matce i najbliższym krewnym i prosić ich o radę, o pomoc, tak jak to w dzieciństwie czyniłem?

Naturalnie — lecz jeśli matka, albo inni krewni uczynią to chętnie, z własnej woli, o ile pomoc ta pochodzi z głębi ich serca, a nie w takiej niewypowiedzianej for-

mie : „Ja sędzę, iż będę musiał to zrobić, gdyż prosił mnie o to brat, lub syn, lub też jakiś inny krewniak“. Żądamy od krewnych różnych usług, jedynie dlatego, że są naszymi krewnymi. Chcemy ofiar pieniężnych — domagamy się od nich protekcji. Oczekujemy od nich wszystkiego, nawet gościnności — — podarunków, chociaż prawdziwe podarunki powinny być niespodziankami, zaś oczekiwana niespodzianka przestaje być niespodzianką.

Nigdy nie będzie żywego, trwałego pożytku z darów, które niedają ofiarującemu prawdziwej radości, gdyż z podarunkiem szczerze ofiarowanym, daje się zawsze coś niewidocznego, doskonalszego, aniżeli sam podarunek. Jeżeli człowiekowi będącemu w potrzebie, ofiarujemy, stosownie do naszych środków, chociażby najmniejszą ilość pieniędzy, a myśl nasza, towarzysząca tej ofierze, będzie pełną prawdziwej chęci niesienia pomocy i mocnej radości, że tę pomoc udzielamy, to wtedy zarzucamy na odnośnego człowieka pewien myślowy pierwiastek, równy magicznemu płaszczowi. Tą myślą zrobiliśmy znacznie więcej, aniżeli tem, żeśmy ulżyli jego chwilowej potrzebie fizycznej. Daliśmy mu moc duchową! Życzenie, by ten potrzebujący pozyskał siły, potrzebne mu do wyzwolenia się z żebractwa i zależności, jest żywotną pomocą, by te siły w rzeczywistości pozyskał. W potrzebującym zasialiśmy ziarno, które kiedyś, w pewnej periodyczności fizycznego lub duchowego życia na pewno zejdzie.

Kto zaś daje ze skąpstwem, z pewnego rodzaju niechęcią, pod naciskiem publicznej, lub prywatnej opinii, albo dlatego, że inni także dali, czyni stosunkowo mało, chociażby ten, któremu dał, był jego oj-

cem, bratem lub synem, — — zmniejsza on jedynie materyalną potrzebę i to tylko na krótki czas. Dopóki myśli ofiarodawcy nie przeniknie dobra wola i głęboka radość, że tę pomoc ofiarowuje — dopóty człowiek taki ubiera i żywi ciało, lecz nigdy duszę danej osoby. Skąpstwo, nie przyjmujące bezdomnego człowieka z otwartymi ramionami, lecz cierpiące go tylko i pomagające krewnemu jedynie pod naciskiem opinii publicznej, szkodzi ciężko, zarówno dającemu, jak i obdarowanemu. Obdarowanemu wysyłamy nasze najgorsze myśli, za co otrzymujemy podobną zapłatę, gdyż świadomość tego, że się jakiś dar wymusiło, nie napełnia ludzi wdzięcznością, lecz zupełnie czem innym.

„Czyż nie jest to obowiązkiem człowieka, tych krewnych, którzy zostali bez pomocy, ubierać i dawać im utrzymanie?“ — zapytają nas.

Czynić coś, „z poczucia obowiązku“, nie nazywa się jeszcze miłością bliźniego i nie wiele się tem osiągnie, gdy zaspokoi się na pewien czas materyalne potrzeby, a duchowe wcale nie! Dopóki część naszej istoty cierpieć musi, dopóty pomoc fizyczna niema trwałości i podstawy. Rodzice, utrzymywani na starość przez własne dzieci z poczucia obowiązku, mają często głodne i raniące się dusze, ponieważ czują się tylko cierpianymi, czują się nieszczęśliwymi, gdyż nie widzą miłości, któraby szła w parze z obowiązkiem. To samo dzieje się z dziećmi, których przyście na świat rodzice nie przyjęli z szczerą radością i zadowoleniem; dzieci te cierpią głęboko w najszlachetniejszych skrytkach swej duszy. Miłość jest źródłem życia, źródłem zdrowia, siły i czynu, dla każdego człowieka; o ileż więcej dla dziecka.

Są matki, które mówią: „niechaj ze mną dzieje się co chce, niech tylko dzieci moje wyrosną, to zadanie moje będzie skończone“. A matce powinno właśnie zależeć na tem, „co z nią się stanie“. Tamując swój rozwój w mądrości i kulturze, tamuje równocześnie rozwój swych dzieci. Dobra matka powinna zawsze dążyć do tego, by dzieci nie tylko ją kochały, ale i podziwiała. Podziwienie i respekt stanie się udziałem tylko takiej kobiety, która zdoła utrzymać swe stanowisko w życiu nietylko wysoko, silnie i swobodnie, lecz która dążyć będzie bezustannie ku co raz wyższemu celom! Matka, która w domu usuwa się w szary kąt i staje się czemś w rodzaju pielęgniarki lub bony, oraz daje się na każdym kroku swej rodzinie wykorzystywać, jak zwierzę robocze, przy wszystkich rodzinnych nieszczęściach, prawdziwych czy urojonych, taka matka nie może spodziewać się od dorosłych dzieci miłości i poważania. Właśnie z tych powodów matki są tak często lekceważone przez swych dorosłych synów i córki i odsuwane na drugi plan. — Matki, które same się głęboko poniżają, by, jak sądzą, przynieść pomoc swym dzieciom, zwykle ciężko odpokutowują swój błąd! Kto zawsze daje się powodować innym, ten wyrzeka się własnej woli i dążności, by stać się cudzem echem. Kto żyje podług ludzkich życzeń, traci co raz więcej prawo rozporządzania sobą. — Przyjmuje tyle cudnych myśli, że staje się prosto częścią innych ludzi, ślepem narzędziem, które słucha automatycznie niemej woli swego otoczenia. Człowiek taki poniża się, staje się bezradnie usłużnym, coraz bar-

dziej traci zdolność samoistnego działania, staje się pieczeniarem, bezradnym starcem (lub bezradną starszką) — jest więcej cierpianym aniżeli lubianym.

W wielu wypadkach jest to skutek wpływu myśli ześrodkowanych przez dorosłe dzieci na zbyt ofiarnych rodzicach. Jest to milcząca siła duchów najbliższego otoczenia, które przygniatają ojca lub matkę i druzgoczą ich siły.

Wiele a wiele z tej zgrzybiałości i słabości, przypisywanej „podeszłemu wiekowi“, przypisać można szkodliwym wpływom pewnej grupy myśli, które chcą wzajemnie zwyciężyć się i opanować. Czy to się dzieje świadomie czy nieświadomie, mniejsza z tem! Niejeden człowiek prowadzi swoje przedsięwzięcie dziarsko i energicznie, lecz dorośli synowie mieszają się do interesu, młodość stwarza milczącą siłę, której jeden człowiek oprzeć się nie jest w stanie. Jest to silny, ustawiczny nacisk w pewnym, określonym kierunku wywierany. Oddziałuje on w dzień i w nocy. Działa tem skuteczniej, iż ojciec nie domyśla się tego nacisku, nawet nie przypuszcza, że takie tajemne siły istnieją. Odczuwa wreszcie zmęczenie! Opuszcza go dawna energia — a on smutnie przypisuje to nadchodzącej starości.

„Czyż nie powinno się kochać swoje dzieci nad wszystko w świecie?“

Słowo: „powinno“ — obcem jest istocie miłości!

Miłość ogarnia kogo chce — biorąc według głębokich zasad swego istnienia. Są rodzice, którzy nie odczuwają czułości ku swym dzieciom, podobnie jak dzieci często nie kochają rodziców. Żadna strona nie ponosi winy w tym wypadku! Przyszli na świat bez zdolności do wzajemnej miłości, nie będąc jej jednak pozbawionymi.

Często ojciec sądzi, że miłuje swe dziecko, a miłuje właściwie w tem dziecku swe własne poglądy, własne oczekiwania. Rozciąga wówczas zupełną tyranie nad duchem dziecka i kształtuje je według swej woli. — — Naturalnie, że opieka i kontrola nad ciałem i duszą dziecięcia winny trwać tak długo, dopóki młody organizm nie dorośnie do wszystkich wymagań życiowych. Jednak dawać jakiemuś człowiekowi poza ten czas utrzymanie życiowe, jest to samo, co wyrządzić mu straszliwą niesprawiedliwość, nawet okrucieństwo! Tym sposobem nie rozwinie się w nim już nigdy tych zdolności, które niosą młodą istotę przez życie, jakby na silnych, równomiernych skrzydłach... Instykt każe ptakom wyganiać dorastające młode z gniazd, gdy tylko są w stanie latać. Byłaby to zła przysługa, gdyby chciały zatrzymać swe pisklęta w gnieździe. W gnieździe zmarniałyby ich skrzydła, więc je wyganiają w świat, choć tam czekają na nie burze, lody i śniegi, których nawet stare ptaki unikać muszą. — Tak jak matki ludzi, tak też i matki zwierząt potrzebują odpoczynku po okresie dzieciom poświęconym. Czas trwania tego spoczynku powinien stać w proporcji do rozwoju organizmu i do siły, która była konieczną, by tak wysoko zróżniczkowaną istotę duchową doprowadzić do doskonałości. W tym czasie rodzice winni mieć zupełny spokój od swych dorosłych dzieci. Taki porządek istnieje u zwierząt leśnych i u ptactwa, jedynie matki ludzi nie mają chwili wytchnienia ze strony dzieci, do końca swego życia i umierają wyczerpane i kompletnie wyczerpane. A matki muszą być swobodne i wolne tak jak w czasie swego panieństwa, zanim

zostały matkami. Macierzyństwo jest ogromnie ważną i nieodzowną fazą egzystencji ludzkiej, by mogły dorósć w niem pewne zdolności i poznania. Lecz absolutnie nie należy poświęcić macierzyństwu całego życia.

Życie ludzkie, w swej najwyższej doskonałości, nie będzie bezmyślnym kieratem, jak dzisiaj nim jest, lecz wieczną zmianą. Jeśli doroste dzieci pozostają szereg lat przy matce, chociaż już dawno dojrzały, by zapracować na życie, jeżeli ciągle widzą w matce pomoc i wygodną podporę, jeśli matka da się w taki sposób wyzyskiwać, to obie strony cierpią na tem jednakowo. Lecz matka, która pozwala zmuszać się do ofiary, okrada się sama z nowego życia, które ją oczekuje, gdy jej pisklę stało się zdolnem do odlotu. Sama dopomaga swym dzieciom do uczynienia z niej zmęczonej, bezmyślnej i starej kobiety.

Może odpowiedzą na to: „Gdybyśmy usłuchali tych rad, to ulice zapełniłyby się masą bezradnych dzieci, niezdolnych do myślenia o sobie“. Prawda, ale czy i dziś nie widzimy na ulicach mnóstwo dorosłych, nieporadnych dzieci? Czyliż tysiące nie opuszczają domu swych rodziców, już zapóźno, gdy braknie im sił do zarobienia na utrzymanie, którzy w poniżającej pracy, za nędzną zapłatę pracują na życie? Czyż ta poniżająca i wyczerpująca praca nie odcina ich przedwcześnie od wszelkiej wyższości? Przecież i teraz widzimy tysiące córek, którym, rodzice nie pozwalają pójść w świat, by z odwagą i siłą podjęły walkę z życiem? Dzieci takie, to ptaki, które pozostały w gnieździe, gdzie skrzydła im zmarniały i stały się niezdolne do lotu i skazane są na utrzymanie ich przez nierozumnych rodziców.

Lekarz wewnętrzny.

Wiara jest substancją życzenia. Jeżeli w duchu naszym pielęgnujemy idealny obraz swej własnej istoty, który dla oka wewnętrznego jest kwitnącym, gibkim, silnym i doskonałym, to przez to wprawiamy w ruch siły, które w rzeczywistości, są w stanie zrobić nas takimi, jak ten obraz.

Równocześnie konstruujemy z niewidocznej myślowej substancji duchowe „ja“ (zdrowe, piękne „ja“ ufności w siebie) — to duchowe „ja“ opanuje, z czasem ciało, przekształci jego komórki i stanie się rzeczywistością. Kto ma niezdrowe płuca, złą cyrkulację krwi albo pewien defekt w organizmie, musi całą siłą dążyć do wyzbycia się świadomości o swej chorobie. Nie uważaj się nigdy za chorego, przykrępowanego do łóżka, obłożonego poduszkami, choćby nawet czasami tak było! Kto widzi siebie grającym w tenisa, lub na wyścigach, pracuje tem dla swego zdrowia.

Nie spodziewaj się nigdy słabości lub boleści na jutro, chociażby ci ból lub choroba dziś mocno dolegały; spodziewaj się na jutro zdrowia i siły. Innemi słowy: zdrowie, piękność i siła muszą stać się prawdziwem marzeniem dnia, gdyż marzenie wyraża daleko lepiej prawdziwy stan uczucia, aniżeli nadzieja i oczekiwanie.

Marzyciele dokonują daleko więcej czynów, niż świat przypuszcza. Marzenia człowieka, nie myślącego o otaczającym go gwarze, jest mocą gwałtowną, która dokonuje czynów w potężnym i niewidzialnym państwie, dotychczas tak mało zbadanem. I także ci, któ-

rzy swoją świadomość tak odrywają od ciała, że na moment o niem zapomną, tym po dziś jeszcze brak wiadomości o swej mocy i dlatego lepsze rezultaty bezpowrotnie tracą.

Kto nie rozumie się na poszukiwaniu złota i na sposobach wydobywania go, kto nie zna warunków, w jakich złoto pojawia się w ziemi, ten może miesiącami całymi kopać w ziemi, pełnej żył złota, a jedynym rezultatem jego pracy będą jamy w ziemi. Bez wiadomości o skarbie naszej ziemi jesteśmy, jak przedtem, biedni i bezsilni. To samo dzieje się w względzie duchowym.

Każda imaginacja jest niewidoczną realnością; a im dłużej, im intensywniej trzymamy się tego wyobrażenia, tem więcej osadza się z niego ta forma bytu, którą czujemy, widzimy, dotykamy się jej, wogóle którą spostrzegamy zmysłami zewnętrznymi.

Dlatego — oddawajmy się marzeniom — o ile tylko dla nas możliwe! Na jawie — w dzień, marzmy o sile i zdrowiu, a wtedy myśl i w nocy skieruje się w tę sferę, ażeby czyn urzeczywistnić. Lecz jeśli w dzień marzmy o smutku i nędzy, wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że ten smutny zakres myśli przyciągnie we śnie ze wszęch stron podobne myślowe napływy, a my obudzimy się podwójnie nędzni. Nieświadomie możemy trzymać w domu materiały eksplodujące, uważając je za nieważne preparata! Jedna iskra może zgubić dom cały i ludzi! Analogicznie ściągamy na siebie cierpienie i nieszczęście przez niewłaściwe i nieumiejętne użycie swych sił myślowych. Odnośnie do właściwości naszych dziennych marzeń, nagromadzamy w naszym losie złoto albo materiały wy-

buchowe. Im bardziej rozmarzamy się, im zupełniej pograżamy się i odrywamy od wszystkiego, o tyle dalej i mocniej może działać siła myślowa. Siły, nazywane tajemnymi, fenomenotelepatyczne mogą być osiągnięte tą drogą. Każdy obraz myślowy, jeśli wyobrażamy go sobie tylko z odpowiednią intensywnością, może być momentalnie urzeczywistniony. W każdym człowieku istnieją te siły w zarodku.

Wiara jest ziarnem siewnem wszystkich cudów! Lecz z tego ziarna może wyrósć zarówno dobro, jak i zło. Zło może dać początek drzewu, w którego koronie buduje sobie gniazdo każdy krążący ptak nieszczęścia. Nasza smutna i mętna fantazyja wierzy w nieszczęście. Cierpiąc chwilowo na zaburzenia w pewnym organie, po jednym, po dwóch dniach oczekujemy tych zaburzeń i organ ten uważamy za chory. Następnie słyszymy, jak dano tej naszej dolegliwości pewną nazwę, która to nazwa poddaje wrażenie zagrożającego nam niebezpieczeństwa choroby. To wszystko wzmacnia wiarę w nieszczęście, oprócz tego dołącza się też jeszcze wpływ innych osób — wszyscy przyjaciele i kuzyni są „zatrwożeni“ i na każdym kroku przypominają nam o naszym stanie. Wszystko razem i każda rzecz z osobna popycha nas formalnie w koło wyobrażeń o chorobie. Nikt nie przekonuje nas o zdrowiu, ze wszech stron płynie ku nam wyobrażenie słabości. Siły duchowe całego otoczenia działają w złym kierunku. Przyjaciół przy pożegnaniu życzy nam szybkiego powrotu do zdrowia, przemawia do nas w współczująco-troskliwym tonie, który robi na nas najgorsze wrażenie. — W ten sposób otrzymujemy samą „substancję“ tego, czegośmy się bali.

Krewni, którzy nami się „troszczą“, pracują dla naszej ruiny.

Należy chwycić się myśli o szczęściu i zdrowiu wszelkimi siłami i tydzień za tygodniem, rok za rokiem, wyobrażać sobie obraz swej istoty „wolnej od wszystkiego złego“, dopóki to wyobrażenie nie stanie się trwałą ideą, naszą drugą naturą i nieświadomie samo działać nie zacznie.

We wszystkich zwierzęcych i organicznych życiach przychodzą czasy zmiany — — bezczynności, jakby przygotowania się do nowego życia — i tak węże zmieniają swą skórę, ptaki pierzą się, zwierzęta ssące tracą swą zimową sierść. Przychodą wielkie zmiany w organizmach, wskutek których zwierzęta stają się ociężałymi i słabymi. Natura wymaga spokoju celem dokonania dzieła odrodzenia. To prawo, działające w niższych formach życiowych, ma zastosowanie i w wyższych. W życiu każdego człowieka następuje okres, w czasie którego wszystkie jego organa, siły i energia wykazują pewien zanik sprężystości. W tym czasie odbywa się w nas pewien proces przemiany. Natura zabrała się do pracy. Jeśli dobrowolnie poddamy się temu procesowi przemiany przez kilka tygodni lub miesięcy, wyjdziemy z tego procesu odrodzeni na ciele i duchu. Natura niczego więcej nie wymaga od nas, jak tylko, byśmy ten proces przetrwali w spokoju. O ludziach w średnim wieku mówimy, że osiągnęli już, jeśli nie przekroczyli pełnię swej siły; odtąd powinni według praw natury, wieść i „ginać“, podobnie jak liście jesienne.

Już samo duchowe prawo głosi, iż ta niezachwiana ufność, że starość przyjsć musi, — sprowadza tę starość ku nam.

Zwrot, jaki ma miejsce po przekroczeniu lat średnich, znaczy tylko, że nasze ciało chce się odrodzić, powstać na nowo; podczas takiego nowego odradzania się ciała jest potrzebnym absolutny spokój, gdyż nasze najwyższe duchowe ja jest zajęte pracą, by tę zmianę spowodować. W tym czasie należy jak najmniej się wysilać, podobnie jak w dzieciennych latach. Lecz my odmawiając naturze tego wyciszenia, gwałcimy niejako nasz organizm i zmuszamy go do czynów, do których w tym czasie jest niezdolny. W chwili, gdy natura stara się nas odrodzić i uczynić silnymi, my obracamy w niwecz jej usiłowania! W najważniejszej części ludzie nie mogą uzyskać potrzebnego spokoju, gdyż muszą pracować ustawicznie dla utrzymania siebie i dla egzystencji. Jednak rezultatu to nie zmienia!

Prawa natury nie mają żadnych względów dla socjalnych urządzeń. Nieposłuszna ludzkość idzie naprzód i morduje się, by zarobić na chleb, a nie wie o tem, że zapracowuje sobie śmierć i narzekanie. W wielu wypadkach przyzwyczajenie staje się drugą naturą, ludzie nie mogą pozbyć się swej aktywności, do której przywykli. A spokój, konieczny w tym krytycznym okresie, nie jest tylko fizycznego gatunku. Setki tysięcy ludzi nie mają żadnego pojęcia o tem, co to jest spokój i przestraszyliby się śmiertelnie, gdyby kiedykolwiek faktycznie osiągnęli ten spokój.

Barbarzyński i śmiertelny niepokój jest powodem, że ludzie dotychczas nie zdali sobie sprawy z tego, że sami są częścią tej nieskończonej wiedzy, że po dziś dzień nie nauczyli się czerpać myśli ze źródeł poznania. Lecz

kiedyś ludzkość ujrzy dzień poznania i pojmie, że jeżeli powie stanowczo: „Chcę tego“, to natychmiast niewidoczne siły zabiorą się do pracy i życzenie przekształcą w rzeczywistość. „Pan daje Swoim we śnie! Niestety — wybrani Pańscy pozbawiają się snu, byle tylko nie otrzymać tego daru!“



Przepisy ubierania się.

Część naszej myślowej emanacji absorbuje nasz strój, a jeżeli nosimy te same suknie przez dłuższy czas, nasiakają one formalnie naszymi pierwiastkami myślowymi. Każda myśl jest częstką nas samych. Nasza ostatnia myśl jest częstką naszego najnowszego, najświeższego ja. Kto nosi stare suknie, ten nasycyca swoje świeże ja dawno przez się przeżytemi myślami, z starego ubrania wdzierają się w młode ja resztki dawnych dumań i zmartwień, kłopotów i złości, które niegdyś pochłoneła jego odzież. Obciążamy w ten sposób swoje ja troskami ubiegłych lat. Te kaprysy, ta zmurszałość psychiczna jest tem, co czyni nam tak wstrętne to stare ubranie. — — Nowa odzież czyni ducha lekkim, swobodnym, jest jakby świeżą, zewnętrzną skórą, nienasyconą i nie przeciążoną duchowymi emanacjami wielu dni. Starego ubrania, w którym spędziliśmy dobre czasy, również nie należy zachowywać, albowiem nie powinno się wracać do dawnego szczęścia. Noszenie starych ubrań nazwać można marnowaniem swych sił — — przez oszczędność!

Nawet wąż nie wciąga na się swej dawnej skóry — dla względów ekonomicznych. Przyroda nie znosi starych ubrań, nie oszczędza na wzór ludzi, na upierzeniu, owłosieniu i na blasku barw. Bo w takim wypadku barwa wyszarganych spodni stałaby się panującą barwą, a boski firmament jaśniałby wstrętnie, jak szynk trzeciego gatunku.

Zbawczem jest otoczyć się barwnymi przedmiotami. To, co cieszy oko, odświeża ducha, a to, co odświeża ducha – odświeża i ciało.

Dziś mamy ze dwadzieścia razy więcej odcieni barw, aniżeli mieliśmy ich przed niewielu laty. W sztuce, w konfekcyi, we wszystkich gałęziach przemysłu! Biorę to jako dobrą oznakę wzrastającego uduchowania się naszych czasów. Uduchowanie wymaga warunków coraz większej radości z różnorodnego piękna.

Duchowość oznacza poprostu zdolność do odkrywania co raz wyższych i subtelniejszych źródeł szczęścia we wszystkich sprawach. Dlatego też z powodu wzrastających estetycznych wymogów szerszych warstw i ubiór w swej formie i w swym kolorze staje się coraz bardziej rozmaity.

I pewna właściwa intuicya skłania ludzi do ubierania w pewnych okolicznościach tego, a nie innego stroju, by wraz z codziennie noszonym ubraniem nie wtargnęła w uroczysty dzień i codzienna myśl.

Dla każdego zajęcia należy mieć specjalny, ale pełen gustu i piękny strój. W tym ubiorze wchodzimy od razu w nastrój czynności, jakiej ten ubiór służy. Jak widzimy, kapłani wszystkich obrządków w chwili spełniania swych obowiązków kapłańskich przywdziewają strój, poświęcony jednej tylko, oznaczonej ceremonii. Nie noszą go nigdy w codziennem życiu, wśród ciżby ludzkiej, by przez niskie myśli nie splamić świętości tegoż. Gdyby kapłan nosił ten strój codziennie, wtedy każda zła myśl, każdy odruch codziennego życia wsiąkałby w jego święty strój; a tak zachowuje się on w sferze najwyższych myśli, dla chwili, w której kapłan w skupieniu odbywa w niem swą świętą

misyę. Dlatego nawet w wierze w czary, amulety i relikwie — spoczywa pewna część prawdy. Ale jedynie do tego stopnia, w jakim każda rzecz jest przepełniona istotą tego, który ją posiadał, lub chociażby tylko poruszył. — I tak z łachmanów nędzarza wieje ku nam trwożna, czatująca pokora, a z ubrania znakomitego człowieka odczuwamy może myśli, które w innym wypadku byłyby nam obce.

Ubraniu możemy dać „odpocząć“, zarówno jak organizmowi.

Ubranie nasze jest do pewnego stopnia „myślowo-nieprzemakalnym“. Bo chociaż brzmi to obco, myśli nasze mają swój rozmaity, specjalny ciężar; są takie, które opadają w dół, inne zaś pozbawione ciężkości, poddają się sile przyciągającej innych sfer i idą w górę. W nisko położonych miejscach, w piwnicach i t. d. istnieje jakaś duchowa mgła; jakowaś tendencja ku złemu, jakiej w górze nie odczuwamy.

Ponieważ ubranie nasze jest do pewnego stopnia myślową powłoką, będąc u siebie w domu, chociażby samotni, powinniśmy ubierać się w nowe i piękne suknie, jakbyśmy byli w towarzystwie — bowiem gracya i elegancya w ubieraniu się pochodzi z wewnątrz; jest to coś duchowego, coś, co odziewa ciało.

Kolory są wyrazem stanu psychicznego; niedola, żałoba, brak nadziei — lubują się w szarym kolorze. Rasa nasza, która w głębi serca wierzy tylko w śmierć, to znaczy w zanik świadomego ja wraz z zanikiem ciała, po śmierci krewnych lub przyjaciół — przywdziewa ciemne kolory — natomiast Chińczyk, dla którego śmierć oznacza jedynie utratę pewnego narzędzia duchowego, w podobnym wypadku wybiera

barwę białą, która właściwie nie przedstawia żadnej barwy, jedynie jasny spokój.

Symbolicznym i znamionem jest, że ludzie naszej rasy, którzy osiągnęli tak zwanej „określonej“ liczby lat, przywdziewają tylko ciemne suknie, ponieważ czują, że przychodzi ich kres, że schodzą w te okolice życia, gdzie już niema ni radości, ni ochoty, nadziei — i na podobieństwo męczenników ze związanymi rękami oczekują, rychło staną się zgrzybiałymi starcami. Wszyscy oni już naprzód noszą żalobę. Nieprzyjemnym i obrażającym ich uczuciem jest dla nich widok strojnej młodości, pocieszają się więc tem, że niedługo i ci młodzi będą musieli opuścić krainę młodości i szczęścia i przenieść się w takie same życie, pełne szorstkości, pustki i pozbawione uciech.

Ale młodość, w swej intuicyjnej mądrości, bawi się! Ocenia troski podług ich istotnej wartości, to znaczy nie myśli o nich wcale i odrzuca je! Kocha się w strojach, pyszni się na równi z przyrodą w swem królestwie barw i jest mądrzejszą od owych „dojrzałych“, którzy sami zamknęli przed sobą wrota i drogę, wiodącą do nowych nadziei i radości. Dlatego napisano: „Jeżeli nie zawrócicie i nie staniecie się podobni dzieciom...“ — ponieważ w każdym, delikatnym, nowem ciele przed duszą rozbłyska jakiś cherubinowy byt, jakaś błyskawica, przyrzeczenie, które jednak nadto prędko gaśnie w bezmyślnej samowoli ziemskich myśli, płynących z surowej, rzeczywistości.

Słyszę, jak niektórzy ludzie mówią do siebie: „Jakżeż możemy my, którym życie daje się tak ciężko we znaki, mieć czas i środki ku temu, by mieć

strój stosowny do każdej okoliczności i miast zwracać uwagę na to, co ważniejsze, przebierać się po kilka razy na dzień?„ Odpowiadam im na to: „Możliwość leży w was samych — kierujcie waszą wolę, wasze boskie i wieczne dziedzictwo, magnes waszego losu, także i na ten, jak wam się zdaje, podrzędny zakres. Wzbraniajcie się stanowczo, cicho, bez niecierpliwości, przyjmować złą odzież, złe mieszkanie i kiepskie pożywienie — domagajcie się wszystkiego najlepszego, a z biegiem czasu to „najlepsze“ stanie waszem. Kto obawia się złych następstw w życiu; wiecznie przewiduje coraz więcej trosk, ten podtrzymuje w działalności pewną szkodliwą siłę, która go w końcu zmiażdży i zgniecie.



Prawo małżeństwa.

Pierwiastkiem kobiecym w naturze jest subtelność — pierwiastkiem mężczyzny twórcza siła. Kobieta widzi jaśniej, zaś mężczyzna zręczniejszemu urzeczywistnieniu widzenia! Oko duchowe kobiety sięga dalej, aniżeli oko mężczyzny — natomiast mężczyzna posiada daleko większą siłę do stworzenia tego, co widzi kobieta. Intuicyja kobiety prowadzi mężczyznę podobnie, jak naród izraelski prowadził przez puszcze w dzień słup dymu, zaś w nocy słup ogniowy. Między kobietami istnieje daleko więcej jasnowidzących, niż między mężczyznami. Kobiety pojmują o wiele prędzej duchowe prawdy, również dłużej pozostają wierne religijnym obrzędom, gdyż ich głęboka intuicyja każe im wierzyć, że kościół jest korzeniem, z którego w przyszłości musi wykwitnąć wspólnym kwiatem religia i nauka, rozdzielone dziś przepaścią i wrogię sobie. Kobieta rozpoznaje szybko, przyczyny i skutki, bez żadnego trudnego rozumowania — wprost doskakuje do jądra prawdy.

We wszystkich okresach rozwoju duchowego, wewnętrzny wzrok kobiety, jest jaśniejszy, — mężczyzna zaś jest zawsze zdolniejszym do urzeczywistnienia tego, co wskazuje mu dusza kobiety. I dla specjalnych zdolności jakiegoś określonego człowieka — istnieje tylko jedno ostre spojrzenie kobiety, które rozpoznaje, jak i gdzie pewne zdolności mężczyzny rozwinąć należy. Kobieta i mężczyzna w dobranym małżeństwie są okiem i ręką.

Duch kobiety uzupełnia ducha mężczyzny. Na innych polach bytu ludzkiego, gdzie rodzaje męski i żeński lepiej pojmują swe prawdziwe stosunki i stoją na ich najwyższym szczeblu, naprzemian płynie od jednego ducha do drugiego moc, której nasza uboga wyobraźnia nie byłaby w stanie ogarnąć, ponieważ w tych sferach bytu każda myśl, każdy ideał i każde marzenie staje się realnem. Z połączonych sił mężczyzny i kobiety, przebywających w tych sferach istnienia, mogą się skryształizować ich życzenia jako z doskonałości w rzeczywistość.

Kamień węgielny tej mocy leży w każdym dobranem małżeństwie, — w wiecznym małżeństwie zlania się dwóch istot w jedną. Dla każdego mężczyzny stworzoną jest również kobieta, która jest tylko dla niego a nie dla kogo innego odpowiednia, tak w tym, jak i w każdym innym możliwym świecie. Ich wieczne życie, o ile tylko oboje stali się stosunkowo doskonali i pojęli swą relatywność, będzie wiecznym szalem miłosnym. Wiele osób, przeznaczonych sobie z wieczności, żyje dziś bardzo nieszczęśliwie. Jak wyższe i bardziej rozwinięte dusze odnajdą się w innych wcieleniach, pod innymi nazwiskami, jako inne fizyczne jednostki. Prawdziwa żona mężczyzny, bez względu na to czy jej duch posiada w życiu fizycznym jakiegokolwiek ciało, czy nie, jest jedyną istotą w wszechświecie, która jest w stanie dopomóc temu mężczyźnie do rozwinięcia najwyższej duchowej siły, do jakiej on posiada zdolności. Myśli, z tego źródła czerpane posiadają wszelkie własności potrzebne dla jego umysłu — żona jego ujrzy w jasnowidzeniu to wszystko, co mu w danej chwili będzie potrzebne dla doko-

nania dzieła, dla jakiegoś przedsięwzięcia! Prawdziwym mężem jakiejś kobiety, będzie znów jedyna istota w wszechświecie, posiadająca zdolność urzeczywistnienia widzeń tej kobiety. Takie wzajemne promieniowanie sił jest jednak — nową istotą duchową, która powstaje. Tą nową istotą nie jest dziecko stworzone fizycznie. Kobieta dla swego subtelniejszego duchowego stroju może odbierać myśli, raczej intuicye najwyższego stopnia! Ona jest czulszą, natomiast mężczyzna posiada silniejszy umysł, do urzeczywistnienia intuicyi kobiety, wśród ziemskich spraw. Jednak nie posiada tego wyższego umysłu, przyswajającego najpiękniejsze, najsilniejsze myśli. Poza wszystkimi ludźmi, w każdym okresie, na każdym stopniu ich życiowego rozwoju, poza każdym powodzeniem, stoi kobieta, widzialnie lub niewidzialnie, która zawsze ich podnieca.

Ma ona więcej siły obecnie i więcej jej używa, aniżeli sama przypuścić może. Wszędzie działają kobiece wpływy i natchnienia, które mężczyzna, odpowiednio do swej wrażliwości, uświadamia sobie. Lecz chociaż kobieta go natchnęła, on nie przypuszcza, że to natchnienie od niej pochodzi, również i ona o tem nie wie. To co nazywamy jej „próżniaczemi myślami“ i „fantastycznemi zachciankami“, to jej zabawne budowanie zamków powietrznych jest urodzajną rolą, w której kiełkuje ziarno rzeczywistości. Gorzej jest, jeżeli myśl jej spłynie na człowieka niższej umysłowości, a ona w zamian za swoje skarby otrzyma niższe fale duchowe. Wtedy nawet najdostojniejszy człowiek będzie myślał, czuł i działał niżej swej godności, do jego głowy napłyną myśli, ponad które

wzniósł się już dawno, myśli obce nierównego mu umysłem towarzysza.

Kobieta nie jest słabszym, lecz raczej delikatniejszym naczyniem, które zawiera nadziemskie wino duchowości. Albo jest ona dla mężczyzny tem, czem igła magnesowa kompasu dla steru okrętu. Ponieważ jest delikatniejszym narzędziem, potrzebuje większej opieki — podobnie jak sternik chroni swój kompas od szkodliwych wpływów. Jeśli to delikatne narzędzie, stworzone w celu wytwarzania najlepszych toków intuicyjnych zmusimy do wykonywania prac męskich — stanie się ono odrazu niezdolnym i postrada swą wrażliwość. Najwięcej cierpi na tem mężczyzna, gdyż wówczas to narzędzie nie może mu już wskazywać drogi ku wyżynom. Cierpi on wtedy tak na zdrowiu jak i na majątku.

Dlatego Chrystus powiedział o Maryi, że sobie obrała lepszą część, ponieważ ona nie poniżyła się na wzór Marty i nie stała się sługą.

Leży to już w naszym barbarzyństwie, że pracę domową uważa się za jedyne zajęcie kobiety! Ta praca między czterema ścianami, którą kobieta musi wykonać w przeciągu jednego przedpołudnia, to gotowanie, zaścielanie łóżek, czyszczenie, pilnowanie dzieci i dwadzieścia innych obowiązków, wyczerpuje o wiele więcej, aniżeli poszczególne czynności mężczyzny, czy to rzemiosło, czy nauka, czy zajęcie biurowe. Gdyż im bardziej musi się pamiętać o rozmaitych sprawach, tem większą siłę duchową wysyła się w rozmaitych kierunkach. Jeśli się wyzyska kobietę w taki sposób, wtedy staje się ona niezdolną do odbierania nowych idei; umysł jej tępieje, gdyż siła jej duchowa przeszła w siłę muskułów. Jeśli znów mężczyzna pracuje za

wiele, to traci z wolna zdolność przyjmowania swoich intuicji.

Mężczyzna który nie chce uznać tych stosunków między sobą, a swą prawdziwą małżonką, albo też uznać je nie jest w stanie, staje się podobnym do marynarza, który posiada kompas, lecz go nie używa. Jeśli zaś ustawicznie wyszydza, lub wyśmiewa jej idee, wrażenia i przecucia dotyczące jego przedsięwzięć, z biegiem czasu przytępi jej umysł, wykoszlawi jej intuicje i zamknie źródła jej inspiracji.

Tym sposobem przerywa związek kobiety z wyższymi prądami twórczych myśli. Pogrzebie jej i własne zdrowie. Zaszkozi swemu i jej umysłowi, popchnie ją i siebie w surowe i niższe warstwy życia.

Są to części i siły, które połączone razem przez nieskończoną mądrość, dają jedną całość.

Podanie o Atenie, która powstała z głowy Zeusa i wyszła z niej w pełnej zbroi, jest symbolem wyższego pochodzenia mądrości kobiecej.

Ona dostarcza z wyższych światów wiadomości równych sztabom złota, — a jest już zadaniem mężczyzny stworzyć z tego, stosownie do jego wiedzy i możliwości najwyższe formy piękna.

Często pytano: „Dlaczego kobiety relatywnie „uczyniły“ tak mało, porównawszy z dziełami mężczyzny na polu technicznym, oraz w innych dziedzinach twórczości?“ Ponieważ przynosi myśli — ponieważ jest posłanniczką wyższych sfer — dlatego wszystko na świecie jest właściwie jej niewidzialnym dziełem. Ona dawała nie wiedząc, że daje, mężczyzna przyjmował, nie wiedząc, że bierze, i ani ona, ani on nie domyślali się, że prawdziwa i większa część ich istoty znajduje się w niewidocznej połowie życia, że w nich

tkwią ukryte promienie duchowe, wychodzące poza ciało!

Czułe nici, które się poruszają, zmieszają i wymieniają niewidoczne pierwiastki — myśli! W ten sposób kobieta zawsze dokonywała dzieła! Adoracya i kult katolickiego świata dla Najświętszej Dziewicy Maryi pochodzi z tej głębokiej świętej bojaźni przed najdoskonalszym naczyniem, za przyczyną którego świat obdarzony został swą najwyższą mądrością — Chrystusem. Dopóki mężczyzna nie nauczy się czcić w kobiecie pierwiastku i nie uzna go przewodnikiem działającej mocy, posłannikiem wyższych pojęć, nie osiągnie nigdy sił człowieka oświeconego.

Kobieta świadoma swego prawdziwego stosunku do męża, ma obowiązek wymagania od niego, by oceniał jej wartość, lecz żądanie to winna stawiać nie jako kłótniwa megiera, lecz jako dumna a kochająca królowa, starając się mu przypodobać i pomagać, jednak zawsze według swej woli i pojęć. Jeżeli zezwoli na niedocnienie jej, będzie odpowiedzialną za cierpienie, jakie dla nich obojga wyniknie. Każdy winien sam wywalczyć sobie sprawiedliwość. Jak tylko poznamy jasno wartość, jaką dla innych przedstawiamy powinniśmy natychmiast nauczyć ich jak nas cenić mają. Jeśli jej nie widzą, nie dawajmy jej dopóty, dopóki nie nauczą się ją spostrzegać. Będziemy największymi grzesznikami, jeśli nie przestaniemy udzielać darów, gdy nimi pogardzają; ponieważ tym sposobem marnujemy świadomie to wysokie dobro, któremu najwyższa świadomość dozwala przez nas przepływać.

Sympatya jest siłą. Jeżeli jaki przenośny duch myśli wiele o jakimś mniej wartościowym człowieku, posyła mu w ten sposób pewien prąd siły, natchnienia i energii. Jednak ponieważ nie odbiera w zamian myśli podobnej wartości, dusza jego i ciało ponoszą szkodę. On daje złoto, a w zamian otrzymuje żelazo, Umysł mniej wartościowy, który żywi się w ten sposób na podobieństwo wampira, zazwyczaj jest w stanie przyjąć tylko pewną część tego wysokiego daru, mianowicie tę, która wkracza w jego własną duchową sferę, podczas gdy reszta przepada bez pożytku. Jednak ten podporządkowany duch może stać się odpowiednim małżonkiem, gdy dojdzie do zupełnego zrozumienia swej wiecznej małżonki, Mężczyzna i kobieta zaczynają dopiero wtedy pojmować prawdziwą wartość swego związku małżeńskiego, gdy połączą się w życzeniu, by stać się duchowo zdrowymi, gdy postawią sobie wielki, wypełniający życie cel.

Wówczas rozumieją, że każda niższa, surowsza i małostkowa myśl szkodzi zarówno jednemu z nich i drugiemu, — że myśl ta, o ile rośnie w dalszym ciągu, będzie zgubną dla obojga. Oboje będą się starali stać się wzrastającymi siłami dla dobra innych ludzi. Jeśli mężczyzna skupia się, gdy duch kobiecy wysyła ku niemu nowe myśli, podobne do źródła coraz to jaśniejszych poznawań, jeśli kobieta ma świadomość o tej nieskończonej mocy, która na płaszczyznach rzeczywistości spełnia to, co kobiecie było zakazanem — wtedy małżeństwo jest prawdziwe. Ich wspólna ścieżka winna doprowadzić ich do poznania, wpływającego z modlitwy o mądrość! Wtedy przyodzieją swego ducha w nowe ciało! Znajdą się na drodze ku cudownym siłom wewnętrznego człowieka,

staną się uzdrowicielami, przewodnikami, wyjdą poza szare dziś, podążą do możniejszego, czystszejgo jutra.

Kapłani wielu obrzędów są obowiązani do celibatu, nie dlatego, że małżeństwo poniżyłoby ich, lecz dlatego, że żona prawdziwego kapłana, to znaczy prawie bożego męża, nie stoi wcale na widomej stronie jego życia, lecz z góry śle mu inspiracje swej duszy. Gdyby ten człowiek był złączony z inną kobietą ściślejszym węzłem, byłoby to ścianą, jakimś ordynarniejszym pierwiastkiem, który oddzielałby go od jego kapłańskiej towarzyski, jego prawdziwej żony, z którą połączy się kiedyś w innej formie egzystencji. Jest niemożliwością dla ludzi i praw ludzkich rozłączyć tych, którzy są sobie od wieczności przeznaczeni.

Należy to do możliwości bytu, że z dwojga prawdziwych małżonków, jedno się ucieleśni, podczas gdy drugie przebywa prawdopodobnie w niewidzialnym świecie. Być może, że przyszłość wynajdzie możliwość, że przez nieustające stapanie się myśli takich dwojga rozłączonych, może dojść do skutku realne zetknięcie się. Jeśli mężczyzna zawiąże stosunek z inną kobietą, to odepchnie go tylko ten stosunek od jego wiecznej małżonki; będzie to tylko nową przeszkodą między nim a nią. Dopiero później, po wielu wcieleniach, możliwe, że osiągnie on tę duchową jasność, by poznać tę, która mu jest prawdziwie przeznaczoną.



Okrucieństwo, czyli wzajemne wywieranie wpływu.

Żadne okrucieństwo nie jest bardziej rozszerzonym lub subtelniejszym w swych głębokich skutkach, jak panowanie jednej świadomości nad drugą.

Tyrania, którą wykonując tyran nie wie o tem, że panuje, oraz tyranizowany o tem, że został opanywany.

Najbardziej nieograniczoną władzą jest właśnie ta, o której się nie wie, najbardziej zależnymi są ci, którzy sądzą, że działają z własnej woli, którym tyrania odjęła nawet wiedzę o ich zależności.

W ten sposób często panuje dziecko nad swemi rodzicami. Dziecko, duch z nowem ciałem, nabrało, być może, w poprzednich egzystencyach, daleko możniejszą myślową wolę, a zatem moc duszy, przewyższającą moc duszy rodziców, chociaż pod względem doświadczenia i pod względem umysłowym może stać od nich o wiele niżej. Dziecko nie wie jeszcze o swej mocy, podobnie jak rodzice nie wiedzą o tem, że są słabsi duchowo, jednak dziecko to przez swe usposobienie i kaprysy przeforsuje swój charakter i nieświadomie wywrze na swem otoczeniu większy wpływ od tego, któremu podlega.

W słowach „silna dusza“ lub „możny duch“ niema nic pouczającego, jakiejś umysłowej wiedzy, lecz oznaczają one tę przemożną siłę, płynącą od ducha ku duchowi, niepowstrzymaną przez oddalenie.

Człowiek wykształcony może posiadać tę mocniejszą duchową siłę. Każde przedsięwzięcie powie dzie mu się! Świat nazywa to siłą charakteru. Prawdziwym charakterem jest: oswobodzić tę wrodzoną siłę ducha i uczynić ją zdolną do czynu — nie zaszczepiać w tej sile cudzych (zazwyczaj fałszywych) myśli i faktów.

Mocniejsza siła ducha przechodzi na innych, jako prawdziwy, żywy element; ona zmienia, wpływa, czaruje! Takim sposobem Napoleon I. narzucił swą wolę całej armii; każdy pojedynczy żołnierz czuł go nad sobą i w sobie. Wszystkich nasycił istotą swej woli, wszyscy odczuwali wydzielanie się tego wszechmocnego pierwiastku, zupełnie tak samo, jakich fizyczne zmysły czuły gorąco promieni słonecznych.

I dlaczego — zapytaj — nie utrzymała się ta zwycięska siła? Dlatego, że przez brak wiedzy popadł w najzwyczajniejszy błąd i dozwolił, by duch jego przebywał w nierównie mu zrodzonych myślowych sferach. Zmieszał swój psychiczny dynamit z trocinami i osłabił swą myślową moc, porzuciwszy Józefinę dla wysoko urodzonej, jednak nierównej mu umysłowo kobiety; wchłonał jej niższego ducha. Wtedy poczęła zanikać jego moc nad innymi, czar prysnął! Józefina była prawdziwą, dozgonną małżonką Napoleona, jego dopełnieniem i wypełnieniem, nie wedle ustaw ludzkich, lecz w myśl nieskończonej wiedzy. Duch jego w chwilach stapiania się z jej duchem był mocnym, a moc ta oddziaływała na wszystkich ludzi, blisko i daleko, tak jak nasze myśli mogą z dali oddziaływać, chociaż w mniejszym stopniu na inne ciała.

Według równego prawa działa także taki wyższy pierwiastek myślowy, wysłany przez geniusza finansowego Jay Goulda w państwie zarobku, na inne duchy, dalekie czy bliskie.

Dla człowieka dążącego do pewnego określonego celu, mającego przed sobą jasno narysowany plan, jest zgubnem i szkodliwem obcowanie z ludźmi, którzy się jego zamiarami i planami wcale nie interesują. Obcowanie z kimś ze względu na nasze zajęcie lub interesy ma wprawdzie stosunkowo niewielkie znaczenie, lecz wskazaną jest przezorność, gdy mamy komukolwiek bądź poświęcić nasze wolne chwile. Kto żyje w ściślejszych stosunkach z nierówną sobie osobą, bez względu na to, czy to będzie mężczyzna, czy kobieta, postrada przy swych przedsięwzięciach dużo ze swej duchowej siły, gdyż ten mniej wartościowy człowiek odsunie linię czynu, lub w pewnym stopniu wywrze wpływ na jego zamiary. Dlatego bardzo wiele zależy od towarzyszy chwil naszej rozrywki; od nich przychodzą ku nam pierwiastki mogące oznaczać życie lub śmierć, odwagę lub tchórzostwo, przytomność ducha lub niepokój. Wchłonięte myśli, które z konieczności znów odżyją w czynach, są najpotężniejszymi i najlepszymi bodźcami w wszechświecie, by przynieść powodzenie, lub zło.

Jednak nikt niema potrzeby raptownie wydzierać się z towarzystwa, do którego przywykł, gdyż mogło by to z łatwością przynieść mu trudności i szkodę, raczej powinien zdać tę pracę swemu duchowi. Jeśli ta separacya jest potrzebną tak dla nas jak i dla innych, to prawo duchowe, o ile mu tylko zaufamy przeprowadzi tę rozłąkę lekko, łatwo, bezboleśnie

Przyjdą jedne po drugich zdarzenia, niespodzianki i zmiany, tak, że drogi nasze się rozejdą, a my skierujemy się niepostrzeżenie i spokojnie ku innym celom. Los działa o wiele mądrzej i subtelniej, aniżeli własna wola człowieka, która lubi burzliwe, paraliżujące, surowe i gwałtowne metody.

Mężczyźni absorbują łatwiej myśli kobiece niż męskie, kobiety łatwiej przyjmują myśli męskie. Mężczyźni prędzej ulegają kobietom — kobiety mężczyznom.

Jeśli mężczyzna, który swą wolę skierował na pewien cel, przepędza swój wolny czas w towarzystwie kobiety, która wcale lub bardzo mało interesuje się jego planami i celem, gdy przywyknie do niej i będzie często przysyłał jej swe myśli, postrada znaczny zapas swej energii, która wyszłaby na dobre jego zamiarom. Czasami zabraknie mu nagle odwagi do posuwania naprzód swego dzieła, sam cel mu zubożeje. Zabraknie tego cichego, nieprzerwanego prądu entuzjazmu, przynoszącego nieomyślnie wypełnienie! Cóż się stało? Oto przyjął on coś z ducha tej kobiety, przyjął obojętność wobec swej własnej sprawy. Stał się jej częścią, poddał się jej wpływom bez jej wiedzy i woli! Gdy kobieta jest urodziwą i powabną, czas leci w jej towarzystwie, mężczyzna jest zupełnie pod wpływem jej czaru i mało się tem troszczy, że ona nie podziela jego najgłębszej woli. Chwilowy przykry zawód, gdy wyłonią się pewne przeciwieństwa, zostaje szybko stłumiony. Kobieta o silniejszym i wznioślejszym duchu, związana z losem nierównego sobie mężczyzny, będzie cierpiała to samo.

Często, zanim się urok rozwieje, bywa zawarte prawne małżeństwo, następstwem którego jest stosunek, nie mający nic wspólnego z prawdziwym małżeństwem.

Lecz żaden mężczyzna i żadna kobieta, którzy prawdziwie i żywo zakorzenili się w nieskończonej świadomości, nie mogą zbłądzić w tym wypadku.

Są strzeżeni. I jedynie pośpieszne, bezsensowne rzucanie się ludzkości w życie, które nie szuka rady i pomocy w nieskończoności, tworzy to położenie bez wyjścia.

Hypnotyzm jest tylko pewną formą duchowej tyranii i to najoczywistszą, gdyż medyum pozwala na usunięcie swej woli, a zapanowanie w jego ciele woli hypnotyzującego, która może nim kierować jak marionetką. Medyum zostało uśpionem, to znaczy: stało się zupełnie biernem, ześrodkowawszy swą uwagę, na błyszczący przedmiot w ręku hypnotyzera. W tym momencie narzuca hypnotyzer temu medyum całą swą wolę, swoje: „ty musisz“. Kto jednak umyślnie uczyni się pozytywnym, nie dozwoli się nigdy zahypnotyzować. Zupełnie to samo dzieje się z ustawicznymi wszczepionymi wpływami w życiu, — cała mądrość życia polega na tem, by wiedzieć kiedy powinno się być medyum, a kiedy hypnotyzerem. To wzajemne oddziaływanie ducha na ducha może stać się niekiedy źródłem najwyższego dobra, teraz jednak powstaje z tego najczęściej szkoda, jak zawsze, dopóki nad ziemią krążą niezbadane, nieskontrolowane detąd nowe siły. Przy tego rodzaju oddziaływaniu odległość nie gra żadnej roli. Człowiek, z którym dłuższy czas ściślej żyliśmy, może z odległości tysiąca mil opanować na-

sze ciało, dopóki jego moc nie zostanie osłabioną, lub złamaną przez nowe wpływy.

Trudność cała leży w tem, by wiedzieć, czy jest się opanowanym i przez kogo. Jeżeli jaki człowiek ma silne, niezłomne, ale milczące życzenie, byśmy działali według jego woli, to o ile ta wola nie sprzeciwia się całkowicie naszym instynktom, jest bardzo możliwem, że zastosujemy się do tej obcej woli, w tem świętem przekonaniu, że czynimy zadość własnym chęciom. W tym wypadku możemy posiadać silniejszego, pozytywniejszego ducha, a przecież podlegamy cudzej woli, ponieważ nie marzymy nawet o konieczności stawiania oporu, nie wiedząc o tem że jeden duch wiąże drugiego, poddajemy się milcząco, mimo dalekiej odległości. Nie wiedzieliśmy, że obca myśl, z dała od swego ciała, wżera się w nas w dzień i w nocy.

W taki sposób, słabszy może opanować silniejszego, gdyż, ten w swej ślepotcie pozwoli się obezwładnić łańcuchom myśli. Wszędzie istnieje taka tyrania — między małżonkami, rodzeństwem, rodzicami i dziećmi. Przyjaciel może jak duch siedzieć na naszym karku, nie wiedząc o tem w swym egoizmie, że ciąży swą wolą na drugim.

Takie opanowanie zawsze szkodzi, gdyż wady, błędy i nawet fizyczne słabości tego obcego łączą się z naszymi błędami, a droga naszego życia odłączona od głębokich praw własnego losu, poczyną szwankować.

Nasze pożądania wydają się nam nagle „kapryсами“, „pustemi urojeniami“, lub czemś niedościgłym. Poczynamy wątpić w to, w cośmy powinni najbar-

dziej wierzyć, t. j. w nasze własne siły. A przecież wiara w siłę jest modlitwą, zaś każda modlitwa ma już w sobie wypełnienie. Przez taki nieświadomy proces, nasze prawdziwe ja zostaje zepchnięte na drugi plan; jakieś niższe życie żyje wówczas naszym bytem. Jeśli jakiś człowiek zepchnie nas w rów, krzywda nam wyrządzona pozostanie zawsze krzywda, bez względu na to, czy uczynił to umyślnie, czy przypadkowo.

Dzisiaj mamy tysiące i dziesiątki tysięcy opanowanych obcym wpływem dzieci, na których ciężą życzenia i nadzieje rodziców, budujących dla nich w swych myślach pewien określony rodzaj życia, a one nie mają na tyle mocy, by stawić opór tym życzeniom, przeciwdziałającym prawdziwemu ich losowi i szkodzącym, oraz mogącym czasem zniszczyć zupełnie ich fizyczne życie. Miłość rodzicielska nie powinna być dla młodości niczem innym, jak tylko opieką, ponieważ rodzice narzucając dzieciom swą wolę, wpajają w nie wszystkie swoje własne błędy, tak, że w końcu do tych pozostających pod obcym wpływem duchów, nie może przeniknąć żaden promień i dlatego poczynają wierzyć w to, w co wierzyli ich rodzice, błędzą jak oni błędzili, by w końcu w męce i agonii utracić znowu swe ciała, podobnie jak ich rodzice postradali.

Żądaj wyzwolenia się z pod każdej tyranii, a w końcu się wyzwolisz. Wtenczas poznasz lepiej te prawa. Twój duch nauczy się przeczuwać, skąd grozi niebezpieczeństwo.

Wielu ludzi podlega bardzo dziwnym, obcym wpływom, do których sami przed sobą nie mieliby odwagi przyznać się, gdyby tylko o nich wiedzieli. Czasami stajemy się często bojaźliwi i słabi w okolicznościach, które przy spokojnej ocenie okazałyby się naszym rozumnym prawem. Dla tego samego w jakimś towarzystwie i w pewnym czasie boimy się stawiać pytania, by nie uchodzić za niewiedzących. I to wszystko czynimy wobec ludzi, których poznawszy bliżej, uznalibyśmy za niegodnych naszego poważania. Wielu ludzi spokojnie pozwala na różne sztuczki kupieckie i inne drobne nieprawidłowości, z obawy przed skandalem. Później uważają się za wielkodusznych, z tego powodu, że nie chcieli zwrócić uwagi na takie drobnostki, w rzeczywistości zaś jest to tchórzostwo przed pewnymi ludźmi. Ludzie ci stoją pod wpływem niższych duchów; nieraz cała rodzina daje się tyranizować jednej służącej, z obawy, by nie uchodzić za skąpych, albo małostkowych.

Nigdy się nie zginać, nigdy nie czuć się upokorzonym w towarzystwie jakiegokolwiek bądź człowieka! Kto postępuje w taki sposób, ten wprowadza do swego serca prąd niewolniczej zależności i otwiera drzwi wpływom, które łatwo się doń dostać mogą, wprost z niegodnych powodów. Możemy czcić i podziwiać talent innego człowieka, lecz tylko tak, jak czci król króla, z czystem i głębokim życzeniem, by i w nas obudził się i narodził jakiś talent, równy jego talentowi.

Można dać się powodować tak samo przez pewien tok myślowy, jak przez pewnego człowieka, czyli, że indywiduum jest tylko przewodnikiem ogólnych prądów. Kryjąca się myśl, obawa przed czemś,

przed chorobą, ubóstwem, śmiercią, promieniowaną w każdej chwili przez miliony mózgów, potem znów żądza panowania, stają się często okazyją do tyranizowania. To wszystko splywa w jeden, stale wzbierający, olbrzymi strumień. Otwórz, chociażby na chwilę wrota swego ducha prądowi tego toku, a zaraz całkowicie się zaleje i nic go nie powstrzyma w biegu. Wir ten porwie cię na pewien czas i wszystko okaże ci najgorszą stronę; dokoła ciebie spiętrzą się niepowodzenia, nędza i brak odwagi i otoczą cię ludzie, którzy nawet palcem nie poruszą, by cię poprzec, gdy zechcesz się ratować.

To wszystko odbiera odwagę; lecz te złe, fałszywie skierowane, niedojrzałe siły są niczem w porównaniu z mocą nieskończonej świadomości, której zawsze możemy otworzyć nasze zmysły, jeśli tylko umiemy się modlić.

Za pomocą milczącej modlitwy dochodzimy do tych wyższych prądów, można powiedzieć, że pozostajemy pod wpływem nieskończoności. Temu wpływowi nie powinniśmy stawiać oporu, gdyż przynosi on nam szczęście, stwarza coraz jaśniejszego ducha i piękniejsze ciało, podnosi i odnawia wszystkie nasze zdolności.

Ten wypoczynek, to pogrążanie się w nieskończoną świadomość, winno być dla nas czemś wyższym nad wszelką przyjaźń ludzi — wtedy da nam nieskończona świadomość najlepszych ziemskich towarzyszy. Wtedy osiągniemy pewność intuicji, która błyskawicznie objawi nam wartość człowieka.

Ludzie mają zawsze tendencję ku wymyśleniu dla swego zdrowia jakiegoś najbardziej skomplikowa-

nego i wyszukanego systemu; dlatego mają się zawsze na ostrożności: na to uważają, przed tamtem drżą!

To są prawa ludzkie — wielkie prawo żąda tylko wiary, i samo wszystko dla nas uczyni.

MODLITWA.

Tu błagamy i żądamy, byśmy się mogli zbliżyć do nieskończonej świadomości, uświadamiać sobie coraz jaśniej jej rzeczywistość i uczyć się, jak jej bezgranicznie ufać należy.

Chcemy pozbyć się wszelkiego zwątpienia. Prosimy by nas przyjęto do wspólnego bytu z nieskończoną świadomością, by ona towarzyszyła nam w charakterze przyjaciela, byśmy poznali w najrzeczywistszym znaczeniu czem jest ta wielka rzeczywistość, która przenika, pomaga i działa tak samo w najdrobniejszych sprawach codziennego życia, jak i w wielkich prawach wszechświata! Błagamy o spokój w tej sile, o uczucie zupełnej pewności spokoju przed wszelkiem cierpieniem, pewności przed nędzą, chorobą i wszelkimi nieszczęściami, których ludzie się obawiają, tak byśmy w końcu mogli powiedzieć: Nawet gdybym zaraz miał przejść przez dolinę śmiertelnych cieni, dusza moja się nie przerazi.



Jak należy popierać swe przedsięwzięcia.

Jakiegokolwiek stanowisko człowiek zajmuje — czy jest portyerem, buchalterem, cowboy'em, czy urzędnikiem, jeśli tylko przyzwyczai się widzieć siebie na tem samym stanowisku, a nie pomyśli o wyższej działalności, lub o lepszej płacy, zawsze będzie miał wszystkie szanse przeciwko sobie. Te przeciwnie sobie szanse stwarza sam, gdyż jego wyobrażenia ukazują mu jego własne ja, zawsze w tem samym otoczeniu. A tymczasem z zamków w powietrzu powstają zawsze pałace na ziemi.

Uczucie w nas najczęściej panujące jest ową siłą, która działa na naszą korzyść, lub zwraca się przeciwko nam!

Są jednostki z duszą pozbawioną do tego stopnia polotu i wytkniętego celu, że nie są zdolne myśleć o sobie i utrzymać chociażby to, co otrzymały w spadku po innych. To są żywe przykłady form myślowych sprowadzających niepowodzenie.

Niektórzy znów, urodzeni w ubóstwie, zdają się gromadzić powodzenie z samego początku. Kierują oni wszystkie swe myśli i całą swą wolę ku jednemu celowi i osiągają powodzenie, — o ile tylko zarobek pieniężny można określić mianem powodzenia.

Rozwój każdego przedsięwzięcia rozpoczyna się w fantazyi. Kto na skromnej posiadłości potrafił zdobyć stanowisko właściciela dwunastu linii kolejowych, ten duchowo szedł zawsze przed swą posadą — jeśli tylko osiągnął wyższy stopień, zaraz widział się na następnym stopniu. Kto całymi latami godzi się z tem,

że jest zbieraczem gałganów, napewno nawet w myślach nie widział się na innym stanowisku, nigdy nie opuścił psychicznie zakresu swego zawodu. Nie ulega wątpliwości, że zazdrościł on tym, którzy materyalnie byli lepiej sytuowani, chciałby napewno mieć to, co oni posiadają, lecz nigdy nie rzekł sobie: „chcę się uwolnić i uwolnię się od tego zajęcia, wzniosę się do czegoś czystszeo i lepszego, jak zbieranie gałganów“. Zazdrość nie poprowadzi nas naprzód, dlatego zostanie on gałganiarzem przez całe życie.

Kto jest skromnym i uważa najpiękniejsze rzeczy na świecie za niedosięte dla siebie, kto zawsze widzi siebie na najniższym szczeblu drabiny społecznej i pała nienawiścią do stojących od siebie wyżej, najprawdopodobniej pozostanie zawsze na tym szczeblu. Każda duchowa skłonność, w której dłuższy czas pozostajemy, skierowuje nas w życiu ku rzeczom, odpowiadającym tej skłonności. Kto n. p. lubi konie i w myślach się nimi zajmuje, ten prawdopodobnie, gdy tylko nadarzy się sposobność, nawiąże stosunki z innymi znawcami i amatorami koni i zacznie handlować końmi i zajmować się ich hodowlą. Jeśli jednak jego zamiłowanie nie przekracza życzenia, by żyć tylko między końmi i jeżeli mówi sobie: ja mogę być tylko stajennym, lub woźnicą“ i jeśli widzi przytem w swym duchu różnicę między sobą, a wielkimi hodowcami koni, to rzeczywiście, przez całe swe życie będzie tylko woźnicą lub stajennym. Lecz jeśli postanowi wybić się w swym zawodzie i jeśli zrozumie, że ma to samo prawo do posiadania wielkich stadnin, jak i inni ludzie, to prawdopodobnie cel ten osiągnie.

Dlaczego? — Poprostu z tego powodu, że jego myśli zbliżają go do zamożnych ludzi tego zawodu. Ludzie ci wyczuwają nieświadomie jego idee, jego zainteresowanie się, równość zapatrywań i jeśli on odda się ich przedsiębiorstwu z takim zapałem, jakby to przedsiębiorstwo było jego własnością, to z pewnością, że zaczną go popierać. Będą go uważali za człowieka pożytecznego, będzie miał sposobność zbliżenia się, nastąpi między nimi poufalsza wymiana zdań. Stanie się dla nich nieodzownym, powstanie przyjaźń, ten najważniejszy czynnik we wszystkich przedsięwzięciach, ponieważ w życiu praktycznym, w każdej gałęzi ludzkiego istnienia ludzie zmuszeni są liczyć na wzajemną pomoc i zaufanie.

Kto siebie samego mało ceni, nie będzie ceniony przez innych ludzi tak, jak wówczas, gdy sam siebie wysoko szacuje; nikt nie zechce dopomóc mu do osiągnięcia lepszego stanowiska, — nie ma bowiem żadnej fali myślowej, któraby go ku nim niosła.

Niejeden, gdy zbadał samego siebie, nabrałby przekonania, że jest na świecie dość stanowisk o jakich nie marzy. Na dziesięć pomywaczek, dziewięć nie poważy się nawet pomyśleć o zajęciu stanowiska zarządczyni tego hotelu, w którym służą. Jednak od czasu do czasu, jakaś osoba piastująca niższe stanowisko wybija się na wyższe; odważyła się na taką myśl. To była ta niewidzialna, kierująca myśl, która wyniosła ją w górę.

Tam gdzie zawsze stale i niewzruszenie widzimy się w swym duchu, tam los nas doprowadzi. A jeśli nie całkiem do samego celu, to przynajmniej doprowadzi nas w pobliże, na stanowisko, które w każdym

razie jest lepsze aniżeli bezcelowe, bezambicyjne stanie w rynsztoku.

Kto się boi odpowiedzialności woli spokojny kąt i zapewnioną płacę, zawsze będzie mniej więcej maszyną wydaną na łup innych, będzie zmuszony patrzeć jak dochody z jego zdolności przypadają obcym ludziom. Kto ma odwagę wziąć na siebie odpowiedzialność, osiąga powodzenie. Kto niema odwagi, musi pozostać źle płatnym robotnikiem tych, którzy ją mają.

Miej odwagę, chociażby w fantazyi prowadzić wielkie przedsiębiorstwo i obracać wielkimi sumami. Tak w cichości, w skrytości twego ducha, nie narażysz się na pośmiewisko innych. Jestto podobnie łatwym, jak widzieć siebie na najniższym stanowisku. Ćwicz się w sztuce oczekiwania powodzenia. Spokojne oczekiwanie powodzenia, jest wogóle najlepszym, najpłodniejszym sposobem użycia swej myślowej siły, najlepszym jaki istnieje w świecie!

Obawiać się nieszczęścia, przewidywać trudności i rozmyślać o nich, jest najpewniejszą drogą do wiecznego ubóstwa.

Odpowiedzialność niekoniecznie przynosi za sobą kłopoty, troski, niepokoje i podniecenie. Kultura duchowa, która nauczyła nas nie myśleć o rzeczach, aż przyjdzie ich kolej, oddała wszelką myśli o odpowiedzialności, dopóki nie nadejdzie chwila, kiedy będzie dla nas koniecznem lub pożytecznem o tem wszystkim pomyśleć. Tak naprzykład jakiś drobny handlarz jarzyn pół nocy będzie przemyśliwał i troszczył się o swój drobny interes, a nazajutrz wstanie zmęczony, niewyspany, niezdolny do przyprowadzenia

spraw swoich do porządku, podczas gdy wielki kupiec tej samej gałęzi przemysłu, posiada zdolność niemyślenia o swych troskach i we śnie gromadzi jedynie siły, potrzebne mu do załatwienia spraw następnego dnia.

Istnieje ogólne zapotrzebowanie lepszych rzeczy aniżeli te, które świat dotychczas posiadał, wymagania mieszkania w lepszych domach, lepszego jedzenia, wyższych przyjemności. Niepowstrzymanie rośnie pożądanie lepszego i znajduje swą zapłatę. Nie sądzi nigdy, że z tych lepszych rzeczy nic świata dać nie jesteś w stanie. Jesteś w stanie! Myśleć: „ja nie mogę“, jest tem samym, co zamykanie drzwi przed każdą możliwością.

Jestto poprostu pogwałcenie prawa, które pozwala każdemu brać udział we wszystkim najlepszym na ziemi. — Kto zadowala się tylko samą świadomością wartości, jaką pewna rzecz ofiarowana przezeń ludzkości przedstawia, czy to w zakresie techniki, czy sztuki, a sam nie żąda uznania swego dzieła, ten popełnia wielką niesprawiedliwość, wobec siebie samego.

Niesprawiedliwość względem siebie jest równocześnie niesprawiedliwością wobec innych. Kto rzecz przez siebie innym ludziom ofiarowaną mało ceni, ten wysyła pewną siłę, która ludzi tych uczy lekceważenia jego ofiary. Jeśli chcesz sprzedać na ulicy pewną ilość drogich kamieni, lecz wzrok twój i twoje ruchy będą zdradzały, że powątpiewasz w ich prawdziwość, to z pomiędzy stu kupujących dziewięćdziesięciu dziewięciu będzie uważało je za fałszywe, wprost przez sugestyę twych myśli; istnieje zaś wszelkie prawdopodobieństwo, że nawet ten jeden kupujący, aczkolwiek

przekonany o prawdziwości kamieni, będzie starał się cię oszukać, podtrzymując twą wątpliwość.

Jeżeli człowiek, udoskonała i poprawia bezustannie dzieło, które ukochał, to i świat w krótkim czasie uzna to udoskonalenie i odpowiednio je oceni.

Kto rozpowszechnia tanie rzeczy, tandetę i imitacje, ten depcze najwartościowsze instynkta ludzkości, dążącej do lepszego i gotowej płacić za rzeczy lepsze, o ile je tylko otrzyma. Te ustępstwa dla taniości, to wstrętne pełzanie i podchlebianie tłumowi, który szuka wszystkiego mniej wartościowego, jest przyczyną wyrabiania tanich ubrań, rozłażających się, nim się człowiek w nie ubierze, budowania domów z zgniłymi podwalinami, pełnymi bakcyli, stwarzających chorobę i drogie pogrzeby. Gdyby ta mania taniości znalazła możliwość przedostania się do natury, to wkrótce cała ziemia przepełniłaby się owemi „zniżonemi cenami“ i zaraz mielibyśmy do rozporządzenia „używane powietrze i używane światło słońca“. Na szczęście cudowne siły wieczności są skierowane ku ustawicznemu doskonaleniu i uszlachetnieniu, jak to w historii ziemi widzimy. Ziemia powstała z chaosu i dzikich form zwierzęcego i roślinnego świata, rozwinęła się do dzisiejszego stanu, a stan ten będzie ciągle podnosić się, w miarę budzenia się w ludziach światła, mądrości i znajomości duchowych spraw.

— — — — —

Unikaj zależnych i tchórzliwych ludzi, którzy przez swe oczekiwanie nieszczęścia, sprowadzają je w końcu. Kto bądźby oni byli, to w ich towarzystwie będziesz wchłaniał w siebie ich ducha i nieświadomie będziesz inaczej działać, aniżeli byś pragnął, — nie będziesz sobą. Nie obaczysz metody

działania tak jasno jak poprzednio, bo ugrzązłeś już w najgubniejszych pierwiastkach myślowych.

Takie unikanie nie można nazwać brakiem serca — nieszczęście jest winą, lub brakiem rozumu.

Ludzie, którym się dobrze powodzi, grawitują instynktownie ku podobnym sobie i unikają mających pecha! Tym sposobem przystosowują się do jednej części prawa, lecz ich powodzenie jest po większej części jednostronne, głównie z tego powodu, że nie znają całego prawa. Pod „jednostronnem powodzeniem“ pojmuję gromadzenie pieniędzy i zaszczytów, które kupujemy zdrowiem i zdolnościami, korzystania z owoców swego trudu.

Absorbowanie obcych, mniej wartościowych i zależnych myśli, od innych ludzi, zgubiło już niejedno przedsięwzięcie. Dziś widzisz przed sobą drogę całkiem jasną, jesteś pełnym nadziei, pełnym chęci czynu — zaś jutro wszystko przybiera inną postać. Postradałeś ufność w swe idee, w samego siebie, radbyś ukryć się w mysią dziurę. Dlaczego? Boś obcował z ludźmi obojętnymi, nie mającymi przed sobą żadnego celu! Chociażbyś nigdy nie mówił z nimi o swoich planach, ich niższe myśli przylgną do ciebie. One przygniotły i przesłoniły twe życie na kształt ciemnych chmur.

Jeżeli jesteś dalekowidzącym, pełnym nadziei i energicznym, jeżeli twe przedsięwzięcie opiera się na prawie, cały świat zrozumie, że jesteś człowiekiem jutra. Świat odczuwa cię nawet nim cię pozna z twarzy. Duchowy ocean wyczuwa i ciebie i fale z ciebie wyływające. To

wszystko toruje drogi, stwarza i buduje drogi w rzeczywistości. To wszystko co do ciebie przychodzi odsyłaj dalej, niechaj ono płynie — każdemu z nas będzie dano w tej samej mierze w jakiej my dajemy. Nie bądź nigdy niewolnikiem pieniędzy. Zdobywać majątek za cenę zdrowia jest to samo, co odciąć sobie nogi, by zakupić sobie za ich cenę obuwie. Wszystko na świecie może być dokonane bez mozołu, bez umęczenia. Jeżeli jesteś zmęczony, jest to oznaką, że coś fałszywego tkwi w twym przedsięwzięciu. Jeśli duch i ciało pracują zgodnie, bez trudu, rozwija się w nich olbrzymia siła. Ta siła użyta prawidłowo, w dwóch godzinach dokona więcej, aniżeli dziesięć godzin „gorączkowej pracy“.

Nikt nie popchnie swego przedsięwzięcia, jeśli niema doń zamiłowania i jeśli ono jest obojętnem jego sercu. Musi zrozumieć, że zachodzi tu potrzeba nieustannych ulepszeń i że winien radować się z tych ulepszeń. Nikt nie może spodziewać się powodzenia w interesie, którego w myślach swych nie ulepsza i nie rozszerza. Wszystkie wielkie przedsięwzięcia przeżyto myślami po tysiącokrotnie, nim przybrały formę rzeczywistości. Myśli te ustawicznie przyciągają do siebie z otoczenia nową siłę, jak roztwór zamierzający się skryształizować.

Ważne i wielkie plany należy często omawiać, lecz jedynie z ludźmi hołdującymi tym samym celom i zamiłowaniom. Sprawy takie omawiać należy regularnie, o tej samej porze, i o ile możliwe w temsamym miejscu, a nie gdziekolwiek, w jakiejś restauracji, na ulicy albo w podróży. Sprawa traci przez to

się i przestaje być tajemnicą, chociażby nikt nie podsłuchiwał. Przysłowie: „ściany mają uszy“ jest prawdziwym. Pewien czynnik, niewidoczny, zapobiegliwy, złodziejski i przebiegły, czyha zawsze w bardzo uczęszczanych miejscach, w każdej przestrzeni, nie mającej psychicznych pierwiastków spokoju i wykrada tajemnice, w celu doniesienia ich cudzym uszom i mózgom.

Jeśli do rozmów tego rodzaju, które powinny być zarazem spokojne i podniecone, mamy wyłącznie zarezerwowany jakiś pokój i jeśli izba ta przez dłuższy czas służyła takim rozmowom, tworzy się wtedy w niej pewna atmosfera myślowa, która przedsięwzięcia naprzód posuwa. Atmosfera ta staje się wciąż silniejszą, tak że nowe idee powstają w niej łatwiej i prędzej, aniżeli gdzieindziej.

Pokój ten stanie się miejscem natchnień, gdzie duch będzie zawsze gotowym do przyjęcia płynących podszeptów. Lecz jeśli w tym pokoju argumentowano gniewnie i namiętnie, albo też który z obecnych czuł się wewnętrznie podrażnionym, powstaje wtedy zła siła w każdym kierunku przeszkadzająca i szkodliwa dla wszystkich spraw życia.

Twoja rzeczywista żona jest najlepszym powiernikiem we wszystkich przedsięwzięciach. Chociażby była od ciebie oddzieloną, czy to fizycznie czy wskutek form egzystencji — jednak tajemnie z tobą połączona, — jest twoją od wieków. Jeśli utrzymujesz ją, to poznasz ją po tem, że wszystkie twoje sprawy i wszystko co dotyczy twego dobra, budzi w niej najgłębsze zainteresowanie. Wówczas słuchaj spokojnie jej rady, zważaj na jej intuicje, jej sympatye i antypatye, dotyczące ludzi i rzeczy.

Jeżeli wyśmiesz ją i jej urojenia, jeśli jesteś tych zapatrywań, że „kobiety nie znają się na interesach“, jeśli każesz jej troszczyć się jedynie o gospodarstwo domowe, to postradasz swą najlepszą podporę, zaćmisz najpewniejsze jasnowidzące oko, promieniejące ku twemu szczęściu.



Spowiedź.

Niewymownie szkodliwym dla ciała i ducha jest, żyć ze świadomością własnych grzechów (to znaczy: niedoskonałych instynktów) i zamykać te grzechy, niewypowiedziawszy ich, w własnej piersi. Te myśli, lub czyny pozostają w nas i tworzą nową szkodę, dopóki nie zwierzymy się z nich jakiemuś zaufanemu przyjacielowi, żyjącemu z nami w szczerzej sympatii. Inaczej wrastają one w nas coraz silniej, bez względu na to, czy myślimy o nich w formie żalu, czy też w innej; gdyż to wszystko czem się wewnętrznie zajmujemy, rośnie przez to zajęcie się. Wreszcie przeżuwanie własnych błędów jest psychicznie szkodliwe i wywiera również złe skutki dla zdrowia. Prawdziwym pokarmem ducha są stale odnawiające się myśli, inne i ciągle inne poglądy na życie, zmieniające się i rosnące znaczenia wszystkiego co się stało i co się dokoła nas tworzy. Uczmy się patrzeć na rzeczy codziennie świeżemi oczyma, uczmy się codziennie prześcigać plany, zapatrywania i cele wczorajszego dnia, ponieważ w takim stanie duszy, duch nasz staje się zdolnym do przyjmowania „chleba życia“, odnawiającego nasze ciało. Szybko zmieniająca się psycha, przekształca bezustannie na swój pożytek własności pierwiastków tworzących ciało i tym sposobem przedłuża życie w bezgraniczność. Czyli innymi słowy: „Jeżeli duch ciągle rosnący i ciągle regenerujący się jest zawsze zdolnym do przeniesienia swego życiowego pierwiastku na organizm i jego zmysły, związek pomiędzy nim a ciałem staje

się nieprzerwanym, ponieważ każda jego komórka duchem tym przesiąka.

„Starość“ widzi przeważnie rzeczy takimi, jakimi one były przed pięćdziesięciu laty. Zdarzenia i osoby budzą zawsze jednakowe asocjacje myślowe — ta sama historia powtarza się ze sto razy. Mózg taki nie żywi się nigdy nowymi ideami! Stara się żyć starami! Upadek i śmierć są następstwem tego! Duch traci coraz więcej władzy nad organizmem. Pamięć i rozum odmawiają posłuszeństwa, członki trzęsą się, ciało wysycha — to wszystko jest oznaką, że dusza ginie z braku „codziennego chleba“ nowych myśli i traci panowanie nad ciałem.

By żyć w prawdzie, by wraz z idącymi jedno po drugim latami wzrastał duch i siła ciała, by każdą fazę bytu przetrwać z coraz bardziej rosnącym zachwytem, mimo że dziesiątki lat przemijają, by w końcu zwyciężyć ostatniego, najgroźniejszego przeciwnika „śmierć“, — w duszy musi mieć miejsce nieustający proces wyłączania starych myśli. Myśli te spełniły już swe zadanie, powinny ustąpić miejsca innym myślom, taksamo jak studnia, by dała czystą, zdrową wodę, musi być oczyszczoną i dawna woda musi być z niej odprowadzona.

By się uwolnić od starych myśli, należy je raz wypowiedzieć. Nie każdemu, lecz przed tym człowiekiem, do którego mamy najzupełniejsze zaufanie, któremu wszystko możemy powiedzieć, każde życzenie i każdą naszą skłonność, złą czy dobrą.

Jednostki, które o tem, bez niebezpieczeństwa między sobą mówić mogą, winny spowiadać się między sobą — muszą one w takim wypadku przebywać w tejsamej psychicznej fali. Muszą one widzieć rzeczy

temi samemi oczyma, przenikać się intuicyjnie nawzajem, jasno przewidzieć motywy i charakter, by spowiedź mogła się uskutecznić kilkoma słowami. Mężczyzna i kobieta są dla siebie najlepszymi powiernikami.

— — — — —

Jeśli w człowieku tkwi pewna tendencja do kłamstwa albo do kradzieży, lub inna zła skłonność, wtedy pierwiastki kłamstwa i kradzieży są także w jego ciele, w krwi i w kościach. Jeżeli zaś oczyści się ducha z tych skłonności, to wtedy i ciało i krew staną się piękniejsze i lepsze w swych składowych częściach. Każdy prawdziwy grzech, zatrzymany w świadomości, nadaje ciału pewną formę zła i niepokoju. Wszyscy posiadamy dziś mniej lub więcej szkodliwe przekonania, przesady i nastroje, których szkodliwości dotychczas nie uświadomiliśmy sobie. Wszystkie błędne mniemania nie mogą być odrazu wyjaśnione. Wyjaśnienie musi iść zwolna, dzień po dniu, rok po roku! Również nie należy dowiadywać się o swych błędach od kogoś obcego. Wiedza o swej winie powinna iść z wewnątrz. Wtedy dopiero zrozumiemy swój błąd, Bóg go objawi. Duch nieskończonej świadomości działa w nas do tego stopnia, że uczymy się uważać siebie za ostatnie krańce promieni jakiegoś niewidzialnego słońca. Nieskończoność odsłania naszym oczom plamy, rysy i rany naszego ducha, które chcą być poznane, by mogły być wydalone. Zamiast czuć się zdeprymowanym, gdy odnajdziemy ukryte w nas błędy, mamy raczej powód do radości, podobnie jak majtek, który cieszy się, że odkrył dziurę w dnie okrętu, która mogła stać się przyczyną katastrofy. Gdybyśmy poznali swe wady, temsamem uczyniliśmy

spowiedź przed samym sobą! Doszedłszy do przewyciężenia głupiej zarozumiałości, która nie chce szukać dziury, uczyniliśmy wielki krok naprzód na drodze wiodącej do wiecznego szczęścia.

Wówczas nieskończona świadomość uciszy w nas drugą potrzebę i ześle nam człowieka, przed którym będziemy mogli wypowiadać się. Człowiek ten nie będzie czczym gadułą, lecz będzie posiadał równą nam zdolność przyciągania ku sobie z nieskończoności nowych idei i również odczuwać będzie potrzebę przyznania się do swych błędów i wad.

Nie samo wypowiadanie się z kłamstwa, lub dokonanej kradzieży jest istotną treścią, lecz przyznanie się do ciągłej pokusy, lub tendencji do popełnienia grzechu.

Możemy np. powiedzieć zaufanemu przyjacielowi: „znam swą skłonność do kłamstwa lub przesady, gdy dotyczy to pewnych osób lub zdarzeń. Lecz ja nie chcę tego czynić. W chwili rozpoczęcia rozmowy nie mam żadnych złych zamiarów, ale w ciągu dysputy, w podnieceniu, wbrew mej woli, wyrrywają się mi te nieprawdy i partyjnie zabarwione poglądy. Moje najwyższe „ja“ nie pochwała tego i w ciągu cichych godzin z wyrzutem wypomina mi moje kłamstwo“. Albo też: „we mnie tkwi skłonność do kradzieży; najprawdopodobniej nie jestem zwykłym złodziejem, ale przecież istnieje wiele form kradzieży. Moje sumienie odrzuca tę skłonność, i ja chciałbym się jej pozbyć“. Lub: „odczuwam zawiść i zazdrość na widok pewnych osób, już samo wymienienie ich nazwisk, budzi we mnie wstręt i nienawiść“.

Albo: „Nienawidzę ludzi namiętnych, gdy ich tylko ujrzę, nie posiadam się ze złości“!

Myśli takie szkodzą ciału i przynoszą mu choroby, tak pewnie jak to, że ogień pożera suchą słomę. Nie pozbedziemy się ich nawet wtedy, gdy zaczniemy inaczej czuć. Jestto oszukiwanie samego siebie. Prostu nie jesteśmy w stanie zmienić ich. Daleko lepiej jest spojrzeć odważnie w głąb swej duszy, przyznać się do wszystkiego skrytego i powiedzieć uczciwie: „tak, ja nienawidzę! Tak, ja jestem zazdrośny“.

Jeśli uczucia te wypowiemy wypróbowanemu przyjacielowi, z poważnym zamiarem uwolnienia się od nich, to przez to samo staną się one bardziej rzeczywiste, niż gdybyśmy ukrywali je w swym duchu. Ponieważ zaś stają się one bardziej rzeczywiste mi, przybierają wskutek tego postać, pozwalającą na ich odrzucenie. Dlaczego i jakim sposobem to się dzieje, jest niewyjaśnionem! Konstatujemy tutaj tylko dowiedzione fakty.

Jeśli nie mamy nikogo, przed kim moglibyśmy się swobodnie wypowiedzieć, jeżeli zawsze będziemy nosili ze sobą wszystkie swe defekty i nieprzyjemne błędy, to z wolna wytworzy się w nas brak odwagi do wypowiedzania się z nich, nawet przed samym sobą, a następnie powstanie w nas fałszywa duma, która każe nam czuć się niezadowolonymi z tego, że wydajemy się takimi, jakimi nie jesteśmy. Duch taki staje się w końcu zupełnie niezdolnym do przyznania się do swych wad i błędów. Nieświadomie wzmacnia w sobie poczucie swej doskonałości, staje się powierzchownym, aroganckim i krytycznym wobec innych i zakamienia się w swem materyalnym przekonaniu.

Wybawienie, którego źródłem jest spowiedź działa w codziennem życiu prawie na wszystkich mężczyzn

i na wszystkie kobiety. Uczuwają, że jakiś ciężar spadł im z piersi, gdy zwierzą się ze swych trosk, jakiemuś przychylnemu przyjacielowi. Przez ten to środek została wypowiedzianą myśl, która „ciążyła na nich“ w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Przez swą sympatyę prawdziwy przyjaciel faktycznie bierze część ciężaru na siebie. Ten, przed którym wypowiedzieliśmy się, może być potem smutnym i przygnębionym! Troška innego, którą się przejął działa w nim. Dlatego musimy być ostrożni, biorąc na siebie obce troski i zmartwienia. Pomiedzy dwoma spowiedziami musimy mieć pauzę spokoju, by nie wyczerpać się za nadto i nie dać się porwać szkodliwym prądom myślowym, ponieważ byłoby to nieszczęściem dla wszystkich stron.

Własny kierunek myślowy musi we wszystkich wypadkach utrzymać się w górze. Kto użycza swej sympatii drugiemu, daje swą siłę. Wzajemian otrzymuje wrażenia obcego ducha — wrażenia te spływają nań ze wszystkimi błędami. Kto codziennie błaga nieskończoną świadomość o mądrość, ten nigdy nie da się wyzyskać i od wielu osób nie przyjmie spowiedzi, ponieważ jego sympatya jest faktycznie jego własnym życiem, twórczą siłą jego duszy. Tylko dla równego, tylko dla towarzysza drogi ku wyżynom, sympatya winna zawsze stać otworem i tylko w tym stopniu, w jakim sami możemy się spowiadać, winniśmy przyjmować cudzą spowiedź. Spowiedź wychodzi daleko poza granice chłodnego wypowiedzania swych błędów. Cała natura spowiada się przez oznaki zewnętrzne ze swej radości i męki. Krzyk przerażenia, wywołany przez ból fizyczny, jest ujawnieniem tego bólu i lepiej nie tłumić go wcale, gdyż przynosi ulgę cierpieniom.

Śmiech i okrzyki tryumfu są spowiedzią radości. Gdyby na świecie nie tłumiono szczęścia tak często, te odgłosy natury nie objawiłyby się nigdy! Mają one życiotwórcze znaczenie dla zdrowia i pomyślności.

Zawsze uczuwamy żywą potrzebę mieć towarzysza, wobec którego moglibyśmy być naturalnymi (samymi sobą). Musimy mieć przynajmniej jednego człowieka, z którym moglibyśmy przeżywać nasze nastroje i uczucia, odchylić zasłonę przed nim i przed którym nie potrzebowalibyśmy mieć się ciągle na baczności. Gdy mamy takiego przyjaciela nie potrzebujemy wtedy zawsze uważać, dobierać słów, starać się ciągle mówić mądrze i poprawnie, gdyż jestto bezcelowem trzymaniem cięciwy łuku duchowego w ustawicznym napięciu. A cięciwę tę należy często zwalniać, nawet bardzo często. Musimy mieć ten przywilej i wolność, by mówić czasami o rzeczach głupich, banalnych, bez obawy, że narazimy się zaraz na śmieszność, szyderstwo, lub że usłyszymy nagane.

Pierwiastek zabawy nie powinien w nas skarlecć, gdyż w takim razie zginie w zupełności możliwość uzewnętrznienia tego pierwiastka, ciało nasze postrada wyraz swojej młodości, a zarazem swą lekkość, grację i wolę. Zarówno nikt nie uwolni się ostatecznie od jakiegokolwiek głupstwa, o ile nie ujął je w słowa i nie przynosi się swemu przyjacielowi.

Przez spowiedź podnosi się także powodzenie w zakresie przemysłu. Gdy dwóch lub więcej ludzi z jednakowem zainteresowaniem wypowiadają swe zdania o jakimś przedmiocie, a przytem otwarcie i z gotowością przyznają się w trakcie rozmowy do błędów, które właśnie przy takiej wymianie zdań łatwiej dadzą się poznać, wówczas wytwarza się wielka

siła, przynosząca powodzenie. Każdy spowiada się ze swych zapatrywań o danej rzeczy, sięga po plan do duchowej części swej istoty i urzeczywistnienia go w słowa, które są niejako pierwszym narodziem się tego pomysłu, jakby dźwiękowym modelem realności, który może być jeszcze zmieniony i poprawiony, o ile okaże się niedoskonałym.

Największym złem jest niezadowolenie, milcząca nagana dla ludzi wyjawiających swe plany! Tysiące noszą taki ciężar myślowy. One są w sercach wielu rodzin. Jednakże każda myśl żąda swego fizycznego wyrażenia, żąda także, by się mogła pewnie wypowiedzieć. Ukryte myśli przypieczętują usta naszego ducha, przezco cierpi dopływ nowych myśli, ponieważ tylko ten, kto je rozdaje, może coś otrzymać. Skąpstwo myślowe doprowadza do nędzy, ponieważ nienaturalny stan przez nie wytworzony jest podobny do drzewa, któremu zatamowano możność puszczenia owoców. Kto tę możność tamuje, zabija drzewo. Kwiaty i liście wzrosły z pewnej duchowej przyczyny! One są urzeczywistnieniem ducha drzewa, walczącego o swój wyraz w świecie fizycznym. Taksamo i duch nasz żąda, by nasza duchowa jaźń wyraziła się w pewnej duchowej formie, czyli spowiadała się.

Z tego powodu człowiek niemający prawdziwej ufności, najlepiej uczyni, jeśli uda się w samotne miejsce, o ile możliwości w miejsce takie, gdzie ludzie niemal niema i tam słowami wypowie swe grzechy. Niechaj wypowie, że cierpi z powodu zazdrości, chciwości albo, że brak mu umiarkowania, zamięłowania do porządku, że jest tchórzem. Wszystko należy wypowiedzieć — nic nie ukryć!

Każdy człowiek powinien przywyknąć do przyoblekania swych myśli w słowa. Tym sposobem myśli przybierają fizyczną postać, mogą być od nas fizycznie oddalone! Słowo jest wozem, który zabiera i wywozi z duszy to wszystko co nieszlachetne.



Kościół milczącego pożądanla.

W przeciągu czasu musi powstać budynek — pewien rodzaj kościoła dla ludzi wszystkich konfesyj i ras, którzyby w tym gmachu mogli wypowiadać najwyższej sile swe najgłębsze pragnienie i modlić się o ich wypełnienie. Ludziom, czującym sympatyę do uczuć tego rodzaju, przypadnie w udziale zadanie niedopuszczenia wszelkich brutalnych wtargnięć oraz wszystkiego, coby mogło zakłócić fizyczny spokój — służba tego rodzaju będzie uważana za znak świętego i kochającego zaufania, a sam dom powinien być miejscem milczenia i milczącego pożądanla. Każdy kto wejdzie do tej świątyni, zostanie przestrzeżony, by nie wnosił z sobą pierwiastków niepokoju — dom ten jest bowiem miejscem pragnienia trwałego dobra, a nie rozterki i melancholii.

Kościół winien być miejscem, w którym koncentruje się najwyższa siła myśli, to znaczy, taka siła, której pobudki są najszczytniejszemi. Najszczytniejszą pobudką jest życzenie, aby udoskonalili siebie i innych.

Gdy modlimy się w miejscu, poświęconem wyłącznie milczącemu pożądanlu, siła taka przychodzi prędzej. W świątyni milczącego pożądanla każdy powinien mówić: „Modlę się do nieskończonej mocy, o dobro dla siebie. Chciałbym, by ciało moje było zdrowszem, by duch mój stał się silniejszym i dalej widzącym. Pragnąłbym osiąść siłę, która odwiodłaby mnie od zazdrości, nienawiści i złej woli, w której trwam dotychczas, aczkolwiek wiem, że przynosi mi

szkodę. Pożądaj mądrości, która wskaże ci środki i drogi, prowadzące do wyzwolenia się z tych wad. Pragnę wreszcie pozostawić myśl, która przyniosłaby pożytek tym, którzy przyjdą po mnie. Jeśli ludzie ci cierpią na ciele, chciałbym by ból ich ustał. Jeżeli przyjdą tu ludzie znękani, nieszczęśliwi, pogrążeni w rozpacz, niechaj ta myśl, którą tu zostawię przyniesie im pożytek“.

Jeśli wszyscy ludzie, zebrani w jednym miejscu, łączą się, by wysyłać jednakie myślowe prądy, wtedy cała przestrzeń dokoła nich napełnia się i naładowuje tym najwyższym duchowym eterem. Jeśli jest to myśl o potędze i pomocy, to w przestrzeni zostaje coś, co na każdego, kto w to miejsce przybędzie, spłynie na podobieństwo płynu, pomoże mu i da mu siłę.

Jeśli tysiące ludzi jednego ducha przyjdą do tego domu zdrowia, do tej świątyni, to każdy zostawi tam drobną ofiarę ze swej siły i mocy, jeżeli kościół taki nigdy nie będzie służył innym celom, jeżeli zawsze zostanie obcy dla wszelkich niskich, światowych lub egoistycznych myśli, to z czasem stanie się potężnym przewodnikiem duchowych prądów.

Nagromadzona w nim siła uzdrowi słabych ciem, którzy w żarliwej wierze przyjdą się tam modlić, zmieni słabych wole, podniesie uciśnionych, — ludzie powstaną, wyprostują się, jakby podparci niewidzialnymi promieniami. Pobyt w tym miejscu powinien trwać najwyżej parę minut, by nie weszło do duszy zmęczenie lub myśli niższe.

Bo przedewszystkiem dla tych powodów nasze kościoły są nieświadomie przez wielu znieważane. Ludzie przynoszą tam z sobą wszystkie swe codzienne

myśli — przed wejściem do kościoła wycierają nawet obuwie, lecz swych serc nie oczyszczają nigdy. Szepczą sobie do ucha uwagi, ciekawie przypatrują się obecnym; często przed kazaniem prowadzą dłuższe rozmowy. A gdy niema nabożeństwa, kościoły uważane są prawie za domy przechodnie. Wszystko to mąci i osłabia atmosferę kościelną. A jednak kościół, bardziej niż inne miejsce na ziemi, powinien być uważany za miejsce nieskończonej mocy, a my jako część tej mocy, powinniśmy żywo, aż do głębi duszy, cień ten odczuwać. Wyjdziemy wtedy z kościoła wzmocnieni i odświeżeni na duchu,

Już dziś odczuwamy głęboko potrzebę takiego kościoła, a właściwie całego szeregu kościołów milczącego pożądanego, rozsianych po całej kuli ziemskiej, gdyż tysiące ludzi nawet we własnym domu nie posiada cichego, ustronnego miejsca, dokąd można byłoby się schronić w celu skupienia się i modlitwy — modlitwy o możliwość zetknięcia się z wyższymi myślowymi prądami i falami. Ich mieszkania zbyt łatwo podlegają obcym wpływom.

A przecież sama możliwość takiego wtargnięcia znieważa miejsce święte. Prywatne mieszkania są z nadto przesiąknięte różnego rodzaju kaprysmi, zniechęceniem i to nawet bez najmniejszej chęci wyzwolenia się z tego stanu ducha. Te ujemne nastroje utrudniają prawdziwemu duchowi wznieść się wyżej. Owo „wzlecenie w górę“ rozumieć należy w dosłownym znaczeniu. Myśli są ^{niska} to wzloty pewnej materialnej substancji — myśli niskie tamują drogę wyższym, szlachetniejszym wzlotom, na podobieństwo chmur. Przy pewnych pomyślnych warunkach jesteśmy bardziej wystawieni na wpływ tych wyższych

fal; jeden z takich pomyślnych warunków stanowiłby kościół milczącego pożądanego, który przyjmowałby i przypuszczałby fale tylko pewnego, określonego rodzaju.

Kto wówczas doń wstąpi, ten skąpie się odrazu w czystej i silnej duchowości. Kto tam przyjdzie z życzeniem, by on i inni stali się doskonałymi, ten zostawi po sobie coś takiego, co innym, którzy po nim wstąpią, da taką samą pomoc, jaką on sam otrzymał od tych, którzy przed nim się modlili — wszyscy staną się bogatsi i nikomu z nich nic odjętem nie zostanie. Kto zaś przyjdzie ze swego domu wzburzony, smutny i zmęczony, w celu uproszenia spokoju ducha i nowej siły, która byłaby w stanie uszlachetnić i uczynić źródłem radości troski szarego dnia, ten pozostawi dla innych w tym kościele część siły wytworzonej jego modlitwą. Jestto bowiem prawem natury, że nikt nie może otrzymać pomocy, jeśli sam sobie nie pomoże. Każdy „dar zupełny“ jest darem, przynoszącym pożytek nie tylko jednemu człowiekowi, lecz wszystkim ludziom. Taki „dar zupełny“ zsyła nam nieskończona świadomość czyli duch nieskończonego dobra. Modlitwa do tej mocy musi zawsze zawierać w sobie gotowość poddania się wyższej mądrości. Musimy mówić sobie w duszy: „Życzę sobie tego z całego serca. Jeżeli jednak mądrość, stojąca nademną uważa to za złe, nie będę prosił o to“. Z czasem osiągniemy to wszystko co najlepsze i najtrwalsze. Natomiast, jeśli nie zechcemy poddać się (jeżeli nie będziemy w stanie być biernymi wobec najwyższej mądrości) i modlimy się w duszy: „Chcę, by to, czego żądam, stało się bezwarunkowo, bez względu na to, czy przyniesie to pożytek innym ludziom czy też nie,

wtedy spełni się nawet taka prośba, o ile tylko długo i niezachwianie w naszym zadaniu trwać będziemy. Lecz modlitwa taka okaże się w końcu „darem niezupełnym“, jednostronnym, bardziej gorzkim niż słodkim — klątwą i błogosławieństwem zarazem. Życzenie, które dar ten spowodowało, pochodziło z ograniczonej wiedzy i dobra.

Ludzie, pozostający w takim stanie ducha, pragną gwałtownie pieniędzy i tylko pieniędzy — na koniec otrzymują je, lecz za cenę wewnętrznego upadku. Lecz jeżeli prosimy o dobrobyt w harmonii z doskonałym prawem, to otrzymamy go z pewnością wraz z błogosławieństwem zupełnego daru.

Nigdy nie należy tłumić i płoszyć mimowolnych impulsów naszego ducha w kierunku składania materialnych darów w podziękę za doznaną pomoc. Kto, mając szczerą wolę, wrzuca swój dar do skarbonki, dla dobra innych, daje daleko więcej, aniżeli wynosi kurs tej monety. Pewna fala pomocy towarzyszy temu kawałeczkowi metalu, łącznie do właściciela, działa na odległość. Na tem właśnie polega czar amuletów i darów miłosnych. Lecz pierścień lub klejnot, który został od właściciela wyproszony lub dany niechętnie i bez wewnętrznej uciechy, nosi z sobą złą myśl, tę samą niechętną myśl, jaka od dającego wypływa. Tym sposobem podarunki stają się rzeczywistymi pośrednikami uczucia pomiędzy dającym a obdarowanym.

„Dawać jest lepiej niż otrzymywać“. Jeśli rzecz jaka podarowaną została pod wpływem radośnego impulsu, to dający, za każdym razem, ilekroć obdarowany spojrzy na tę rzecz, otrzymuje stały prąd dziękczynnych życzeń.

Dlatego skarbonki na ofiary powinny znajdować się w świątyni milczącego pożądanja, przeznaczone dla tych, którzy poczuja wewnętrzna potrzebe zlozenia daru — lecz tylko wtedy, gdy do ofiary przylaczy sie zywa radość — bez niej ofiar skladać sie nie powinno.

Nieżyczliwa myśl przyniosłaby kościołowi więcej szkody, więcej zniewagi, aniżeli pożytku ze złożonej ofiary. Prosimy każdego z naszych czytelników o poważne życzenie, by świątynia milczącego pożądanja wzniesioną została. Każda myśl będzie siłą przyczyniającą się do jej wzniesienia. Gdy tysiące myśli zjednoczą się w tym jednym celu — zbudują ją — środki materialne znajdą się same, niech wpierw będzie żądanie i wola do spełnienia dzieła.



Uzdrowiająca i odradzająca siła wiosny.

Ciało nasze, w czasie swego rozrostu i zmian, podlega tym samym siłom i prawom, którym podlegają wszystkie organiczne stworzenia, jak: węże, ptaki i zwierzęta ssące.

Każdego roku, z początkiem wiosny, przychodzi i działa na naszej ziemi, pewna od słońca pochodząca siła i przenika całą zorganizowaną materię, przede wszystkim zaś najwyższą, najbardziej skomplikowaną myślową organizację tj. człowieka. Jego wysoko napięte struny duchowe brzmią różnorodniej w kosmicznym rytmie, aniżeli tego wymaga niższe życie, a zadaniem jego w przyszłości będzie wchłanianie w siebie coraz to większej ilości tej słonecznej emanacji, aby dążyć do coraz większego uzdrowienia, które jednak osiągnie się dopiero wtedy, gdy odda się tej mocy całą duszą i całym sercem.

To zagadkowe, tylko wczesnemu wiosennemu słońcu właściwe promieniowanie powoduje zwiększanie się obiegu soków roślinnych — tego źródła życia, z którego wyrastają pączki, pędy i liście, na kształt cudu.

Prąd tej słonecznej emanacji użycza drzewu siły, by mogło ciągnąć z ziemi pożywne soki i by mogło pozbywać się martwych liści i pozostałości z ubiegłego roku.

Takie zwierzęta i ptaki, zwłaszcza pozostające w wolnym i dzikim stanie, biorą udział w tym słonecznym rytmie i zmieniają swą sierść i pióra; lecz to zewnętrzne pozbywanie się zużytej materii jest zale-

dwie drobną cząstką tego olbrzymiego procesu przemiany, przechodzącego przez cały organizm i przenikającego każdą komórkę życiową.

Nasze ciało podlega temu samemu prawu — w końcu zimy, a z początkiem wiosny przechodzimy również pewien rodzaj „pozbywania się“. Odrzucamy stare, zużyte suknie i ubieramy się w nowe, ma się rozumieć, o ile tylko mamy możliwość tej odnawiającej sile oddziaływania na nas w najpożądany sposób, to znaczy, o ile zaprzestaniemy pracować ciałem i duchem wtedy, gdy one potrzebują wytchnienia, taksamo jak to czynią także i zwierzęta w tym czasie.

Nowa sierść, pióra, skóra zmieniony obieg we wszystkim organicznym, świeże pączki, liście i gałęzie są tylko widocznymi wyrazami tej niewidzialnej słonecznej emanacji. Nowe krystalizacje, powstałe z niewidocznych substancji, w których kąpią się ptaki, zwierzęta i ludzkie ciała. Rozpuszczone pierwiastki ubiegłego roku zużywają się tym sposobem, wbudowują i wrastają w organizmy. Drzewo, zwierzę i ludzie, każda widoczna organizacja, w stosunku do tego odradzającego roztworu jest jakby nitką, na której osadzają się kryształy.

Niema żadnej linii granicznej między duchem a materią. Materia jest jedynie formą myśli, ujawniająca się zewnętrznym zmysłom.

— — — — —

Indianin nazywa luty i marzec „słabymi miesiącami“. Będąc bystrzejszym obserwatorem natury, poznaje on skłonność do nieaktywności, znużenia, umęczenia i spokoju w organizmie, towarzyszące tej odnawiającej, odradzającej i tworzącej sile.

Kto zmusza się do duchowego lub cielesnego wysiłku, kto przy pomocy swej woli działa przeciw instynktowi, jak to dziś czynią tysiące ludzi i którzy dzięki nienaturalnym warunkom życia muszą to czynić — ten wstrzymuje odradzającą siłę, szkodzi i niszczy jej dzieło. Miast pozwolić, by ta siła, dzięki której rozrastają się pączki na drzewach, snuła w nim dalej swą tajemniczą tkaninę, — trzyma się konwulsyjnie starych, martwych resztek, które powinien odrzucić, tak jak dąb odrzuca pożółkłe liście — i niesie z sobą zużyte, zamarłe brzemie dawnych lat, miast nowego, wchodzącego życia. To jest także jedna z wielu przyczyn, które garbią nasze ramiona, pokrywają włosy siwizną i tworzą zmarszczki.

Zanik ciała — to co „starością“ zwiemy spo-
czywa jedynie na braku wiary i nieświadomości, na braku uzdolnienia do takich warunków któreby je odziały niewyczerpaną mocą. Siła mięśni, i niepokonany popęd do czynu mogą również zawdzięczać swój początek jakiemuś febrycznie podnieconemu zde-
nerwowaniu, jakiemuś delirium, rzucającemu się od przedsięwzięcia ku przedsięwzięciu, jakgdyby podję-
dzano je biczem, które nie zna i nie chce znać żad-
nego wytchnienia, dopóki nie przyjdzie na nie chwila
zupełnego wyczerpania.

Gdyby ludzie zechcieli zająć przyjazne i pełne szacunku stanowisko wobec tej idei, odradzającej siły wiosny, bez względu na to, czy wierzą w tę siłę, czy też nie, to już to samo pełne poszanowania oczekiwanie przyniosłoby im wielką pomoc. Każda żywotna prawda, która przy pierwszym swem wystąpieniu nie zostanie brutalnie wypędzoną z mózgu, zawsze za-

puszcza korzenie w jakimś miejscu, żyje i dowodzi o swym bycie przez powstające z niej dobro.

Ludzie ciężko pracujący wyczerpują się daleko wcześniej i umierają prędzej niż inni. Siła odporna zahartowanego marynarza trwa często niewiele lat, z 45 lub 50-tym rokiem życia staje on się już starym człowiekiem. W całym królestwie natury po okresach działalności następują okresy zupełnego spokoju. Cykulacja soków w państwie roślinnym w zimie ustaje, także zwierzęta nie czynią prawie nic, jedynie jedzą i śpią, nawet, ziemia wypoczywa w oczekiwaniu nowego zasiewu. Gdyby człowiek wchłaniający w siebie uajwięcej tej słonecznej, ukrytej siły, oddał się od czasu do czasu takiej zupełnej bierności, odnowiłby się fizycznie i duchowo — obudziłyby się w nim zmysły i siły, o których istnieniu wielu ludzi po dziś dzień nie wie. Oryentalni, ludy wschodu, przez swe spokojne wewnętrzne życie, osiągnęły do pewnego stopnia wcześniej od nas moc, nad temi siłami nowymi i nowymi zmysłami. Mocy zdobywczej i władzy panowania nie posiadają. Indye wpadły w moc angielską; jednak nie ulega wątpliwości, że wkońcu zwyciężą powierzchowną kulturę zachodu! Już teraz siedzimy u nóg Indyi i bierzemy pierwszą lekcję alfabetu tych praw i sił, o których nasi uczeni nie mają pojęcia. I skąd są te siły? Skąd powstają? W jaki sposób rozwinęły się? Z mocy milczących duchów, która przez tysiące lat skierowaną była harmonijnie ku jednemu celowi! My jednak wierzymy w zabobon, że nic nie osiągniemy bez umęczenia, mozołu i pośpiechu. Nie jesteśmy w stanie zapaść w ten wysoki senny stan cielesnego spokoju, kiedy

siły myślowe działają na odległość i składają do stóp naszych to, co nawet przez stokroć większy wysiłek, nigdy nie osiągnęlibyśmy.

Wielu może zarzucić: „Jakim sposobem możemy porzucić nasze stanowiska społeczne i pozbawić się utrzymania po to, by oddać ciało wiośnie do „poprawy?“ — Prawa ludzkie nie są naturalnemi. Jeśli przyroda wypowie władcze słowo: „spokój!“ a człowiek odpowiada: „praca“, to w końcu człowiek zawsze szkodę poniesie. Konieczność poznania pewnej rzeczy czyni ją już na poły możliwą i potrzeba jej i trwałe pożądanie są modlitwą o nią, siłą przynoszącą pomoc i z wolna wyprowadzającą ze szkodliwych warunków życia. Jestto komórka zarodkowa wszelkiego tworzenia się i dążenia do lepszego i wyższego życia! — Już Chrystus przyoblekł to prawo w wzniosłe słowa: „Proście, a będzie wam dano, szukajcie, a znajdziecie, pukajcie, a będzie wam otworzono“. On umyślnie nie wyjaśnił tej tajemnicy i nie powiedział dlaczego każda wyższa myśl, każde wznioślejsze dążenie, każda prawdziwa wola spełnić się musi. Jednak to i wiele tajemnic jest niezgłębionych; każda przyczyna, odpowiadająca pewnemu działaniu, jest tylko źródłem do nowej tajemnicy i sama jest jej skutkiem.

Dopiero nam dano możność świadomego użytkowania wszystkich żywych, niepojętych mocy, chociaż ich ostateczne źródła są nam jeszcze nieznanne. Ciała zwierząt i drzewa przepadają dla braku tej wiedzy. Lecz tym ostatnim, największym wrogiem, którego zwyciężyć musimy, jest, według św. Pawła — śmierć!

W mierze jak człowiek przez swą wiedzę urabia w sobie i dokoła siebie cudowne siły, uczy się on współmilczenia w wielkim życiu i dochodzi do zgody z niemą mocą, która jego śmiertelną część, a więc ciało, prowadzi do nieśmiertelności i otwarza je przez przerwy na nowo, z coraz doskonalszych elementów.



Nieśmiertelność ciała.

Wierzmy w możliwość nieśmiertelności ciała, to znaczy, że ciało może istnieć tak długo, jak długo życzy sobie tego duch, zamieszkujący to ciało, a także wierzymy, że z biegiem czasu ciała nasze nie będą umierać, lecz odradzać się do nowej młodości.

Wierzmy, że baśnie kulturalnych narodów o „nieśmiertelnych“, półbogach, rozporządzających wyższymi siłami, niż je mieli zwykli śmiertelnicy, mają w sobie odrobinę prawdy. Te nowe możliwości nieśmiertelnego bytu ciała wypływają z prawa, że każde gorące, nieodwołalne i stałe żądanie ludzkości spełnić się musi! W miarę poznawania przez ludzi wyższych i subtelniejszych zagadnień, w miarę odczuwania krótkości życia i pragnienia osiągnięcia wszystkich różnorodnych celów, rozbrzmiewa wszędzie coraz powszedniejszy i bardziej stanowczy krzyk tęsknoty za życiem!

Lecz ciało może otrzymać nowe siły życiowe tylko przy pomocy szeregu procesów duchowych, z których każdy miałby zdolność do uczynienia ciała subtelniejszym i podatniejszym, tak, ażeby wpływy myślowe mogły się w niem objawiać z wzrastającą łatwością. Procesy te nie działają nigdy na przypadkowe ciało pewnej jednostki, lecz na ciało, którego części podlegają ciągłym zmianom w odwiecznym biegu materii, na podobieństwo tego najwyższego eteru, z którego stworzone zostały. Ta jednocząca wola, to życzenie, ta modli-

twa wybuduje, wbrew wypadkom dnia, nowe ciało tak dla nas potrzebne.

Dzisiaj sami gromadzimy w ciele świadomie lub nieświadomie zarodki śmierci — każde nasze tchnienie unosi i ocienia „wiedza“ o starości, wiara w upadek, — i te przekonania materyalizują się w ciele i krwi! Wiara w możliwość ciągle odnawiającego się życia przynosi z sobą to życie!

Gdy w naszej wewnętrznej jaźni tworzą się nowe idee, zawsze powstaje w nas przeciwko nim jakaś część naszego ducha i zwalcza je. Ciało jest polem walki dla tych mniemań i cierpi wskutek tego. Lecz jeżeli ciało powiedzie się, choćby w drobnej części przyswoić sobie wiarę w nieskończoną siłę i poznać, że ułomności fizyczne i fizyczna śmierć nie zawsze nastąpić muszą, wówczas wyższy element musi zwyciężyć! Dawne błędy, jeden po drugim, zostaną usunięte; zjawia się nowe poznanie; z każdej następnej walki ciało nasze wyjdzie mocniejsze, aż z czasem walki te i przesilenia osłabną, by ustąpić miejsca trwałej radości.

Ciała umierały dotychczas, gdyż ludzie nie wiedzieli, że choroba jest jednym ze środków, za pomocą którego można się pozbyć starych, ucieleśnionych myśli i otworzyć drogę dla nowych, — i właśnie dlatego, że o tem nie wiedzieli, kierowali fałszywie swe siły, aby to, co się zestarzało, sztucznie podtrzymać. I podtrzymywali je przez swą wiarę. Bo tylko przez wiarę choroba wyradza się w zgubę lub śmierć! Kto potrafi dojść do tego, iż chorobę będzie uważał za środek do usunięcia z organizmu starej, zużytej materii, ten podtrzyma i wesprze pracę ducha. Kto zaś w chorobie widzi tylko zło, ten musi dźwi-

gać brzemie tego błędu, który będzie się manifestował w jego ciele i krwi dopóty, dopóki ciało nie utraci zdolności do noszenia swej duchowej jaźni.

Nie uwierzyć, iż ciało da się utrzymać trwale przez proces ciągłej zamiany, jest to zamknąć drzwi do życia i dobrowolnie otworzyć je zgubie i śmierci.

My nie rozkazujemy: „należy“ w to a w to wierzyć. Wielu ludzi już dziś jest tak usposobionych duchowo, że nie potrafią w nic już wierzyć. Przyszłość zaś ukrywa wiele takich rzeczy, którym dzisiaj nikt nie dałby wiary. Lecz o ile tylko niemożliwość godną jest naszego pożądanego, możemy wyprosić dla siebie wiarę, która wskaże nam zasady tego, w co chcemy wierzyć. W tym stopniu, w jakim o nią prosimy, wiara ta przyjdzie.

Wiara jest siłą intuicyjną, pozwalającą uznać prawdę, która naszej czysto umysłowej sfery jeszcze nie dosięgła. Taka wiara tkwiła w Kolumbie, gdy głosił, że istnieje nowa część świata — jest ona w każdym, kto wierzy w swą gwiazdę przewodnią i reprezentuje prawdziwą żywotną siłę, prowadzącą go do celu niepojętymi drogami. Kto modli się o wiarę w możliwości, które są obce dla niego samego, modli się zarazem o zdolność odkrycia podstaw tej nowej prawdy. Kto z niezmienioną stanowczością żąda tylko prawdy i prawdy, ten ją otrzyma, a prawda taka oznacza moc do dokonania tego, co się wydaje czystem niepodobieństwem.

Żaden człowiek nie może w zupełności, całkiem i na zawsze uwolnić się od zła, (to znaczy: osiągnąć

nieśmiertelność ciała), o ile tylko nie obierze nieskończonej świadomości za podstawę swej wiary. Każdy duch winien czerpać z samego siebie! Kto jest zależnym od drugiego, nie przyciągnie do siebie najwyższej mocy; może tylko pożyczyć lub przyjąć w siebie cudzą wiarę. Czasami tworzy to cuda, lecz na ogół jestto zamek z piasku i tylko żywe źródło w nas samych jest trwałem — tryska ono nieprzerwanie, podsypane ustawicznie wodą wieczności.

Najlepsza modlitwa, świadoma czy nieświadoma, jest zawsze taką: „Niech wiara moja wzrasta“.

Kto zmieni swe duchowe stanowisko wobec chorób o tyle, iż będzie je traktował jako środek do odrzucenia starych błędów, wchłanianych od wczesnego dzieciństwa i przejawiających się w ciele, ten z wolna przestanie obciążać się nowymi błędami. Zaczyna odrzucać wszystkie swe dawne myślowe obawy. Jeśli przechodził jakąś niebezpieczną chorobę, to ona pozostawiła w nim pewną tradycję obawy, a wraz z nim pewną błędną wiarę, która służyła dlań za podstawę. Ten błąd, a właściwie przymusowe pojęcie o strachu, oddziałują zawsze szkodliwie na ciało. Staje się on zawsze żyjącą częścią naszego „ja“ — jak wogóle wszystkie wspomnienia i doświadczenia są żywotnymi częściami naszej istoty.

A te wszystkie nieświadome wspomnienia pielęgnują przestarzałe mniemanie, że upadek i śmierć nigdy nie mogą być pokonane! Lecz jeśli tylko duchowe stanowisko zmieni się — naraz czar zniknie. Rany duchowe goją się i ten sam objaw powtarza się w ciele. Minione cierpienia i choroby, których wspomnienie zachowaliśmy, wracają ponownie, lecz w daleko lżejszej formie, tak jakby oczyszczone z błędów.

Lecz, jeśli kto z gruntu nie zmieni swego stanowiska, ten przy każdej nowej chorobie bierze na siebie ciężar dawnych wspomnień, czyni jeden błąd, jedno kłamstwo więcej, aż wreszcie zginie pod brzemieniem, któremu jego organizm podołać nie jest w stanie.

Niema takiego okresu, w którymby było zapóźno uczyć się na nowo i osiąść prawdę. W każdej porze prawda może rozpocząć działanie w ciele ludzkim; a choćby nawet to ciało najwyższego celu już nie osiągnęło, siła nie stracona — dopomoże ona duchowi po stronie niewidzialnej, pomoże ona stworzyć doskonalsze ciało dla nowego życia.

Kto trwa w zaślepieniu, że ludzkość musi, — jak dotychczas, tak i na wieczne czasy — stracić swoje ciało i pozostać bezsilną wobec choroby i ruiny cielesnej, ten staje temsamem w przeciwieństwie do rzeczywistości, która dowodzi, że na tej ziemi wszystkie rzeczy dążą bezustannie do większej subtelności, wyższej potęgi i śmielszych możliwości.

Co garbi nasze plecy, co przykrywa siwizną nasze głowy? — To uporczywe przywiązanie do znikomości, ta fanatyczna wiara w proch, w oczekiwanie rozkładu. Ducha obarcza śmierć, aż go nie złamię.

Odmłodzone, wypięknione, kwitnące ciało, to dusza, która promienieje nowymi ideami, nadziejami, planami, celami i wzlatującym pożądaniami. Wieczne życie to nie pół śmierć dojrzałego wieku.

Lecz w rodzie naszym wiara w słabość i ruinę jest tak powszechną, że umie przedstawić mądrość tylko w alegorycznej postaci siwego, łysego, na kiju opartego starca. A więc mądrość, która nawet sama siebie nie umie uchronić od upadku.

W miarę jak potęguje się wrażliwość, odczuwamy instynktowny wstręt do wszystkiego, co widocznie czy niewidocznie szkodzi! Sympatya i antypatya dochodzą po przez wszystkie sfery, aż do jasnowidzenia. To jasnowidzenie odpycha jakby odruchowo szkodliwych ludzi i szkodliwe myśli.

Gdy wiara w nas wzrasta, procesowi regeneracyjnemu przychodzi pomoc ze wszech stron w postaci pożywienia i zmienionych przyzwyczajzeń otoczenia.

Jednak duch jest tem, który wszystkim kieruje — jest rzeczą niemożliwą nie być mu uległym; niezdrowe pożywienie nie da się strawić, szkodliwe towarzystwo ustępuje, wszystkie przeszkody z łatwością zostają wykorzenione aż do swych podstaw.

Ale kto w tych wszystkich sprawach usiłuje sam sobie ustanowić jakąś surową regułę, spodziewając się, że przez to uduchowi swoją istotę, pozwala temsamem, że opanuje go niższy materyalny rozsądek. Ten niższy rozsądek usiłuje wówczas wskazywać wyższemu pierwiastkowi prawa i intuicye. Nietylko z wiary wyrastająca intuicya powinna to dzieło wykonać; jeżeli potem np. dla materyalnego ja, na czasie jest zwierzęce, a więc surowe pożywienie porzucić, w tej samej chwili zniknie pożądanie za takim pożywieniem.

Aczkolwiek przyznajemy się do wiary w nieśmiertelność naszego ciała, to nie twierdzimy, że nieśmiertelność tę osiągnie dzisiejsze pokolenie. Jednak nie twierdzimy, że tego osiągnąć niepodobna! Również nie nalegamy, by ludzkość wzięła się do dokonania dzieła stworzenia nieśmiertelności. Utrzymu-

jemy jedynie, że to wszystko prędzej czy później nastąpić musi, jako materyalny wpływ tej siły, która krocząc od surowości do doskonałości, uduchowia wszystkie istoty tej ziemi.

K O N I E C .

37
9

